BEZPŁATNY DODATEK DO GAZETY

Człowiek Roku 2017

Sobota, 14/04/2018
Dziennik ŁÓDZKI

Wywiady z osobami, które stanęły na podium kategorii wojewódzkich
STR. 2-9

Sylwetki zwycięzców w kategoriach powiatowych
STR. 10-31

Relacja z uroczystej gali wręczenia nagród laureatom plebiscytu
STR. 32

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Laury przyznali nasi Czytelnicy

Plebiscyt

Patrycja Wacławska
p.waclawska@dziennik.lodz.pl

Plebiscyt Człowiek Roku 2017 rozstrzygnięty. Wręczyliśmy nagrody w czterech kategoriach: Działalność Społeczna i Charytatywna, Kultura, Samorządność i Społeczność Lokalna oraz Biznes. Plebiscyt zorganizowaliśmy już po raz trzeci.

W kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna na etapie wojewódzkim zwyciężył Janusz Stempień, organizator Zlotu Bryczek w Wilczycy. Laureatami w kategorii Kultura zostali Grażyna Posmykiewicz i Zbigniew Macias, dyrektor naczelna i dyrektor artystyczny Teatru Muzycznego w Łodzi. Zostali nagrodzeni za doprowadzenie do realizacji i wyreżyserowanie najdroższej, najgłośniejszej i prawdopodobnie najpopularniejszej premiery teatralnej roku w Łodzi - musicalu „Nędznicy". Człowiekiem Roku w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna została Joanna Skrzydlewska, wicemarszałek województwa łódzkiego, honorowy prezes Klubu Żużlowego Orzeł Łódź. Nominację otrzymała za wspieranie wielu imprez sportowo-rekreacyjnych organizowanych w 2017 roku. Zwycięzcą w kategorii Człowiek Roku Biznes został Hubert Wojciech Kugiel, prezes firmy Generiks, który został nominowany za innowacje w biznesie środków ochrony roślin.

Laury trafiły także do osób, które zwyciężyły w poszczególnych powiatach naszego regionu.

O wynikach plebiscytu zadecydowali nasi Czytelnicy. Oddawali oni swoje głosy na osoby, które w minionym roku wyróżniły się szczególnymi działaniami w różnych dziedzinach, osiągnęły sukcesy i znacząco zasłużyły się dla lokalnej społeczności. W pierwszym etapie plebiscytu wyłoniliśmy osoby, które otrzymały prestiżowy tytuł Człowieka Roku w każdym powiecie. W drugim etapie wyłoniliśmy osoby, które - według głosujących - wyróżniły się na tle całego regionu i zasługują na zaszczytny tytuł Człowieka Roku województwa łódzkiego.

W kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna kandydowało 281 osób, oddano ponad 44 tys. głosów. W kategorii Kultura oddano ponad 33 tys. głosów, o które walczyło 230 kandydatów. Kategoria Samorządność i Społeczność Lokalna to 278 kandydatów i ponad 23 tys. głosów. W kategorii Biznes oddano ponad 22 tys. głosów, kandydatów było 287.

W dzisiejszym dodatku przybliżamy sylwetki wszystkich laureatów.

Na zdjęciu powyżej od lewej: Janusz Stempień, zwycięzca w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna, Joanna Skrzydlewska (Samorządność i Społeczność Lokalna), Grażyna Posmykiewicz i Zbigniew Macias (Kultura). ©℗

Dziennik Łódzki
Sobota, 14.04.2018

Działalność Społeczna i Charytatywna

Krzysztof Kaniecki
k.kaniecki@dziennik.lodz.pl

Zawsze miałem i mam dobre serce dla ludzi, ale moją miłością są konie

Rozmowa z Januszem Stempniem, przedsiębiorcą z powiatu poddębickiego. Organizator Zlotów Konnych Bryczek w Wilczycy zajął 1. miejsce w województwie.

FOT. KRZYSZTOF KANIECKI

Janusz Stempień za własne pieniądze zorganizował już 4 Zloty Konnych Bryczek w Wilczycy. Wstęp na imprezę jest nieodpłatny

Dzięki Czytelnikom „Dziennika Łódzkiego" w plebiscycie Człowiek Roku 2017 udało się Panu nie tylko zwyciężyć w powiecie poddębickim, ale też odniósł Pan triumf na szczeblu wojewódzkim. To sukces, którego Pan się spodziewał?

Raczej nie, ale udało się i cała moja rodzinka jest z tego powodu zadowolona. A już najbardziej ucieszyła się moja żona Anna. Ona pierwsza mi pogratulowała wygranej na powiatowym etapie. Po zakończeniu głosowania w etapie wojewódzkim, jako pierwszy zrobił to kolega Janusz Duda występujący w zespole taneczno-śpiewaczym „Bałdrzychowianie" z Bałdrzychowa, który akurat przyjechał do mnie z żoną. Do końca z ogromnymi emocjami śledziliśmy wyniki. Moja konkurentka z drugiego miejsca trochę podniosła się do góry, ale do ostatniej sekundy plebiscytu utrzymywała się pomiędzy nami bezpieczna dla mnie przewaga.

W tegorocznym plebiscycie, w Pana kategorii, bardziej zacięta była rywalizacja na szczeblu powiatowym, gdzie do ostatniej sekundy ważyły się losy pierwszego miejsca. Też Pan to śledził?

Rzeczywiście moja walka z Andrzejem Krajewskim była wyjątkowo emocjonująca. Ostatecznie, to ja wygrałem o kilka czy też kilkanaście głosów.

Jak Pan sądzi, czy organizowane przez Pana w ostatnich latach Zloty Konnych Bryczek w Wilczycy w największym stopniu pomogły, by mógł Pan cieszyć się ze zdobycia tytułu Człowieka Roku 2017 w województwie łódzkim w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna, czy może zdecydowało coś innego?

Zawsze miałem i mam dobre serce, ale po osobistej klęsce ono jeszcze bardziej zmiękło...

Janusz Stempień

Na pewno to pomogło, ale myślę, że w równie dużym stopniu zdecydowało to, że jestem zapalonym społecznikiem. Przypomnę chociażby ubiegłoroczną klęskę żywiołową, która w sierpniu spustoszyła tereny na Pomorzu. Bez wahania dałem swojego tira, który aż pięć razy zawoził do poszkodowanych produkty rolne. Po okolicznych wioskach wraz ze strażakami zbieraliśmy słomę, siano i co kto tylko dał. Syn pięciokrotnie jeździł z darami, a ja ogarniałem temat pomocy na miejscu. Do tego wspieram też finansowo panie ze Stowarzyszenia Promocji Wsi Chropy „Stokrotka" oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Bałdrzychowa. Jestem człowiekiem niezwykle czułym na ludzką krzywdę. Na przykład w sytuacji, kiedy koleżanki koń kopnął dziecko w nogę sponsorowałem leczenie. Pomogłem też rolnikowi, który podczas koszenia łąki wpadł pod kosiarkę rotacyjną i obcięło mu rękę i nogę. Obszedłem wtedy dwie wsie oraz pogoniłem do pomocy kolegów. Łącznie przekazaliśmy temu chłopakowi około 20-30 tysięcy złotych. Jak widać, trochę w temacie pomocy zadziałałem.

W przeszłości to Pan spotkał się z ogromną pomocą i życzliwością od ludzi, kiedy tartak w Zdrzychowie uległ spaleniu.

To było w 2008 roku. Gdziekolwiek jestem, zawsze poruszam ten temat. Mówię, że wtedy aż trzy wsie do mnie zjechały z pomocą. Cyklopami i turami ludzie uporządkowali teren pogorzeliska. Zrobili to w ekspresowym tempie. W niedzielę się spaliłem, a w poniedziałek już weszli murarze, bo wszystko było posprzątane. Kupa ludzi tu była. Żona, jak gotowała obiad, to całe wiadro ziemniaków ustrugała i jeszcze zabrakło. Po trzydzieści osób na zmiany tutaj pracowało. Zawsze miałem i mam dobre serce, ale po tej klęsce jeszcze bardziej mi ono zmiękło. A że mnie na wszystko wystarcza, to jak tylko mogę, staram się podzielić z innymi. Porządnym ludziom zawsze trzeba pomóc. Gdyby wszyscy tak myśleli, to nie byłoby wojen na tym świecie.

Pana zdaniem dobro okazane drugiemu człowiekowi do nas powraca?

Raczej tak. Przynajmniej my w rodzinie nie narzekamy, bo interes się kręci i na pewno głodni nie chodzimy spać. Oby tylko zdrowie dopisywało. Nie ma co marudzić i narzekać. Uważam, że dobro za dobro odpłaca. Dlatego, jak już wcześniej wspomniałem, staram się gdzie tylko mogę pomagać. A skutkuje to choćby tym, że i mnie ku mojemu zadowoleniu wszędzie zapraszają. Zresztą co mnie zostało na stare lata? Nic tylko się bawić.

Została też ogromna miłość do koni.

Faktycznie. Taką miłość, jaką ja obdarzam te zwierzęta, to mało który człowiek może dać koniom. Ja każdego dnia jeszcze o dziesiątej czy jedenastej godzinie w nocy idę do stajni, aby z moimi końmi się pożegnać. Przytulę się do nich i dopiero idę spać.

Czyli sama obecność gospodarza, który idzie do nich, by je pogłaskać na dobranoc czy choćby tylko poklepać, jest koniom potrzebna?

Oczywiście, że tak. Ja sam osobiście moje konie oprzątam i cały czas chodzę nad nimi. Nikogo innego do nich nie dopuszczam. Jak tylko wejdę do stajni, to konie wystarczy, że mnie usłyszą i obwąchają, a już wiedzą, że jest u nich ich właściciel. Do zwierzęcia nie podejdzie ktoś, kto się nie umie z nim obchodzić, bo wtedy taki koń jedyne co może mu zrobić, to co najwyżej tylko go kopnąć. U mnie tymczasem, jakby ktoś popatrzył na nas, jak my się z tymi końmi przytulamy, to by powiedział, że zachowujemy się niczym małe dzieci. Konie uwielbiam od małego dziecka, dlatego jest ich u mnie aż osiem sztuk. Posiadam też cztery bryczki. Do tego jeszcze za 20 tysięcy złotych sprawiłem sobie jeszcze do nich angielskie chomąta. Cały czas inwestuję w te moje koniki, bo to jest moja miłość. Mam skuter wodny oraz motocykl, ale to jest nie to samo, co konie. Do nich trzeba się po prostu urodzić.

A więc mechaniczne pojazdy w Pana przypadku nie sprawiają tak dużej satysfakcji, co żywe zwierzę?

W ubiegłym roku sprawiłem sobie nowy skuter wodny. Pojechałem z nim na Smulsko, ale to nie sprawiło mi aż takiej satysfakcji, jakiej bym oczekiwał. Po prostu ja od maleńkości byłem zakochany w koniach. I dopóki tylko będę mógł, to będę się nimi zajmował. Niejedni konia się boją, a ja już jestem taki, a nie inny i obcowanie z nimi sprawia mi ogromną przyjemność. Swoje życiowe marzenia już zrealizowałem. Oby tylko zdrowie było, bo pieniędzy wystarcza mi na wszystko.

Pan tą swoją miłością do koni zaraża też synów.

Powiem tak: dlatego koni jest osiem sztuk, bo każdy ma swoją parę do bryczki. Jak miałem dwa, to jeden syn mi mówi: tata, ja też bym chciał mieć, a drugi co? Miałby być gorszy! I tak to się rozkręciło, że jest ich aż tyle. Z tym że tylko ja je oprzątam i u mnie są one w stajni, a jak potrzeba przejażdżki, to wszyscy zaprzęgają je do bryczek i startujemy.

Można się spodziewać kolejnych konnych zlotów w Wilczycy?

Oczywiście, że tak. Już teraz zapraszam na 15 lipca. Jest to niedziela, więc każdy znajdzie czas, aby przyjść popatrzeć i dobrze się zabawić. W sobotę wielu z nas pracuje, więc organizowanie takiej imprezy w tym dniu nie miałoby sensu. W zlocie udział bierze około 30 bryczek, a śledzi je nawet 600 osób. To nieprawda , że bryczki odeszły do lamusa, jeszcze długo będą w użyciu. Aby się o tym przekonać, to o godzinie 12 warto być 15 lipca w Wilczycy na piątym, jubileuszowym już Zlocie Konnych Bryczek. Zapraszam!

©℗

Słonie na balkonie oczekują pomocy

Działalność Społeczna i Charytatywna

Marek Niedźwiecki
niedzwiecki@dzienniklodzki.pl

Rozmowa z Joanną Paduszyńską, prezesem fundacji „Słonie na Balkonie". 2. miejsce za opiekę nad dziećmi przebywającymi w szpitalu psychiatrycznym i angażowanie lokalnych firm do pomocy dzieciom

W plebiscycie Człowiek Roku 2017 czytelnicy DŁ docenili Pani pracę na stanowisku prezesa fundacji „Słonie na Balkonie". Może najpierw wyjaśnijmy skąd ta intrygująca nazwa ...?

Bardzo się cieszę, że zadaje Pan to pytanie, ponieważ nazwa SŁONIE NA BALKONIE właśnie po to została wymyślona. Zdecydowaliśmy się na nazwę zabawną, lekką i - jak się okazuje - intrygującą, w kontraście do bardzo poważnych problemów, jakimi się zajmujemy. Dzieci bawi nazwa Fundacji i lubią mówić, że idą „do słoni", a nam daje to ogromną satysfakcję.

Czym się zajmujecie?

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Joanna Paduszyńska: – Jesteśmy wdzięczni firmom, które uwierzyły w potencjał naszej fundacji

Pomagamy dzieciom, które cierpią na depresję z powodu przeżytej traumy we wczesnym dzieciństwie. Jest to pomoc terapeutyczna, wymagająca zespołu składającego się z psychologów, psychoterapeutów i lekarzy psychiatrów. Dzieci, które są objęte w Fundacji terapią indywidualną przeżyły najstraszniesze rzeczy, jakie można sobie wyobrazić. To świadkowie i ofiary przestępstw lub dzieci wykorzystane seksualnie. Wśród naszych podopiecznych są również dzieci osierocone.

Angażowanie firm do pomocy dzieciom to zapewne niełatwe zadanie...

Okazuje się, że łatwiejsze, niż namówienie do współpracy organów administracji publicznej. Trudno nam nawet do tej pory znaleźć konkurs, w który wpisałoby się wsparcie dla pacjentów w szpitalu. To ogromny problem, który pokazuje, jak pomijana - a być może niedostrzegana - jest tak bardzo potrzebna pomoc. Przedsiębiorcy są bardziej otwarci, szybciej podejmują decyzje.

Dysponując wsparciem ludzi dobrej woli, w jaki sposób pomagacie dzieciom z oddziału psychiatrycznego Szpitala im. dr. Babińskiego w Łodzi?

Na początku musieliśmy kupić wagę, bo nie działała, a na oddziale są dzieci za zaburzeniami odżywiania. Potem pomogliśmy w remoncie jedynej łazienki, bo rura pękła. Po dwóch latach założyliśmy monitoring oddziału, ponieważ pacjentami są dzieci samookaleczające się, mające myśli samobójcze. Stale pomagamy w pracach remontowych. To z czego jesteśmy szczególnie dumni to plac zabaw. Jesteśmy wdzięczni wszystkim firmom, które uwierzyły w potencjał fundacji i które dały nam siłę do tych zmian.

Czy wszystkie dzieci opuszczające szpital mogą liczyć na waszą pomoc?

Nie jest to możliwe. Dlatego, że jesteśmy nadal małą fundacją. Za pozyskiwanie funduszy odpowiadają tylko dwie osoby, pozostali pracownicy to specjalisci pracujący z dziećmi, wspierani przez wolontariuszy. Po siedmiu latach musieliśmy wybrać grupę dzieci najbardziej potrzebujących. Fundacja prowadzi także Pracownię Dobrego Rodzica. Odwiedzamy szkoły z warsztami oraz przedszkola ze spektaklami mówiącymi o emocjach. Liczymy na to, że za jakiś czas SŁONIE NA BALKONIE będą miały więcej odbiorów i być może więcej darczyńców.

W czym czytający tę rozmowę mogliby Pani i Pani podopiecznym pomóc?

Dzieciom można pomóc, przekazując 1% podatku. Wystarczy w PIT wpisać KRS 0000409122. Trwa akcja 49,90 by żyć. Szukamy 2000 osób, które zdecydują się przekazać 49,90 na terapię dziecka po traumie. Na razie mamy zapewnioną roczną pomoc dla 20. dzieci. Historie „naszych dzieci" można poznać na facebooku Fundacji. Zbiórka jest stale aktualizowana na www.sloniena balkonie.pl. Zapraszamy! ©℗

Ważne, żeby dzieci kochały sport

Działalność Społeczna i Charytatywna

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@dziennik.lodz.pl

Dariusz Stelmasiak to nie tylko pasjonat sportu. To także społecznik, otwarty na potrzeby wielu ludzi. Ci docenili jego wysiłki. W naszym plebiscycie na Człowieka Roku 2017 zajął trzecie miejsce w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna. Dostał aż 2.528 głosów.

Dariusz Stelmasiak od około trzech lat prezesuje Konstantynowskiej Akademii Sportu. - Istniejemy krótko i dlatego sukces w plebiscycie „Dziennika Łódzkiego" jest dla mnie ogromnym zaskoczeniem, ale i wyróżnieniem - mówi Dariusz Stelmasiak. - To także motywacja do dalszej, jeszcze bardziej wytężonej, pracy. Myślę, że i tak mamy się już czym pochwalić. Proszę sobie wyobrazić, że trenuje u nas około 70 dzieci z Konstantynowa, Lutomierska i okolicznych miejscowości. Do tego dochodzi jeszcze około 30 seniorów. W Konstantynowie jest jeszcze drugi klub sportowy Włókniarz. Oni mają więcej sekcji, nie tylko piłkę nożną. Dlatego też więcej dzieci uczęszcza tam na zajęcia. Najważniejsze jednak, żeby dzieciaki ruszały się, kochały sport. W weekend 21-22 kwietnia organizujemy zresztą wielki turniej na 48 drużyn złożonych z dzieci od pięciu do dziewięciu lat. Będzie około pół setki młodych piłkarzy. W czerwcu podobny turniej, ale na 12 drużyn, dla 10-11-latków. Już za to myślimy o 10 listopoda. Planujemy ogromne zawody halowe z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Taka jest Konstantynowska Akademia Sportu. Nie potrafimy być bezczynni.

Nasz zrozmówca jest współtwórcą piłkarskich grup młodzieżowych w KAS oraz drużyny seniorów, która z powodzeniem gra w łódzkiej klasie B i ma duże szanse na awans do klasy A. Trenerem seniorów jest Jakub Światłowski. Działalność społeczną w KAS godzi z pracą nauczyciela wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej nr 111. To szkoła z oddziałami integracyjnymi. Jego pomysłem było, między innymi, wprowadzenie w szkole tak zwanych roztańczonych przerw. - Prowadzę także zajęcia z piłki siatkowej - mówi. - Zajęcia są we współpracy z Akademią Siatkówki Skry Bełchatów. Byliśmy zresztą na meczach tej drużyny w Lidze Mistrzów oraz Plus Lidze. Ponadto organizowałem także wyjazdy na spotkania Budowlanych Łódź oraz ŁKS Commercecon Łódź. - Angażowałem się także w takie akcje, jak zbiórka krwi dla chorego zawodnika naszej akademii - mówi Dariusz Stelmasiak. - Inicjowałem i nadzorowałem liczne zbiórki dla schroniska dla zwierząt. Dodam też, że nasza akademia przystąpiła do programu, tzw. Dużej Karty Rodziny. To program, który pozwala na korzystanie z różnorakich zniżek rodzinom wielodzietnym.

ARCHIWUM DARIUSZA STELMASIAKA

Dariusz Stelmasiak jest od około trzech lat prezesem Konstantynowskiej Akademii Sportu

Okazuje się, że Dariusz Stelmasiak, to prawdziwy człowiek renesansu. Potrafi być także aktorem. - To prawda - mówi z uśmiechem. - Grałem w przedstawieniu „Włóczęga i baśnie", które wystawialiśmy dla mieszkańców Konstantynowa oraz podopiecznych Domu Dziecka w Porszewicach. Braliśmy również udział w Ogólnopolskim Happeningu Profilaktycznym pod hasłem „Zachowaj trzeźwy umysł". Było to w roku 2016 i 2017.

Dariusz Stelmasiak to także koordynator oraz pomysłodawca projektu Trener Osiedlowy dla Juniora i Seniora w Konstantynowie. - To projekt wybrany w budżecie obywatelskim - wyjaśnia. - Ma on w swoim programie wycieczki do Łodzi oraz po całym regionie, ale także kurs pierwszej pomocy przedmedycznej dla dzieci i nauczucieli. Przeprowadziliśmy także szereg zajęć i audycji w konstantynowskich szkołach. Było także dyskusyjne spotkanie z Markiem Kondraciukiem dotyczące książki „Olimpijczycy Łodzi i regionu".

Dodajmy, że Dariusz Stelmasiak wielokrotnie nagradzany był statuetką Trenera Osiedlowego w projekcie Trener Osiedlowy Łodzi (2012-2017). Współpracował także przy organizacji Szlachetnej Paczki. Także dzięki jego zaangażowaniu udało się zorganizować spartakiadę „Maluchy to zuchy", dla konstantynowskich przedszkoli. Jednym słowem, to pasjonat i społecznik, jakich dziś ze świecą szukać.
©℗

Dziennik Łódzki
Sobota, 14.04.2018

Kultura

Musical „Nędznicy” dla nowoczesnej, kulturalnej i wyjątkowej Łodzi

Dariusz Pawłowski
d.pawlowski@dziennik.lodz.pl

Grażyna Posmykiewicz, dyrektor naczelna i Zbigniew Macias, dyrektor artystyczny Teatru Muzycznego w Łodzi zwyciężyli w kategorii Kultura za doprowadzenie do realizacji i wyreżyserowanie najdroższej, najgłośniejszej i prawdopodobnie najpopularniejszej premiery teatralnej roku w Łodzi – musicalu „Les Misérables. Nędznicy”.

Zbigniew Macias i Grażyna Posmykiewicz zwyciężyli w województwie w kategorii Kultura

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Czy podejmując się realizacji musicalu nad musicale, „Les Misérables. Nędznicy”, mieliście poczucie, że porywacie się na teatralny Mount Everest?

To przede wszystkim spełnienie naszych marzeń, ale także, rzeczywiście, największe przedsięwzięcie w historii Teatru Muzycznego. Pertraktacje z londyńską agencją posiadającą prawa do „Nędzników” oraz castingi, na które przyjechało ponad 500 osób i zabiegi nad samą inscenizacją były niezwykle intensywne – do premiery przygotowywaliśmy się dwa lata. Były to dwa lata ciężkiej pracy, bardzo stresujące. Wszyscy pracownicy naszego teatru wykonali ogromną pracę, ale przede wszystkim od początku włożyli w to wydarzenie całe serce. Od momentu podjęcia decyzji o realizacji „Nędzników” czuliśmy też, że zapotrzebowanie na ten tytuł jest ogromne, przed naszą premierą nie było go w Polsce od siedmiu lat. Pomyśleliśmy sobie przy tym, że treść jest mentalnie bliska łodzianom, którzy przecież w 1905 roku wzniecili rewolucję, by domagać się równych praw. I gdy w końcu doszło do premiery, poczuliśmy się autentycznie szczęśliwi.

Były chwile zwątpienia?

Raczej nieprzerwana, ogromna determinacja. Rzecz jasna realizacja takiego przedsięwzięcia przebiegała jak życie. Było z górki i pod górkę. Nie jeden raz czuliśmy się jak tytułowi nędznicy. Na szczęście, dzięki wielu ludziom, przyjaciołom Teatru Muzycznego i kultury, udało nam się zakończyć tę walkę o sukces, jak bohaterowie musicalu... z happy endem. Dowodem szczęśliwego zakończenia jest na pewno uhonorowanie nas tytułami Ludzi Roku, ale chyba jeszcze bardziej łzy i entuzjazm naszych widzów, a także naszych aktorów, których cały czas, każdego wieczoru, wzruszają ich role. Jeżeli podczas przedstawienia dostrzegają państwo łzę w oku Kozety to miejcie pewność, że to nie jest wyreżyserowane.

Każdy niech gwiazdy swe zna, zna rację bytu i sens. W cyklu odwiecznym pór roku i sfer musi znaleźć swój cel.

Javert, „Nędznicy”

Ci sami widzowie docenili Was w naszym plebiscycie Człowiek Roku...

To wspaniałe uczucie, pod każdym względem. Taka nagroda oczywiście egoistycznie łechce pychę, którą każdy gdzieś tam w sobie ma, bo to przecież ludzkie. Ale daje przede wszystkim radość, bo to tytuł właśnie od naszych widzów. Dla nich tworzymy, o nich myślimy planując repertuar. To dla widzów powstali w Łodzi „Nędznicy”. Dla łodzian i naszego miasta. Realizując ten musical, chcieliśmy pokazać także, że to nasze szare, piękne miasto nie musi kojarzyć się tylko z fabrykami i włókiennictwem. Chcieliśmy się wpisać w wizję nowej Łodzi; nowoczesnej, kulturalnej i wyjątkowej. Myślę, że nam się udało. Lecz trzeba podkreślić, iż Posmykiewicz i Macias dostali nagrodę, ale te nazwiska nic by nie znaczyły, bez naszego wspaniałego zespołu. „Nędznicy” pokazali, że nasz Teatr jest wyjątkowy, że mamy niezwykłych artystów i nietuzinkowych realizatorów. Mamy poczucie, że stworzyliśmy przedstawienie, które nie będzie porównywane z tym, co było wystawiane w innych miastach Polski, ale z którym inni będą się porównywać. Tak, nie ukrywamy tego, że jesteśmy bardzo z siebie dumni. Jako Teatr Muzyczny i jako łodzianie. Mamy nadzieję, że Wiktor Hugo, autor „Nędzników”, też wysłałby SMS-a z głosem na nas i byłby z nas dumny. W tym miejscu chcemy bardzo podziękować wszystkim za głosy, za zainteresowanie i sympatię. Proszę nam wybaczyć, ale jeszcze mocniej chcemy podziękować naszemu zespołowi: od odtwórców głównych ról (a w przedstawieniu bierze udział stu wykonawców) po osoby dbające o porządek po spektaklu. Wy na równi z nami jesteście laureatami tej nagrody.

Musicale to droga zabawa, „Nędznicy” okazali się najdroższym przedsięwzięciem w historii „Muzycznego”. Dobrą zatem wiadomością tego roku jest zapowiedziane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego współfinansowanie sceny...

Tak. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zadeklarowało, że chce wspólnie z miastem finansować Teatr Muzyczny w Łodzi i przekazywać na ten cel ponad półtora miliona złotych co roku. To istotny zastrzyk pieniędzy dla naszej instytucji – budżet „Muzycznego” to obecnie niespełna 8,5 miliona złotych – ale traktujemy go również jako wyraz uznania dla pracy i dokonań Teatru. Ministerialne pieniądze będą mogły zostać wydane na sprzęt, który wymaga wymiany, a także na realizację przedstawień i organizację premier. Dotacja z ministerstwa może być zmieniana w kolejnych latach, ale mamy nadzieję, że raczej wzrośnie, a nie zmaleje. W tej chwili trwają ostatnie uzgodnienia proceduralne, mamy nadzieję, że już wkrótce będziemy się mogli cieszyć tą dotacją.

Nie ma obecnie odwrotu od światowej tendencji urozmaicania repertuaru teatrów muzycznych, ze szczególnym uwzględnieniem musicali. W Łodzi nie boicie się ciągle operetek, organizujecie tematyczne koncerty, funkcjonuje Otwarta Scena, organizujecie festiwal Off-Północna...

Bo właśnie różnorodność oferty ma być jednym z naszych atutów. Teatr muzyczny przechodzi w ostatnich latach gruntowne przemiany, ewoluuje gust publiczności. Sięgamy zatem po ważne, duże musicale ze światowego repertuaru, jak „Nędznicy” czy wcześniej „Jesus Christ Superstar”, ale produkujemy również polskie premiery – wystarczy wspomnieć musicale „Cyrano” z muzyką Krzysztofa Herdzina czy „Zorro” z kompozycjami Zbigniewa Krzywańskiego z zespołu Republika. Sięgamy i po operetkę, na przekór tym, którzy twierdzą, że jest to gatunek umierający. Nie zgadzamy się z tym, ponieważ wiemy, że wielbicieli tego gatunku jest duża rzesza i nasi widzowie dopytują się tego rodzaju propozycje, dlatego odbyła się u nas premiera „Wielkiej księżnej Gerolstein” Jacquesa Offenbacha. Koncerty, szczególnie sylwestrowo-noworoczny, który jest naszą tradycją, cieszą się olbrzymią popularnością, mają swoją stałą publiczność. Otwarta Scena to okazja do zaprezentowania się dla młodych twórców i wykonawców, ale także naszych artystów, którzy chcą się pokazać w nieco innym repertuarze, niż na co dzień. Festiwal Off-Północna zaś zdobył sobie uznanie, pokazuje wyjątkowe małe formy dramatyczno-muzyczne z repertuaru innych teatrów oraz przedstawienia przygotowane przez artystów związanych z naszym Teatrem Muzycznym. W tym roku wzbogaciliśmy go udaną, pierwszą edycją Konkursu Piosenki Aktorskiej. Pomysłów nam nie brakuje. Trzeba jednak przy tym wszystkim pamiętać, że teatry muzyczne potrzebują niemałych funduszy, ponieważ oczekiwania publiczności są inne niż widzów przedstawień dramatycznych. Do teatru muzycznego idzie się nie tylko po to, by posłuchać muzyki, ale także by nacieszyć oko kostiumami, dekoracjami i podziwiać duży zespół artystyczny. Dlatego wszystkie nasze realizacje muszą i powinny być bogate. Są też inne koszty: opłaty za wypożyczenie nut czy opłaty licencyjne. Trzeba kupować i dbać o instrumenty, niezbędny jest nowoczesny sprzęt, nagłośnienie i inne elementy.

Ale już pracujecie nad kolejną premierą – musicalem „Madagaskar”...

Rozpoczniemy nim nowy sezon, będzie to propozycja dla całych rodzin. Będzie to barwne, radosne widowisko oparte na znakomitym, doskonale znanym filmie animowanym wytwórni DreamWorks. Na naszej scenie zagoszczą lew Alex, zebra Marty, hipopotamica Gloria, żyrafa Melman i oczywiście Król Julian. Zapowiada się świetna zabawa. Zapraszamy! ©℗

Małe miasto robi słynny festiwal

Kultura

Matylda Witkowska
m.witkowska@dziennik.lodz.pl

Tomasz Barszcz, naczelnik Wydziału Promocji i Współpracy z Zagranicą Urzędu Miejskiego w Aleksandrowie Łódzkim, zdobył drugie miejsce w kategorii Kultura. Do plebiscytu Człowiek Roku nominowany był za organizację aleksandrowskiego festiwalu z mocnymi brzmieniami Summer Dying Loud.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Tomasz Barszcz z Aleksandrowa Łódzkiego został doceniony za festiwal Summer Dying Loud

Skąd wziął się pomysł na festiwal?

Festiwal robimy razem z burmistrzem Jackiem Lipińskim od dziewięciu lat. Początkowo nazywał się Rockowe Zakończenie Lata i był imprezą jakich jest mnóstwo w Polsce. Zaprosiliśmy zespoły TSA i Turbo na koncert w parku miejskim. Ludzi przyszło mnóstwo, więc rok później zrobiliśmy imprezę na odnowionym stadionie MOSiR. Zespół Acid Drinkers pociągnął ją w stronę mocniejszego grania. W trzeciej edycja pojawiła się już nazwa Summer Dying Loud. Zacząłem bowiem rozglądać się za zespołami z zagranicy. Od początku recenzje były pozytywne i wiedzieliśmy, że chcemy to ciągnąć dalej.

Kto wybiera zespoły?

Robimy to wspólnie z burmistrzem. Na bieżąco wysyłamy sobie muzykę, pożyczamy płyty. Czasem razem jedziemy na jakiś koncert. Rozmawiamy, z dwóch stron padają propozycje i decydujemy kogo zaprosić.

Ktoś inny też może zgłosić?

Oczywiście. Propozycje padają od uczestników festiwalu, zgłaszają się też same zespoły. Odkąd udało się ściągnąć kilka zagranicznych składów jest łatwiej proponować go innym zespołom.

Jak małemu miastu się udaje zbilansować taki festiwal?

Dopiero zaczyna się on bilansować. Na początku były to tylko i wyłącznie koszty promocyjne dla budżetu. Od czwartej edycji festiwal jest płatny i powoli zaczyna się zwracać. Początkowo wpływy były niewielkie. Ale ceny biletów zaczynają zbliżać się do ich realnych kosztów. W ostatniej edycji po stronie kosztów zostało kilkadziesiąt tysięcy. Pracujemy nad tym, by w tym roku festiwal wyzerować, a może nawet na nim zarobić.

Ile osób przyjeżdża?

W zeszłym roku sprzedaliśmy blisko 2,5 tys. biletów, razem z gośćmi było to około 3 tys. osób. Chcemy, by było ich więcej. Ale wyznacznikiem jakości imprezy nie jest wyłącznie frekwencja.

Jak się rozkręca taki festiwal?

Zaczęliśmy metodą małych kroków. Budżet aleksandrowski nie pozwolił uderzyć z grubej rury i od razu zaprosić zespoły zagraniczne. Poza tym bez ugruntowanej pozycji w świecie muzycznym nie da się zaprosić zespołów z górnej półki. Teraz zespoły są w stanie nawet zejść ze swoich stawek, bo wiedzą że jest u nas wielu docelowych klientów. Po to też wprowadziliśmy bilety: żeby skierować imprezę do właściwego odbiorcy, zamiast ściągać osoby przypadkowe, które nie słuchają takiej muzyki.

Jaka będzie tegoroczna edycja?

Odbędzie się 7 i 8 września, niezmiennie na MOSiR-ze w Aleksandrowie Łódzkim. 12 zespołów już potwierdziło udział, w tym Orange Goblin z Wielkiej Brytanii i Entombed ze Szwecji. Po raz pierwszy będziemy mieć zespół z USA - Incantation. Bilety są już w sprzedaży.

Jakie imprezy robi Pan poza festiwalem?

Tworzymy rocznie od kilkudziesięciu do stu wydarzeń: od sportowych do kulturalnych. Natomiast Summer Dying Loud jest imprezą najbardziej rozpoznawalną. Pozostałe trafiają głównie do mieszkańca lokalnego. Dla przykładu Dni Aleksandrowa Łódzkiego z plejadą polskich gwiazd rzadko przyciągają osoby spoza regionu. Tymczasem w zeszłym roku na festiwalu mieliśmy gości z Wielkiej Brytanii, Belgii, Francji, Niemiec, Czech, Białorusi i z całej Polski, od morza do Tatr. ©℗

Dominika: jestem w stylu retro

Kultura

Agnieszka Kubik
a.kubik@dziennik.lodz.pl

Dominika Dawidowicz, skierniewiczanka, założycielka i opiekun grupy teatralnej Banana Perwers. Do plebiscytu Człowiek Roku została nominowana za charyzmę i głowę pełną pomysłów. Zajęła trzecie miejsce w województwie zdobywając 1.663 głosy.

Co dał Ci udział w plebiscycie Człowiek Roku 2017?

Bardzo wiele. Choć może wyglądam na osobę przebojową, tak naprawdę jestem dość nieśmiała, więc sama nominacja była dla mnie wyzwaniem. Spotkałam się jednak z tak dużą życzliwością ze strony znajomych, przyjaciół i zwykłych mieszkańców, że było to dla mnie wspaniałe przeżycie. Przełożyło się to nawet na konkrety...

Co ma masz na myśli?

Zauważyłam, że jest więcej wejść na profil naszej grupy Banan Perwers - może nas ktoś zauważy (śmiech), a podczas wręczania nagród na gali podeszli do mnie Grażyna Posmykiewicz i Zbigniew Macias, dyrektor naczelna i dyrektor artystyczny Teatru Muzycznego w Łodzi, zresztą laureaci plebiscytu w kategorii Kultura, i zaproponowali mi występ z moją grupą na tzw. otwartej scenie w teatrze! Oczywiście od razu to podchwyciłam i coś będziemy myśleć, by wystąpić w Łodzi.

Jak się zaczęła Twoja przygoda ze znaną w mieście grupą teatralną o nieskromnej nazwie Banana Perwers?

Z wykształcenia jestem aktorką dramatyczną, studiowałam aktorstwo w Teatrze Żydowskim w Warszawie. Pod koniec studiów rozpoczęłam pracę w Radiu RSC w Skierniewicach. Do naszego ówczesnego dyrektora wciąż przychodziła pewna dziewczyna, która namawiała go do założenia w mieście młodzieżowego teatru. Po pewnym czasie dyrektor Piotr Bigos zaproponował, bym to ja założyła taki teatr. Podjęłam się tego zadania z radością. A nazwa grupy? Wyszło dość zabawnie, gdyż

FOT. AANA MARIA ZAGÓRSKA

Dominika Dawidowicz ma głowę pełną pomysłów. W Skierniewicach wystawia sztuki z grupą Banana Perwers

podczas jednej z prób, gdy właśnie zastanawialiśmy się nad nazwą, ktoś rzucił nazwę - zamiast Bahama Yellow - Banana Yellow. Uznałam, że skoro nasze sztuki nie są dla dzieci, a raczej dla ludzi 15+, możemy użyć jakiegoś lekko perwersyjnego określenia (śmiech). No i zostało. Od tego czasu przez grupę przewinęło się wiele składów...

Znani jesteście nie tylko z tego, że robicie fajnie wyreżyserowane sztuki, ale również, że gracie je w nietypowych miejscach, czasem w plenerze...

Hitem była zabytkowa skierniewicka parowozownia, która ma niesamowity klimat. Przez kilka lat graliśmy tam po kilka sztuk rocznie przy pełnej sali, a często z dostawkami. Myślę, że wrócimy do tej formuły. Występowaliśmy również w parku w Nieborowie oraz w Arkadii, w zabytkowym spichrzu w Babsku... No, pomysłów mi nie brakuje (śmiech).

Banana Perwers kończy w tym roku 10 lat.

Tak, czas leci. Większy jubileusz przewidujemy w Skierniewicach jesienią i myślę, że będzie on pod znakiem sztuk Ionesco, które wystawialiśmy na samym początku.

Czym zajmujesz się oprócz „bananów"?

Mam własne recitale, (akompaniuje mi Włodzimierz Stefanowicz), do których kręcę teledyski - mam ich już pięć, do obejrzenia na Youtube - prowadzę też konferansjerkę w całej Polsce, co zresztą kocham. A od około dwóch lat swoją pasję dzielę z rodziną, czyli mężem Michałem, który wspiera mnie w artystycznej działalności, a także córeczką Lenką, która z kolei w tej działalności trochę mi przeszkadza (śmiech)...

Dominiko, skąd te zamiłowania do toczków, woali i generalnie stylu retro?

W dzieciństwie często chorowałam i leżąc w łóżku oglądałam telewizję. Na dwóch kanałach leciały na okrągło filmy z Marylin Monroe, Gretą Garbo, Brigitte Bardot, wreszcie z Audrey Hepburn. Pokochałam je i zapragnęłam zostać aktorką, jak one...©℗

Dziennik Łódzki
Sobota, 14.04.2018

Samorządność i Społeczność Lokalna

Marek Niedźwiecki
niedzwiecki@dzienniklodzki.pl

Joanna Skrzydlewska, członek zarządu województwa łódzkiego, honorowy prezes Klubu Żużlowego Orzeł Łódź – Człowiek Roku 2017 za wspieranie imprez sportowo-rekreacyjnych

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Doceniam media społecznościowe, ale wciąż jestem zwolenniczką szelestu gazety, kartek książek i ich zapachu...

Joanna Skrzydlewska: Żużel – to była miłość od pierwszego wejrzenia

Tytuł Człowieka Roku 2017 otrzymała Pani m.in. za wspieranie ubiegłorocznych imprez sportowo-rekreacyjnych. Przypomnijmy te najważniejsze...

Dla mnie najważniejsze wiążą się z Klubem Żużlowym Orzeł. To nie tylko spotkania ligowe, ale i towarzyskie, takie jak chociażby Skrzydlewska Cup. To zawołanie zaczerpnęliśmy z wcześniejszego turnieju piłkarskiego o tej nazwie. Wszystko to wynika z tego, że ja po prostu kocham sport, lubię aktywnie kibicować. Więc jeśli jest tylko możliwość wspierania i uczestniczenia w rywalizacji sportowej, z wielką ochotą i radością podejmuję się tego. Dotyczy to zarówno Orła jak i innych łódzkich drużyn - piłkarskich, siatkarskich jak i Skry Bełchatów. Kibicuję także koszykarkom Widzewa w nadziei, że będzie im szło lepiej, niż ostatnio.

Młodzi piłkarze z sentymentem wspominają organizowany z niezwykłym rozmachem turniej Skrzydlewska Cup 2012, rozgrywany na boiskach w Łodzi i innych dziewięciu miastach woj. łódzkiego...

To było niesamowite doświadczenie, dające mi możliwość spotkania wspaniałych ludzi. Bo ten turniej udało się zorganizować przede wszystkim dzięki charytatywnemu wsparciu rzeszy wolontariuszy. Było to ogromne przedsięwzięcie, ale największą satysfakcję dawała nam wszystkim radość i uśmiech dzieci, które bardzo poważnie traktowały boiskową rywalizację. Podczas turnieju wyzwalały się nieprawdopodobne emocje. Mieszały się radość zwycięzców i smutek, a często i łzy pokonanych. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś do tej formy turnieju powrócę. Bardzo bym chciała...

Pomagali Pani przy organizacji tych zawodów byli piłkarze Widzewa, klubu który darzy Pani większym sentymentem, niż inne...

Nie jest tajemnicą, że urodziłam się i mieszkam na Widzewie. Więc to oczywisty wybór. Kibicuję wszystkim drużynom - z Łodzi i województwa - ale moje serce zawsze mocniej bije dla Widzewa i nie będę tego ukrywać. Dlatego bardzo się ucieszyłam, gdy na moje zaproszenie odpowiedzieli Tadeusz Gapiński, Wiesław Wraga i bramkarz Józef Młynarczyk. Wsparli mnie przy organizacji turnieju i, oczywiście, byli atrakcją dla uczestników, którzy mogli spotykać się z widzewskimi legendami.

Kocham atmosferę, która towarzyszy zawodom. Ale przede wszystkim doceniam odwagę zawodników.

Joanna Skrzydlewska

Swoją sympatię dla Widzewa okazywała Pani, również poprzez nagradzanie zawodników, którzy najlepiej prezentowali się na boisku przy al. Piłsudskiego...

To było docenienie ich ciężkiej pracy. Bo piłka nożna to gra drużynowa i po meczu pamięta się przede wszystkim wynik, a nie to, który zawodnik wyróżnił się. Więc takie uhonorowanie pojedynczego piłkarza - według mnie - miało sens. Zresztą do dzisiaj, gdy z wyróżnionymi wówczas piłkarzami spotykam się, pamiętają o tym i mile to wspominają.

Nie niepokoi Pani obecna pozycja Widzewa?

Myślę że wszystko co najlepsze jeszcze jest przed tym klubem. Zwłaszcza, że ogromną siłą Widzewa są kibice. To jest ewenement na skalę europejską, żeby sprzedać taką liczbę karnetów na mecze tej klasy rozgrywek. To pokazuje, że Widzew ma ogromny potencjał i stać go na wiele.

Jest Pani jednak przede wszystkim honorowym prezesem Klubu Żużlowego Orzeł Łódź. Klubu, którego – jak podkreślają kibice – nie byłoby bez Skrzydlewskich... Skąd ta rodzinna pasja?

Tak naprawdę - to przypadek. Bowiem tato, niemal siłą, wyciągnął mnie na stadion żużlowy ówczesnego Towarzystwa Żużlowego Łódź. I, powiem szczerze, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Przede wszystkim pokochałam atmosferę, która towarzyszy zawodom - emocje, ryk silników, zapach metanolu. A przede wszystkim doceniłam i doceniam odwagę zawodników - bo trzeba być odważnym, by wsiąść na motor bez hamulców, który na prostej osiąga ogromną prędkość. A ponieważ życie polega na tym, by dzielić się tym, co się ma, jako rodzina wspieramy i sponsorujemy ten klub. I mam nadzieję dajemy trochę przyjemności i rozrywki kibicom.

KŻ Orzeł prowadzi także działalność charytatywną, m.in. wspierając łódzki ośrodek Caritasu...

To też wynika z tego, że - jak powtarzam - staramy się dzielić tym, co mamy. Wspieramy różne akcje charytatywne, stowarzyszenia, fundacje. A Caritas dlatego, że ma największy zasięg i różnorodne formy działania.

Kiedy kibice łódzkiego żużla zasiądą na trybunach nowego stadionu?

Już powinni! Już powinni, bo rozpoczyna się sezon ligowy. Mam nadzieję, że nastąpi to jeszcze w te wakacje. Mocno w to wierzę, bo odwlekanie ani dla kibiców nie jest dobrym scenariuszem, ani dla zawodników. Jeżeli nie będzie stadionu na czas, spotkania, które powinny odbyć się u nas będziemy przegrywać walkowerem, a zawodnicy będą na tym tracić finansowo.

Swoją osobą wiąże Pani dwa światy – sportu i polityki. Po zasiadaniu w Sejmie i w Europarlamencie, w Zarządzie Województwa Łódzkiego ma Pani szansę oddziaływania na lokalną politykę i gospodarkę. Jakie są jej główne priorytety i efekty?

Ten priorytet to mieszkańcy województwa. Wcześniej skupialiśmy się na inwestycjach i tworzenia miejsc pracy, teraz najważniejsi są ludzie. Rzecz w tym, by ci, którzy tu zainwestowali nie mieli problemów ze znalezieniem pracowników. A nie będzie z tym problemów, gdy stworzymy warunki do godnego życia w regionie.

Prawie codziennie jest Pani obecna na Facebooku , tętni życiem Pani strona www.joannaskrzydlewska.pl. To wiara w moc cyfrowych mediów czy potrzeba kontaktu z ludźmi?

To tak naprawdę konieczność obecnych czasów. Choć ja zdecydowanie bardziej wolę świat rzeczywisty od wirtualnego. Cenię sobie bardziej kontakty bezpośrednie. Ale rozumiem to, że osoba publiczna powinna funkcjonować w mediach społecznościowych. Doceniam też sprawność tej platformy, ponieważ też dzięki niej miałam okazję odnowić liczne kontakty Ale mimo to jestem zwolenniczką szelestu gazety, kartek książki i ich zapachu.

W plebiscycie wyprzedziła Pani Jacka Lipińskiego – burmistrza Aleksandrowa Łódzkiego oraz Andrzeja Pietruszkę, dyrektora szpitala w Łęczycy. Jak ocenia Pani „konkurentów"?

To nie konkurenci dla mnie... Tak naprawdę wszyscy nominowani zasługują na ten tytuł. Myślę, że to nasza wspólna nagroda, bo każda z osób ma ogromne zasługi, ogromne doświadczenie i wiele dobrego uczyniła.

Poza statuetką otrzyma Pani zestaw kina domowego Sony. Jak będzie Pani to kino wykorzystywać?

Ja, niestety, nie jestem kanapowcem, przesiadującym przed telewizorem. Dlatego na pewno ten zestaw przekażę instytucji, w której będzie służył wielu osobom.

A w jaki sposób lubi Pani spędzać czas wolny?

Podróżować i jeszcze raz podróżować! Bo uważam, że podróże są wspaniałą lekcją życia. Człowiek ma szansę poznania innych osób i miejsc, doznania niecodziennych wrażeń, zaskarbienia sobie wspomnień, które w nim pozostają na lata.

A ulubione kierunki?

Przede wszystkim Azja - doceniam ciszę i spokój, jakie mi tam towarzyszą.

Zmienianie miasta daje satysfakcję

Samorządność i Społeczność Lokalna

Matylda Witkowska
m.witkowska@dziennik.lodz.pl

Jacek Lipiński, burmistrz Aleksandrowa Łódzkiego, zdobył drugie miejsce w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna. Został nominowany za program wymiany źródeł ciepła na ekologiczne źródła ciepła w aleksandrowskich kamienicach .

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Jacek Lipiński, burmistrz Aleksandrowa Łódzkiego, był nominowany za inwestycje ekologiczne

Zdobył Pan drugie miejsce wśród samorządowców. Jak Pan myśli za co docenili Pana głosujący?

Pełnię funkcję cztery kadencje i zmiana cywilizacyjna Aleksandrowa Łódzkiego jest zauważalna. Etapami przeprowadziliśmy rewitalizację centralnej części miasta. W zasobach komunalnych mamy 104 kamienice, które są teraz termomodernizowane, otrzymują pompy ciepła. To inwestycje, które wpływają na zmianę wizerunku miasta. Przybywa nam też mieszkańców. Przeprowadzają się ludzie w wieku 30-40 lat, robią to ze względu na atrakcyjność miasta, ale też na bazę edukacyjno-sportową. U nas jest unikalna, przy każdej szkole są sekcje sportowe. W ostatniej dekadzie wybudowaliśmy pięć przyszkolnych hal sportowych, unikalny w skali kraju kompleks lekkoatletyczny przy ZSS oraz supernowoczesny MOSiR. Mieszkańcy Aleksandrowa wracający do miasta po kilku latach nieobecności podkreślają, że miasto zmienia się nie do poznania.

Aleksandrów był już w przeszłości nagradzany za innowacyjność. Na czym ona polega?

Stawiamy na rozwój miasta w kontekście rozwiązań innowacyjnych. Przy szkołach i w remontowanych kamienicach są odnawialne źródła energii, MOSiR oświetlany jest energią hybrydową. Tworzymy też projekty miękkie. Co drugie dziecko uprawia jakąś dyscyplinę sportu. To model skandynawski, który w Polsce rzadko się zdarza. Takich innowacyjnych elementów jest bardzo wiele.

Jest jeszcze festiwal Summer Dying Loud znany wśród fanów ciężkich brzmień...

Pamiętajmy, że jest to jedyny tego typu festiwal w kraju robiony przez samorząd. Stąd nagroda dla mojego naczelnika wydziału promocji, Tomasza Barszcza, jest w pełni zasłużona. Festiwale muzyczne robione przez samorządy to rzadkość. A tego typu festiwal jest jedyny.

Jest Pan już burmistrzem 16 lat. Nie czuje się Pan zmęczony tą pracą?

Bycie burmistrzem daje sporo satysfakcji. Podejmuje się ważne decyzje i są one zauważalne. Oczywiście popełnia się też błędy. Ale jeżeli jesteśmy pozytywnie oceniani i zmiany przynoszą efekty, to niezależnie od stresów, i zmęczenia satysfakcja jest.

Ma Pan dalsze plany dla Aleksandrowa?

Myśleliśmy, aby na bazie Summer Dying Loud stworzyć duży festiwal o potencjale międzynarodowym taki, jak organizowany jest w niemieckim Wacken. Ale najważniejsze dla nas jest, żeby mieszkańcy utożsamiali się z miastem, byli z niego dumni. 20 lat temu było to jeszcze nie do pomyślenia. Chcemy zrealizować olbrzymi projekt rozwoju dróg rowerowych na ponad 50 km z centrami przesiadkowymi. Teraz utożsamiają się z tym, co dzieje się w samorządzie.

Widzi Pan siebie gdzieś poza fotelem burmistrza?

Jestem prawnikiem, więc nie martwię się, że nie będę miał co robić. Dzisiaj myślę jednak o kolejnej kadencji, bo jest jeszcze wiele do zrobienia. Zbliża się ostatnia, ważna unijna perspektywa finansowa. Aleksandrów już jest wysoko w rankingu pozyskiwania funduszy unijnych, od początku akcesji pozyskaliśmy już ponad 100 mln zł. Chcemy w przyszłości realizować olbrzymie projekty cywilizacyjne w sferze infrastruktury komunalnej, na które pozyskamy kolejne ponad 100 mln zł środków zewnętrznych. Co będzie stanowić swego rodzaju klamrę dynamicznego rozwoju Aleksandrowa Łódzkiego. ©℗

Nie ma złotego środka w zarządzaniu

Samorządność i Społeczność Lokalna

Justyna Sobczak
j.sobczak@dziennik.lodz.pl

Lek. med. Andrzej Pietruszka, od dwunastu lat dyrektor naczelny Zespołu Opieki Zdrowotnej im. św. Faustyny Kowalskiej w Łęczycy. Do plebiscytu Człowiek Roku został nominowany za sprawne zarządzanie łęczycką lecznicą, która od lat jest jedną z najlepszych w regionie, a także za zdobycie pieniędzy na modernizację Szpitalnego Oddziału Ratunkowego. Dyrektor zajął 3. miejsce w województwie zdobywając 3.161 głosów.

W ubiegłym roku szpital w Łęczycy znalazł się w gronie najlepiej zarządzanych szpitali publicznych w Polsce (kontrakt z NFZ od 30 do 69 mln zł), poprawiając tym samym drugą lokatę z 2016 roku. Na czym polega sekret dobrego zarządzania placówką?

Nie ma sekretu, ani złotego środka. Na dobre wyniki pracuje cały personel szpitala, zarówno medyczny jak i pomocniczy. Naszym głównym mottem stało się hasło „Pacjent naszym pracodawcą" i wszystko, co robiliśmy i nadal robimy ma na celu to, aby pacjent był traktowany z jak największym szacunkiem i godnością.

Co przez ostatnie lata zmieniło się w szpitalu?

W 2012 roku przeprowadziliśmy restrukturyzację zatrudnienia oraz restrukturyzację finansową. Postanowiliśmy zwiększyć przychody, jednocześnie rezygnując z niepotrzebnych kosztów. Wyjście z kryzysu finansowego pozwoliło nam poprawić warunki obsługi pacjenta. Zainwestowaliśmy w szkolenia, zarówno dla lekarzy, jak i pielęgniarek, cała kadra przeszła na przykład kurs w zakresie komunikacji interpersonalnej. Zmodernizowane zostały m.in. sale nadzoru medycznego i pediatrii. Są one w pełni wyposażone w nowoczesny i dobry sprzęt. Przy szpitalu powstało także lądowisko dla śmigłowców Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, a chociażby w ubiegłym roku wyremontowaliśmy skrzydło oddziału wewnętrznego.

FOT. ARCHIWUM

Lek. med. Andrzej Pietruszka, dyrektor naczelny Zespołu Opieki Zdrowotnej im. św. Faustyny Kowalskiej w Łęczycy

Ostatnie lata przyniosły dużo zarówno w rozliczeniach z NFZ, jak i w jakości świadczonych usług. Jako jednostka musimy być czujni i szybko dostosowywać się do nowych sytuacji, jak i wyzwań stawianych przed służbą zdrowia.

Z pewnością jest jeszcze wiele do zrobienia. Jakie będą dalsze działania w lecznicy, najbliższe plany, inwestycje

Sercem każdego szpitala jest blok operacyjny. W najbliższym okresie mamy w planach przebudowę bloku operacyjnego i centralnej sterylizatorni (przez cały 2016 roku Stowarzyszenie Powiatów i Gmin Ziemi Łęczyckiej prowadziło na terenie powiatu łęczyckiego zbiórkę na rzecz Modernizacji Bloku Operacyjnego w Szpitalu im. Św. Faustyny Kowalskiej w Łęczycy. Zebrane pieniądze mają wesprzeć realizację wielomilionowego projektu - przyp. red.).

Plebiscytowy sukces (tytuł Człowieka Roku powiatu łęczyckiego i trzecie miejsce w województwie w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna) stanowią z pewnością dla Pana powód do satysfakcji?

Przyznaję, że tak, tym bardziej, że za tytułem Człowieka Roku powiatu łęczyckiego i zdobyciem trzeciego miejsca w województwie łódzkim idą oddane na mnie głosy. Odbieram to jako duże wyróżnienie, tytuł Człowieka Roku mobilizuje mnie do dalszego działania. Chciałbym jeszcze raz podziękować wszystkim, którzy w plebiscycie oddali na mnie swój głos.

Nie samą pracą żyje człowiek. Co robi Pan w wolnych chwilach?

Wolny czas staram się spędzać aktywnie, grając w tenisa ziemnego albo uprawiając ogródek (uśmiech).

Czego można życzyć plebiscytowemu zwycięzcy na najbliższe lata?

Przede wszystkim zdrowia i wytrwałości w trudnej pracy. Wiem, że wiele takiej pracy jeszcze przede mną. ©℗

Dziennik Łódzki
Sobota, 14.04.2018

Biznes

Karolina Wojna
k.wojna@dziennik.lodz.pl

Hubert Wojciech Kugiel: pasjonat binzesu i... starych samochodów

– Chcemy być postrzegani, jako dostawca eko-rozwiązań w produkcji roślinnej – zapowiada Hubert Wojciech Kugiel, prezes firmy Generiks z Piotrkowa Trybunalskiego, Człowiek Roku „Dziennika Łódzkiego" 2017 w kategorii Biznes.

FOT. DARIUSZ SMIGIELSKI

Hubert Wojciech Kugiel: Sukces to głównie zasługa ludzi, którzy współtworzą naszą firmę

Jak wygląda zwyczajny dzień Człowieka Roku?

Biznesowo zaczyna się w godz. 7.30–8. Mamy firmę zlokalizowaną pod dwoma adresami, więc odwiedzamy biura przy ul. Glinianej i przy ul. Sosnowej, gdzie znajdują się magazyny. Spotykam się tam z kierownikami produkcji, działu handlowego. Najczęściej cały mój dzień wypełniają spotkania m.in. z dostawcami, ale są też wizyty w bankach, sprawy leasingów, funduszy, a ostatnio bardzo dużo czasu pochłania realizacja wniosku unijnego. Finalizujemy ostateczny projekt inwestycji i mnóstwo czasu poświęcam na rozmowy z projektantami. Każdy dzień jest inny. Realizujemy także sporo kontraktów na rynki wschodnie, a to z kolei dużo pracy z płatnościami, dopinaniem szczegółów umów itp.

A o której kończy się dzień? Jest w ogóle taki moment, że może Pan przestać myśleć o pracy?

Dziś tak naprawdę kończymy pracę około godz. 24 i to taki standard. Od rana zaczynamy od nowa. Branża środków ochrony roślin to branża sezonowa, teraz wchodzimy w okres handlowy, targowy. Ten intensywny czas kończy się na początku czerwca i do września mamy wakacje. Potem robimy plany i od października ruszamy z produkcją.

Czuje się Pan człowiekiem sukcesu?

W tym momencie jeszcze nie, bo nie osiągnąłem jeszcze tego, co chciałem. A chciałbym stworzyć miejsce, w którym będą powstawać produkty rozwiązujące problemy w naszej branży. To jest mój cel.

Mówimy o wykorzystaniu genetyki w tworzeniu środków ochrony roślin?

Tak. Naszym głównym celem jest budowa centrum rozwojowego – nie mówię, że tam stanie się jakiś cud, choć jeśli do niego dojdzie, to będzie super. Chcemy po prostu stworzyć miejsce, żeby umożliwiać takie badania, miejsce, w którym będzie możliwe szukanie takich rozwiązań. Gdy to się uda, będę mógł sobie powiedzieć, że to jest ten czas.

Staram się słuchać ludzi, bo człowiek jest tak madry, jak mądrzy są ludzie, którzy go otaczają.

Hubert Wojciech Kugiel

Laboratorium do badań to część większego projektu – Generiks chce wprowadzić, stworzyć nową jakość na tradycyjnym rynku środków ochrony roślin?

Żywność, której wymaga rynek biznesowy, jest ładna, duża, ale nie zawsze zdrowa. Moja prywatna opinia jest taka, że wzrost zachorowań na nowotwory w dużej mierze bierze się z jakości tego, co dostarczamy do naszych organizmów – mówię tu o jedzeniu, i o powietrzu. Naszym celem jest, aby przekształcić się w firmę, która odchodzi od tzw. ciężkiej chemii do rozwiązań, które umożliwią produkcję ekożywności. Chcemy zastąpić tę ciężką chemię preparatami, które pomagają, a nie szkodzą. Chcemy być postrzegani jako dostawca eko-rozwiązań w produkcji roślinnej. To tendencja, która idzie do nas z Europy Zachodniej.

Ukończył Pan technologię procesów chemicznych na PŁ. Wybór drogi zawodowej od początku był związany z tą gałęzią przemysłu?

Mój tata też kończył tę samą uczelnię, a potem pracował w zakładach barwników w Woli Krzysztoporskiej. Na tamtym etapie życia to był naturalny wybór drogi – wykorzystując wiedzę taty i jego znajomość świata biznesu chemicznego, pomyślałem, że łatwiej mi będzie w nim zaistnieć, bo w teorii już go znałem. Tato był bardzo zaangażowany w pracę, wiele spotkań zawodowych odbywało się w naszym domu, więc mimowolnie w tym uczestniczyłem.

Pan swoją karierę zawodową zaczynał od stażu na stanowisku aparatowego przemysłu chemicznego...

Miałem to szczęście, że udało mi się przejść całą ścieżkę kariery w dużych zakładach produkcyjnych, czyli w zakładach chemicznych Organika Sarzyna. Zaczynałem od pracy fizycznej – jako pracownik, który obługiwał proste maszyny czy prowadził zasyp surowców chemicznych do tych maszyn, czyli właśnie aparatowy, potem przechodziłem przez kolejne stanowiska – technologa, pracownika w dziale zakupu i sprzedaży, aż do działki związanej ze środkami ochrony roślin. To mi dało obraz działania dużej firmy chemicznej.

Czy ten model – przejścia przez wszystkie szczeble w danej firmie – stosuje Pan w Generiksie?

Na razie skala jest na tyle mała, że trudno robić dla naszych pracowników taką ścieżkę, ale wszystkich namawiam do tego, żeby spędzili trochę czasu na produkcji. Dzięki temu ma się lepszy pogląd na funkcjonowanie całej firmy. Nawet jeżeli ktoś zajmuje się księgowaniem dokumentów, a nie mówię już o osobach, które sprzedają nasze produkty. To dzięki spędzeniu czasu na produkcji, wiedzą, że pewnych rzeczy nie da się zrobić z dnia na dzień, że nie są to proste procesy.

Mówi Pan, że „biznes robią ludzie a nie firmy" – to motto wypracowane na doświadczeniu?

To może często powtarzany slogan, ale ja się pod nim podpisuję i zgadzam, bo uważam, że w firmie najcenniejszym aktywem są ludzie. Jeżeli się z nimi współpracuje, jeżeli się ich motywuje i daje możliwość rozwoju, to są z tego niesamowite profity dla firmy. To kwestia zbudowania poczucia wspólnoty, żeby pracownicy czuli, że są częścią całości. To nie jest tak, że jesteśmy właścicielami i mamy pracowników, którzy mają wykonywać nasze polecenia, bo to sie nie sprawdza. Szukam ludzi, którzy są samodzielni, my rozmawiamy i omawiamy problemy. Staram się słuchać ludzi, bo człowiek jest tak mądry, jak mądrzy są ludzie, którzy go otaczają. Jeżeli ma się szczęście do doboru tych ludzi, to wychodzi fajny efekt. To jest właśnie to, co my dzisiaj osiągnęliśmy. Etap, na którym jesteśmy, to zasługa zespołu.

Jakim Pan jest szefem?

Chyba dobrym. Gdy pracownicy obiorą dobry kierunek, to staram się im nie przeszkadzać. Nie mam w sobie surowości czy „ganienia", dlatego też szukam ludzi, którzy będą pasowali do mojego modelu biznesowego, czyli ludzi, nad którymi nie trzeba stać, pilnować, których nie trzeba popychać, tylko ludzi, z którymi razem idziemy do przodu. Rotację mamy bez mała zerową, więc... chyba jest dobrze.

Bierze Pan udział w rajdach motocyklowych po Europie, powołał Pan także Pentapower Racing Team ścigający się w wyścigach torowych w klasie samochodowej K2 i K3. Pasja motoryzacyjna jest uzupełnieniem czy pozwala się oderwać od firmy?

Pasja „resetuje" głowę w sytuacjach dużego natłoku problemów i pozwala się wyłączyć od tego, co robimy zawodowo. Za moją namową, wspólnicy, którzy są także moimi przyjaciółmi, wyrazili zgodę na to, żeby część funduszy przeznaczyć na realizację... mojej pasji (śmiech). Jest to „projekt służbowy", bo ma również głębsze podłoże biznesowe. Plan jest taki, żeby zaangażować w tę grupę, czy sponsoring naszych odbiorców i żeby np. na rajdach czy wyścigach spotykać się towarzysko lub biznesowo. Udało nam się w projekt zaangażować firmę z Piotrkowa, w której – gdy mam tylko chwilę – lubię spędzać czas. To firma MBL Classic, jej właścicielem jest Piotr Stępnicki, z którym zaprzyjaźniliśmy się, bo łączą nas wspólne zainteresowania. To firma, która zajmuje się renowacją starych samochodów – też lubię stare samochody i mam u nich otworzonych kilka projektów renowacyjnych. I właśnie MBL Classic jest takim supportem, jeżeli chodzi o serwis naszego samochodu wyścigowego. Sam Piotr również się ściga.

Pan także się ściga na torze, czy... tylko w biznesie?

Nie, ja się nie ścigam, mam za to tę frajdę, że mogę oglądać wyścigi, że mogę tam przebywać i czerpać przyjemność z tego, że gdy wygrywamy, to dostajemy i zbieramy puchary. ©℗

Zdobyć zaufanie klienta i je utrzymać

Biznes

Daniel Sibiak
daniel.sibiak@polskapress.pl

Rozmawiamy z Janem Wrońskim, właścicielem firmy Agros Wrońscy, który zdobył tytuł Człowieka Roku 2017 w kategorii Biznes w powiecie pajęczańskim i wysokie drugie miejsce w tej samej kategorii w województwie łódzkim.

Jak się Pan czuje w tak znamienitym gronie laureatów plebiscytu Człowiek Roku i co oznacza dla Pana zdobycie tego zaszczytnego tytułu?

Jest mi niezmiernie miło, że zostałem nominowany do plebiscytu Człowiek Roku w kategorii Biznes. Nie spodziewałem się tylu głosów oddanych na mnie. Jest to dla mnie wielki zaszczyt. Zajęcie tak wysokiego miejsca, pokazuje mi, że ciężka praca się opłaca.

Firma Agros Wrońscy działa na rynku rolniczym z powodzeniem od 26 lat. Proszę zdradzić, jakie były początki jej działalności i co przysporzyło Panu wtedy najwięcej pracy?

Dla nas start był nieco szaleńczy. Moja żona i ja pracowaliśmy wówczas w rolniczej spółdzielni produkcyjnej. Praca była spokojna i nieźle płatna. Ale nam to nie wystarczało, chcieliśmy osiągnąć coś więcej. Stąd pomysł by, wspólnie z Kazimierzem Ziębą bratem mojej małżonki, otworzyć składnicę maszyn rolniczych. To był dobry moment, ponieważ na rynku maszyn nastąpił wówczas przełom. Dotychczasowi dystrybutorzy - wielkie molochy - nie odnalazły się w tamtej rzeczywistości. Powstało miejsce dla nowych, szybko adaptujących się firm. Kolejny etap to ciągłe inwestycje w rozwój firmy. Dążyliśmy do tego, żeby przychodzący do nas klient otrzymał nie tylko fachowe doradztwo w zakresie kupowanego sprzętu, ale miał również zapewniony profesjonalny serwis i doradztwo w zakresie prowadzenia gospodarstwa czy programów unijnych. Od samego początku kładliśmy duży nacisk na kompleksową obsługę klienta. Chcemy, aby klient

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Jan Wroński, właściciel firmy Agros Wrońscy, działającej na rynku z powodzeniem od 26 lat

nam ufał i wrócił do nas planując kolejne inwestycje. Patrząc z perspektywy czasu najtrudniejszą rzeczą jest właśnie zdobycie i utrzymywanie zaufania klientów, to kosztowało i ciągle kosztuje najwięcej pracy.

Pamięta Pan, kiedy nastąpił przełomowy moment w rozwoju firmy?

Myślę, że jednego konkretnego przełomowego momentu nie było. Można wymienić ich kilka. Wejście naszego kraju do Unii Europejskiej i umożliwienie rolnikom korzystania z jej funduszy miało ogromny wpływ dla rozwoju całej branży rolniczej. Dla nas dużym wydarzeniem było utworzenie nowego oddziału firmy we Wróblewie.

Dziś Agros Wrońscy to prężnie działająca firma, która ma kilka oddziałów i zatrudnia sporo osób.

Staramy się być jak najbliżej klienta, stąd konieczność otwierania oddziałów. Dziś Agros Wrońscy liczy 4 oddziały, jesteśmy w Strzelcach Wielkich (województwo łódzkie, powiat pajęczański), Pradłach (województwo śląskie, powiat zawierciański), Szonowicach (województwo śląskie, powiat raciborski) i Wróblewie (województwo łódzkie, powiat sieradzki). Firma w sumie zatrudnia ok. 70 pracowników. Ale nie jest to nasze ostanie słowo... (uśmiech)

Od samego początku kładliśmy duży nacisk na kompleksową obsługę klienta.

Jan Wroński

Na koniec naszej rozmowy zapytam o receptę na sukces w prowadzeniu własnej firmy?

Nie ma jednej, idealnej recepty na sukces. Po pierwsze odwaga. Nie zastanawiać się, lecz dążyć do urzeczywistnienia pomysłu. Po drugie ciężka praca i wytrwałość w dążeniu do celu. Jeśli coś się zamierza, to po prostu trzeba to zrobić.

©℗

Interes wypalił, bo robię to, co lubię

Biznes

Jacek Drożdż
j.drozdz@com.pl

Wojciech Ciesielski, zwycięzca powiatowej edycji plebiscytu na Człowieka Roku powiatu radomszczańskiego, do którego był nominowany za osiągnięcie w wieku 23 lat sukcesu w biznesie. Firma Prestige Car działa w Radomsku, Bełchatowie i Łodzi.

Kiedy Pan postanowił, że będzie działał na własny rachunek, a nie zdecyduje się na pracę na etacie?

To było bardzo wcześnie. Pamiętam, że pierwsze jakieś tam interesy prowadziłem już w wieku 14 lat... To nie było nic wielkiego, na dodatek, ponieważ byłem nieletni, działalność gospodarcza musiała być zarejestrowana na dorosłą osobę. Jak mówię, to nie było nic wielkiego, ale zawsze się czegoś nauczyłem. W zasadzie od zawsze starałem się sam zarabiać dla siebie pieniądze, żeby nie brać ich od rodziców. Chciałem być samodzielny. I z czasem interesy stawały się coraz poważniejsze, jedne wychodziły, inne nie.

Za to, gdy już Pan skończył 18 lat, wiedział Pan, co chce robić.

Zawsze starałem się wydeptywać własne ścieżki. Żeby coś osiągnąć, żeby do czego dojść, trzeba kierować się ryzykiem. Wybrałem taką a nie inną drogę i udało się.

Czy Radomsko jest miastem, w którym młodemu przedsiębiorcy łatwo rozwinąć własną firmę?

Na pewno jest trudniej niż w większych miastach. Im większe miasto, tym, wiadomo, większe możliwości rozwoju. To jedna sprawa. Poza tym przekonałem się, że nasi urzędnicy młodym przedsiębiorcom zadania raczej nie ułatwiają. Czasem rozmowy są bardzo trudne i ktoś, kto zaczyna działalność gospodarczą, musi mieć wiele cierpliwości.

Nie myślał Pan więc o przeprowadzce do większego miasta? Czy stwierdził Pan, że bardziej podoba mu się bycie lokalnym przedsiębiorcą?

Przyznam się, że wiele razy myślałem o tym, żeby wyprowadzić się z Radomska.

FOT. JACEK DROŻDŻ

Wojciech Ciesielski, właściciel marki Prestige Car, firmy obecnej w Radomsku, Bełchatowie oraz Łodzi

Ale po namyśle stwierdzałem, że jestem za bardzo związany z tym miastem, trzyma mnie tu wiele rzeczy. Tutaj się urodziłem, mieszkam, znam wiele osób. W tej chwili o przeprowadzce już nie myślę.

Skąd pomysł na biznes z branży motoryzacyjnej? Przypadek czy z obserwacji tego, co dzieje się w Radomsku?

Miałem różne pomysły na działalność, łącznie z otwarciem przychodni zdrowia... To nie wypaliło. Pomyślałem więc, że skoro od dziecka interesuję się motoryzacją, to może znajdzie się jakaś nisza na rynku, którą będę mógł wypełnić. I uważam, że ten interes wypalił dlatego, że robię to, co lubię, co kocham i czym się interesuję. Robię to więc z zamiłowaniem... i efekty widać.

Miewa Pan, jako właściciel firmy, chwile zwątpienia?

Chyba mam je codziennie... Coraz trudniej stworzyć firmę, która będzie sobie dobrze radzić na rynku. Ale właśnie w takich momentach mówię sobie: nie wolno się poddawać, trzeba walczyć... Taki mam charakter. Poza tym, nie osiadam na laurach, cały czas się uczę, dużo czytam i to wiadomości z różnych branż. Interesuję się tak naprawdę wszystkim, bo kiedyś może się to przydać.

Jak Pan widzi perpesktywy do rozwoju firmy?

Radomsko jest fajnym miastem, wypożyczalnia samochodów bardzo się tutaj przyjęła, ale tak naprawdę większych możliwości już nie ma. To, czy dokupię o 10 nowych samochodów więcej, nic nie zmieni. Rynek jest nasycony. Jesteśmy największą firmą, która świadczy w okolicy takie usługi. Dlatego wyszliśmy z ofertą franczyzy. Uruchomiliśmy punkty w Bełchatowie, Łodzi... W ciągu dwóch lat prowadzenia tej firmy popełniłem na pewno wiele błędów. Dlatego zaproponowaliśmy franczyzę. Żeby ktoś, kto chce otworzyć taki biznes, nie musiał ich popełniać. Jesteśmy po pierwszych rozmowach, mamy klientów. Mam nadzieję, że będziemy rozwijać się jeszcze lepiej, jeszcze prężniej. ©℗

Dziennik Łódzki
Sobota, 14.04.2018

O dziecięcych oddziałach zapomniał nawet Bóg...

Działalność Społeczna i Charytatywna

Marek Niedźwiecki
niedzwiecki@dzienniklodzki.pl

Joanna Paduszyńska, prezes fundacji „Słonie na Balkonie", w plebiscycie „Dziennika Łódzkiego" Człowiek Roku 2017 otrzymała nominację za opiekę nad dziećmi przebywającymi w szpitalu psychiatrycznym i angażowanie lokalnych firm do pomocy dzieciom.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Prezes Joanna Paduszyńska: Cieszę się, że mogę wpływać na życie dzieci, którym dzisiaj jest bardzo trudno...

Joanna Paduszyńska od siedmiu lat prowadzi fundację SŁONIE NA BALKONIE, pomagając dzieciom cierpiącym na depresję z powodu przeżytej traumy.

– To dzieci nagle osierocone, wykorzystywane, bite, poniżane – charakteryzuje swoich podopiecznych. – Fundacji wspierających dzieci skrzywdzone jest mało, dlatego że nie ma w Polsce sprawnego systemu wspierania dzieci w kryzysie. Co oznacza, że nie ma na taką pomoc pieniędzy. W Polsce dzieci nie otrzymują specjalistycznej pomocy zaraz po tragicznym zdarzeniu. Co więcej, większość dzieci nie otrzymuje jej wcale. Do specjalistów trafią dopiero jako samookaleczający się nastolatkowie lub uzależnieni dorośli. To za późno. Dzieciom skrzywdzonym można pomóc wcześniej, wtedy gdy mają pięć, sześć, siedem lat. Temu poświęcam w tej chwili całą energię zawodową.

– Z wykształcenia jestem humanistką – przypomina laureatka plebiscytu. – Skończyłam kulturoznawsto i dziennikarstwo na Uniwersytecie Łódzkim. Studiując, równolegle dokształcałam się – rozwijając swoją pasję, jaką jest arteterapia. Robiłam spektakle o marzeniach z dziećmi chorymi na zanik mięśni, filmy o emocjach z dziećmi na oddziałach onkologicznych, aż odkryłam smutną rzeczywistość psychiatrii dziecięcej. I okazało się, że jest tu bardzo dużo do zrobienia, bo – jak mówi Jurek Owsiak – o dziecięcych oddziałach psychiatrycznych zapomniał nawet Bóg. ©℗

Mamy nadzieję, że Wiktor H. też wysłałby na nas SMS-a

Kultura

Marek Niedźwiecki
niedzwiecki@dzienniklodzki.pl

Grażyna Posmykiewicz i Zbigniew Macias, dyrektor naczelna i dyrektor artystyczny Teatru Muzycznego w Łodzi, nominacja za doprowadzenie do realizacji i wyreżyserowanie najdroższej, najgłośniejszej i prawdopodobnie najpopularniejszej premiery teatralnej roku w Łodzi – musicalu „Nędznicy".

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

– Jako dyrekcja teatru, osoby obdarzone tytułami Ludzi Roku, chcemy bardzo podziękować za głosy i za sympatię...

– Być Człowiekiem Roku, a w naszym przypadku – Ludźmi Roku...! Wspaniałe uczucie – nie ukrywają laureaci. – Taka nagroda zaspokaja pod każdym względem. Egoistycznie łechce pychę, którą każdy gdzieś tam w sobie ma. Daje radość, bo to tytuł od naszych widzów – dodają.

– Dla łodzian i naszego miasta powstali w Łodzi „Nędznicy" – podkreślają wyróżnieni dyrektorzy. – Chcieliśmy pokazać, że to nasze szare, piękne miasto nie musi kojarzyć się tylko z fabrykami i włókiennictwem. Chcieliśmy się wpisać w wizję nowej Łodzi. Nowoczesnej, kulturalnej i wyjątkowej. Myślę, że nam się to udało.

Oboje laureaci podkreślają, że nie byłoby tego wyróżnienia bez wspaniałego zespołu. – „Nędznicy" pokazali, że nasz Teatr jest wyjątkowy, że mamy niezwykłych artystów i nietuzinkowych realizatorów. Mamy poczucie, że stworzyliśmy przedstawienie, które nie będzie porównywane z tym, co było wystawiane w innych miastach Polski, ale z którym inni będą się porównywać. Tak, nie ukrywamy tego, że jesteśmy bardzo z siebie dumni. Jako Teatr i jako Łodzianie.

– Realizacja docenionego przedsięwzięcia przebiegała jak życie. Było z górki i pod górkę – podsumowują laureaci. – Na szczęście, dzięki wielu ludziom, przyjaciołom Teatru i kultury, udało nam się zakończyć tę walkę o sukces, jak bohaterowie musicalu... z happy endem. Mamy nadzieję, że Wiktor H. też wysłałby na nas SMS-a i byłby z nas dumny. ©℗

Na brak zajęć nie narzekam, ale skoro jestem pytana...

Samorządność i Społeczność Lokalna

Marek Niedźwiecki
niedzwiecki@dzienniklodzki.pl

Joanna Skrzydlewska, członek zarządu województwa łódzkiego, honorowy prezes Klubu Żużlowego Orzeł Łódź, nominacja za wspieranie imprez sportowo-rekreacyjnych organizowanych w 2017 r.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

– Region rozwija się, a Łódź została oceniona jako najlepsze miejsce do inwestowania w Europie Środkowo-Wschodniej

– Jako polityk nieustannie poddaję się osądowi wyborców, dlatego bardzo dziękuję także za głosy oddane na mnie w tym plebiscycie – ocenia Joanna Skrzydlewska swój udział i sukces. – Jako członek zarządu województwa łódzkiego odpowiadam za sprawne wykorzystanie funduszy unijnych. Cieszy mnie, że samorządy coraz bardziej skupiają się na projektach służących mieszkańcom. Widzę też, że coraz bardziej szanujemy środki ze wspólnego, unijnego budżetu, inwestując je także w przyjazne warunki do życia: aktywny wypoczynek, rewitalizację miast czy dziedzictwo kulturowe.

– Angażuję się również w inne projekty – dodaje laureatka – choćby budżet obywatelski czy inicjatywy służące przedsiębiorcom. Na przełomie marca i kwietnia zorganizowaliśmy cykl spotkań, podczas których można było poznać zasady przyznawania środków unijnych dla firm, ale też zapoznać się z ofertą naszych siedmiu Centrów Innowacji Biznesowej. Pracujący tam doradcy służą informacjami o wszelkich formach pomocy. Tych, którzy dopiero zaczynają swoją przygodę z biznesem w formie startupu, zachęcam do odwiedzenia nowo otwartego SkyHubu na 15. piętrze przy ul. Piotrkowskiej 148/150.

– Na brak zajęć nie narzekam – podsumowuje Joanna Skrzydlewska – ale skoro coraz częściej jestem pytana o wybory samorządowe, deklaruję: tak, chcę ubiegać się w okręgu łódzkim o mandat radnej Sejmiku Województwa Łódzkiego z list wspólnego komitetu Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej. Mam nadzieję, że wyborcy zdecydują o stabilizacji i kontynuacji tego, co dotąd udało się nam zrobić dla społeczeństwa. ©℗

Trzyma kciuki, by żużlowcy znów wystąpili w Łodzi

Biznes

Marek Niedźwiecki
niedzwiecki@dzienniklodzki.pl

Witold Skrzydlewski, właściciel firmy H. Skrzydlewska, prezes Klubu Żużlowego Orzeł Łódź, nominacja za przekonanie władz miasta do budowy nowego stadionu, finansowe wspieranie młodych łódzkich sportowców różnych dyscyplin oraz ufundowanie stypendiów dla studentów na prestiżowych, zagranicznych uczelniach.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

– To bardzo sympatyczna forma podziękowania za to, co ja i moja rodzina robimy dla Łodzi – mówi Witold Skrzydlewski

Witold Skrzydlewski jest jedną z najbarwniejszych postaci w regionie. Biznesmen z krwi i kości, właściciel firmy pogrzebowej i sieci kwiaciarni w plebiscycie zyskał uznanie głównie za społeczne zaangażowanie. Popularności przysporzyła mu walka o stadion żużlowy. Jakie znaczenie ma dla niego sukces w plebiscycie?

– Po prostu człowiek czuje się zauważany – mówi Witold Skrzydlewski – a to istotne, gdy robi się tak wiele dla Łodzi i regionu. To bardzo miła i sympatyczna forma podziękowania za to, co ja i moja rodzina robimy dla społeczeństwa.

Najbliższe plany biznesowe Witolda Skrzydlewskiego to oddanie nowego obiektu firmy w Brzezinach, a w następnej kolejności realizacja podobnego projektu w Łowiczu. W sferze sportowej to nadzieja na to, że w czerwcu łódzcy żużlowcy będą mogli wystąpić na swoim nowym stadionie.

– A że zasługują na to, potwierdzili występem w Lublinie, gdzie o mały włos nie wygrali z miejscowym Speed Car Motorem – ekscytuje się prezes Skrzydlewski. – Nikt nie spodziewał się tak ambitnego występu Orła.

Ślimaczenie się budowy obiektu rozczarowuje prezesa: – Szczęśliwie udało mi się załatwić, by wszystkie możliwe mecze rozegrać w pierwszej kolejności na wyjeździe, a dopiero potem zacząć ściganie przed własną publicznością.

A to niezwykle wierna publiczność. – W czasie zawodów w Lublinie trzymali wiele mówiący transparent „Bezdomni zapraszają do Łodzi!" – przypomina Witold Skrzydlewski. ©℗

W swoim domu stworzyła przytulny kąt dla zwierząt

Działalność Społeczna i Charytatywna

Grzegorz Maliszewski
g.maliszewski@dziennik.lodz.pl

Marta Matuszewska wygrała plebiscyt w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna zdobywając łącznie aż 1.374 głosy. Na co dzień pracuje w bełchatowskim schronisku dla zwierząt i opiekuje się porzuconymi kotami i psami.

FOT. GRZEGORZ MALISZEWSKI

Marta Matuszewska prowadzi w swoim mieszkaniu Dom Tymczasowy Kocia Klitka, w którym opiekuje się zwierzętami

O zwyciężczyni w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna w powiecie bełchatowskim z całą pewnością można powiedzieć, że jest kobietą z poczuciem ważnej misji, którą skutecznie realizuje. Marta Matuszewska od pięciu lat prowadzi w swoim mieszkaniu Dom Tymczasowy Kocia Klitka, w którym skrzywdzone przez człowieka, chore i opuszczone koty i psy otrzymują jej pomoc. Przez ten czas przez jej dom przewinęło się już ponad 80 zwierząt. Wiele z nich znalazło nowych właścicieli. Co ciekawe, u niej w domu mieszkają zarówno koty, jak i psy. Pani Marta śmieje się, że tradycyjne przysłowie o życiu ze sobą „jak pies z kotem" nie ma u niej racji bytu.

– Moje psiaki jak najbardziej akceptują koty, oczywiście potrzeba kilka dni na akceptację, a później zwierzęta razem się bawią – mówi Marta Matuszewska.

Jak wpadła na pomysł domu tymczasowego? Zaczęło się od kotki ze schroniska, której zdjęcie umieściła na portalu społecznościowym. Później mieszkańcy sami zaczęli się do niej zgłaszać z informacjami o zagnionych i chorych zwierzakach, którym bełchatowianka szukała opiekunów.

– Od dzieciństwa lubiłam zwierzęta, ale w domu nie mogłam mieć zwierzaka. Dlatego teraz też realizuję jakieś moje marzenie – mówi Marta, która wygraną w plebiscycie jest zaskoczona.

– Nie spodziewałam się aż tak dużej liczby głosów, ale to chyba oznacza, że to co robię jest pozytywnie oceniane, co mnie bardzo cieszy – mówi Marta Matuszewska.©℗

Młodzież i teatr po prostu dodają mi skrzydeł w pracy

Kultura

Grzegorz Maliszewski
g.maliszewski@dziennik.lodz.pl

Katarzyna Pawłowska, która wygrała w kategorii Kultura w powiecie bełchatowskim, to nie tylko świetny reżyser spektakli teatralnych, ale też doskonały pedagog potrafiący znaleźć wspólny język z młodzieżą.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Katarzyna Pawłowska od pięciu lat jest reżyserem i opiekunem grupy teatralnej BAT-PKP z Bełchatowa

Osoby, które bacznie przyglądają się jej pracy z młodzieżą, często żartują, że to właśnie dzięki niej wśród młodych bełchatowian znowu zapanowała moda na teatr. Kolejni dodają: pani Kasia to prawdziwy tytan pracy. Potwierdzają to fakty. W ciągu pięciu lat pracy wraz z kolejnymi rocznikami licealistów wystawiła około 20 przedstawień teatralnych, które niemal zawsze grane były przy wypełnionej do ostatniego miejsca sali. Na scenie MCK PGE Gigantów Mocy regularnie można oglądać zarówno współczesne adaptacje teatralne, ale także zobaczyć, jak młodzież interpretuje wiersze Tuwima, twórczość Broniewskiego czy Mrożka.

Katarzyna Pawłowska przyznaje, że od lat pasjonuje się teatrem, ale kiedy kilka lat temu zaproponowała licealistom założenie grupy teatralnej, to nawet nie przypuszczała, że pomysł aż tak wypali. Dziś w BAT-PKP swoich sił w teatrze próbują już kolejne roczniki licealistów. Co ciekawe, niektórzy z tych co już napisali maturę, na tyle złapali bakcyla, że dostali się do szkół teatralnych. Sami uczniowie podkreślają, że pani Kasia to nie tylko reżyser i opiekun grupy, ale przede wszystkim świetny człowiek i pedagog. Praca z młodzieżą, choć pochłania naszą laureatkę bez końca, to jak sama przyznaje, daje jej wiele radości.

– Jak się kocha to, co się robi, to tak po prostu jest – mówi o swojej pracy z młodzieżą Katarzyna Pawłowska. – Ta młodzież daje mi energię i czuję się o dwadzieścia lat młodsza. Skrzydeł dodaje mi też to, że ci młodzi ludzie cieszą się tym, co wspólnie robimy. ©℗

Wójt dba o zdowie i kondycję mieszkańców Szczercowa

Samorządność i Społeczność Lokalna

Grzegorz Maliszewski
g.maliszewski@dziennik.lodz.pl

Krzysztof Kamieniak, wójt gminy Szczerców, wygrał w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna, zdobywając w sumie 291 głosów.

FOT. ARCHIWUM

Wójt Krzysztof Kamieniak pozyskał unijne dofinansowanie na budowę gminnego Centrum Rehabilitacji za 3,5 mln zł

Dobry gospodarz gminy to taki, który myśli o tym, co dobre dla mieszkańców i szuka dialogu oraz współpracy. Z taką myślą niespełna cztery lata temu obejmował urząd wójta gminy Szczerców Krzysztof Kamieniak. Wygląda na to, że za słowami poszły też czyny, bo efekty pracy wójta Kamieniaka widać coraz lepiej, co docenili też sami mieszkańcy, oddając głosy w plebiscycie na swojego wójta. W Szczercowie inwestycje w gminnym budżecie rosną wraz z ilością wydobywanego węgla z odkrywki Szczerców. Kopalnia do budżetu gminy wpłaca bowiem każdego roku tzw. opłatę eksploatacyjną. W 2015 r. było to milion złotych, rok później 6 mln zł , a w 2017 r. aż 12 mln zł. Wójt przyznaje, że dzięki tym pieniądzom możliwe są kolejne inwestycje w gminie: m.in. remonty i budowy dróg, nowy deptak w Szczercowie czy nawet tężnie, dzięki którym mieszkańcy mogą poczuć się, jak w uzdrowisku.

Nominację w kategorii samorządność i społeczność lokalna wójt Kamieniak otrzymał jednak za budowę gminnego Centrum Rehabilitacji, na które udało się pozyskać unijne dofinansowanie.

– Zrealizowaliśmy tę inwestycję, aby mogła ona służyć wszystkim mieszkańcom gminy Szczerców, dla ich zdrowia i polepszenia kondycji fizycznej – mówił Krzysztof Kamieniak podczas otwarcia centrum.

W nowoczesnym obiekcie mieszkańcy będą mogli korzystać z całego wachlarza zabiegów rehabilitacyjnych. Pracownicy ośrodka będą mieć do dyspozycji m.in. urządzenia do hydroterapii, krioterapii, aparaty do elektroterapii, laser skanerowy i punktowy służący do elektroterapii czy urządzenia do światłolecznictwa. ©℗

Wymyślił osiedle tanich i nowoczesnych domków

Biznes

Grzegorz Maliszewski
g.maliszewski@dziennik.lodz.pl

Przedsiębiorca Marcin Rzepecki z Bełchatowa to zwycięzca w kategorii Biznes w powiecie bełchatowskim. Pomysłodawca projektu deweloperskiego „Pabianicka 95" w Bełchatowie otrzymał łącznie 314 głosów.

FOT. EWA DRZAŻGA

Przedsiębiorca Marcin Rzepecki z Bełchatowa to pomysłodawca projektu deweloperskiego „Pabianicka 95"

Bełchatowski przedsiębiorca jest doskonałym przykładem na to, że jeśli ktoś ma dobry pomysł na biznes i jeszcze więcej energii do jego realizacji, to dla niego nie ma rzeczy niemożliwych. Marcin Rzepecki z Bełchatowa w plebiscycie został nominowany za projekt deweloperski „Pabianicka 95" dzięki któremu nieużytki na obrzeżach miasta zamienią się w osiedle nowoczesnych domków, które można kupić relatywnie tanio dzięki nowoczesnym i ekonomicznym rozwiązaniom. Osiedle powstające na zielonych terenach pomiędzy ulicami Pabianicką i Piłsudskiego jest oddalone od miasta zaledwie o kilka minut jazdy samochodem. Nie dziwi więc, że przystępna cena i dobra lokalizacja do kupna domów skusiły już kilkadziesiąt osób.

Przedsiębiorca z Bełchatowa angażuje się też w inne biznesowe projekty. Rzepecki, to współwłaściciel i wiceprezes spółki Słok, która kupiła od spółki Elbest tereny dawnego elektrownianego ośrodka Słok nad zbiornikiem wodnym w pobliżu bełchatowskiej elektrowni. W najbliższych latach ośrodek ma zmienić się nie do poznania. Na jego terenie powstaną nowe domki, które będzie można kupić na własność z wydzieloną działką. Powstanie też ogólnodostępna część wspólna ośrodka. Spółka ma w planach remont kąpieliska, plaży i budowę przystani. Wciąż jednak nie może porozumieć się z PGE w sprawie dzierżawy linii brzegowej zbiornika Słok.

Rzepecki jest też prokurentem firmy Frame Factory, która specjalizuje się w budowie lekkich konstrukcji stalowych. Firma swój zakład buduje w strefie przemysłowej w Bełchatowie. ©℗

Rogowska kolejka to ważny element lokalnego krajobrazu

Działalność Społeczna i Charytatywna

Karolina Brózda
k.brozda@express.lodz.pl

Najwięcej głosów w tej kategorii zdobył Adam Wawrzyniak, prezes Fundacji Kolei Wąskotorowych, która opiekuje się wąskotorówką w Rogowie.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Adam Wawrzyniak działa w Fundacji Kolei Wąskotorowych

- Na początek pragnę podziękować za samą nominację do plebiscytu Człowiek Roku 2017 - mówi pan Adam. - To niezwykłe wyróżnienie. Na przestrzeni wielu ostatnich lat nasza fundacja, jak i sama zabytkowa Kolej Wąskotorowa Rogów - Rawa - Biała, zdobywała liczne nagrody i wyróżnienia. Zarówno te bardziej regionalne, jak i ogólnopolskie. Tym razem nominacja dotyczyła bezpośrednio mnie.

Nieprzerwanie od 15 lat Adam Wawrzyniak pracuje jako wolontariusz Fundacji Polskich Kolei Wąskotorowych na rzecz zachowania ostatniej czynnej w województwie łódzkim wąskotorówki, kolei rogowskiej. Od 7 lat jest prezesem tej fundacji. Przez te wszystkie lata współpracował z wieloma osobami, które mają swój wkład w zachowanie oraz rozwój tego obiektu.

- Dlatego zarówno samą nominację, jak i zdobytą w plebiscycie pozycję traktuję jako wyróżnienie nie tyle mojej osoby, ale przede wszystkim wszystkich tych, którzy na co dzień razem ze mną pracują nad tym, by ponad 100-letnia kolej wąskotorowa prowadząca z Rogowa przez Jeżów, Głuchów, Boguszyce, Rawę Mazowiecką do Białej Rawskiej mogła być nadal czynnym zabytkiem techniki - dodaje Adam Wawrzyniak. - Wysoką pozycję w skierowanym do społeczności regionu plebiscycie odbieram jako wyraźny sygnał, że to, co do tej pory zrobiliśmy dla historycznej kolei rogowskiej, jest bardzo ważne i potrzebne. Zagłosowali ludzie, którzy wiedzą i czują, że zabytkowa kolej rogowska jest trwałym elementem lokalnego krajobrazu.

©℗

Szkoła jest moim drugim domem. Kocham to, co robię

Kultura

Karolina Brózda
k.brozda@express.lodz.pl

Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Brzezinach, Zbigniew Zieliński, zwyciężył w kategorii Kultura.

FOT. GRZEGORZ KOZIEŁ

Zbigniew Zieliński jest dyrektorem brzezińskiej „Jedynki" od 17 lat

Zbigniew Zieliński ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej, więc od zawodu nauczyciela nie mógł uciec.

- Dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 1 zostałem w 2001 roku - wspomina Zbigniew Zieliński. - Od tego dnia placówka stała się moim drugim domem, któremu poświęcam bardzo wiele czasu.

Za sprawą dyrektora Zielińskiego szkoła zmieniła się na lepsze. Przedwojenny budynek przeszedł kapitalny remont, stając się bardziej kolorowy i przyjazny, a teren wokół szkoły nie tylko się zazielenił za sprawą licznych nasadzeń, ale został urozmaicony kompleksem boisk sportowych Orlik. Powstał też plac zabaw dla najmłodszych, a po wygranym głosowaniu w budżecie obywatelskim miasteczko ruchu drogowego. Zbigniew Zieliński od 10 lat podtrzymuje tradycję miejską, czyli tzw. Bogusy. We wtorek poprzedzający Środę Popielcową cała społeczność szkoły: uczniowie, pracownicy i nauczyciele, przebierają się i idą w barwnym korowodzie przez miasto. Od kilku lat „Jedynka" organizuje Święto Rodziny połączone z wielkim grillowaniem oraz Międzyszkolny Konkurs Recytatorski „Cztery pory roku". Zmieniono patrona z Wincentego Matuszewskiego na Kazimierza Wielkiego i od tej pory szkoła ma nowy sztandar oraz organizuje imprezy związane z patronem. Dzięki współpracy z Muzeum Regionalnym szkoła powołała Akademię Muzealną, w której uczniowie „Jedynki" poznają historię i tradycję swojej Małej Ojczyzny. Dyrektor Zieliński został odznaczony Medalem Regionalnej Rady Olimpijskiej w Łodzi za propagowanie sportu.

©℗

Jestem dumny z mojego pochodzenia!

Samorządność i Społeczność Lokalna

Karolina Brózda
k.brozda@express.lodz.pl

Samorządowcem Roku powiatu brzezińskiego został Grzegorz Kędzia, radny Rady Miasta Brzeziny.

FOT. GRZEGORZ KOZIEŁ

Grzegorz Kędzia jest miejskim radnym, a także zwolennikiem zrównoważonego rozwoju i wspierania przedsiębiorczości

- Tradycje patriotyczno-harcerskie wyniosłem z domu - mówi zwycięzca. - Mój ojciec Wojciech był instruktorem harcerskim, mama Barbara nadal działa w harcerstwie, podobnie jak siostra Joanna.

Historia rodziny Grzegorza Kędzi jest niezwykle ciekawa. Dziadek Czesław w 1946 roku uratował sztandar ZHP przed zniszczeniem przez komunistów, a pradziadek Władysław Ciesielski za udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku odznaczony został Krzyżem Walecznych. Grzegorz organizował letni wypoczynek harcerzy, dzieci i młodzieży z niezamożnych rodzin powiatu brzezińskiego m.in. w Podlesicach, Kostkowicach, a nawet w Kostiuchnówce na Ukrainie. W latach 2011-2014 był komendantem Hufca ZHP Brzeziny, a obecnie jest zastępcą komendanta ds. organizacyjnych i instruktorem w stopniu podharcmistrza. W 2007 rku zaangażował się w akcję odbudowy polskich cmentarzy wojennych na Ukrainie. Uczestniczył w zachowaniu od zapomnienia kilkunastu miejsc pochówku polskich żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej, za co został odznaczony Srebrnym Medalem Miejsc Pamięci Narodowej oraz medalem „Pro Patria". Od 2011 roku jest miejskim radnym, w latach 2014-2016 pełnił funkcję przewodniczącego Rady Miasta Brzeziny. Ukończył politologię na Uniwersytecie Łódzkim, obecnie doktoryzuje się i wykłada na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego.

- Jestem też związany z Fundacją Republikańską i stowarzyszeniem Wolne Miasto Łódź - wylicza brzezinianin. - Na mój wniosek ul. Armii Czerwonej w Brzezinach zmieniła nazwę na ul. Szarych Szeregów.

©℗

Własna restauracja była od zawsze moim marzeniem

Biznes

Karolina Brózda
k.brozda@express.lodz.pl

By podkręcić obroty swojej restauracji w Brzezinach, Mariusz Bączyński rzucił się na głęboką wodę - zaprosił Magdę Gessler, by przeprowadziła w niej swoją rewolucję. I to był strzał w dziesiątkę.

FOT. KAROLINA BRÓZDA

Mariusz Bączyński często sam staje za kuchennym blatem

Odtąd restauracja „Zapiekane" jest jedną z najpopularniejszych w mieście.

Mariusz Bączyński zaczynał karierę, pracując jako cukiernik. Później w różnych knajpach był zatrudniony na etacie pizzermana. Cały czas marzył jednak o założeniu własnego biznesu.

- Po kilku latach zbierania pieniędzy, ze wsparciem kredytowym, w lipcu 2015 roku otworzyłem własną pizzerię - wspomina pan Mariusz. - Jednak „Kwadrans" nie prosperował najlepiej. Dlatego wpadłem na pomysł, by zaprosić do Brzezin Magdę Gessler.

„Kuchenne rewolucje" zmieniły pizzerię w restaurację, jej nazwę na „Zapiekane", a także wystrój i menu. Teraz bywają dni, że stolik w niej trzeba rezerwować ze sporym wyprzedzeniem.

- W restauracji pomaga mi żona Karolina - opowiada Mariusz Bączyński. - Pracy jest tak dużo, że mimo iż sam często staję za kuchennym blatem, to zatrudniam jeszcze 7 osób.

Uważając świeże i jakościowo dobre produkty za podstawę dobrze prosperującej restauracji, pan Mariusz sam robi zakupy, i to czasem nawet dwa razy dziennie. Menu restauracji „Zapiekane" obejmuje cztery potrawy wprowadzone przez Magdę Gessler, a ponadto około 20 różnych rodzajów pizzy, a także 12 zmiennych w zależności od sezonu dań. Największym zainteresowaniem cieszy się „Magdy krem z pomidorów", a także własnego przepisu polędwiczki, spaghetti zapiekane w cieście francuskim oraz podpłomyk. Goście chętnie zamawiają też lody z bezą. Restauracja czynna jest 7 dni w tygodniu. A Mariusz Bączyński jest dowodem na to, że marzenia się spełniają.

©℗

Ja nie walczę, ja chcę po prostu nieść pomoc...

Działalność Społeczna i Charytatywna

Tomasz Dębowski
t.debowski@dziennik.lodz.pl

Tytuł Człowieka Roku powiatu kutnowskiego w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna zdobył Mirosław Wasiak, który zebrał 250 głosów. Wyprzedził on m.in. drugiego – Krzysztofa Stasiaka oraz ks. Mirosława Romanowskiego, który zajął trzecie miejsce. Zwycięzca jest znany głównie z niesienia pomocy osobom uzależnionym od alkoholu i wyciągania ich ze szponów tego zgubnego nałogu.

FOT. WWW.FACEBOOK.PL

Mirosław Wasiak jest prezesem Stowarzyszenia Przystań Życia w Żychlinie. Gra także w zespole m.in. na weselach

Mirosław Wasiak to prezes Rodzinnego Klubu Abstynenta Przystań Życia w Żychlinie. Został on nominowany w naszym plebiscycie na Człowieka Roku za pomoc osobom uzależnionym od alkoholu.

– To złoty człowiek, który pomoże każdemu, każdemu poda rękę. Szkoda, że takich osób jak pan Mirek nie ma więcej. Świat byłby wówczas o wiele lepszy i piękniejszy – takie słowa możemy usłyszeć o naszym laureacie w Żychlinie, skąd pochodzi.

Mirosław Wasiak, który nigdy nie ukrywał, że jest obecnie niepijącym alkoholikiem, od wielu lat jest prezesem, a zarazem głównym złożycielem i inicjatorem powstania w Żychlinie Stowarzyszenia Rodzinnego Klubu Abstynenta „Przystań życia".

– To co robię nie jest walką, lecz chęcią niesienia pomocy, nigdy nie oczekiwałem poklasku ani też tytułów, jeżeli już zostałem nominowany to chcę doprowadzić to do końca, jak sprawy którymi zajmuje się na co dzień – mówił zaraz po nominacji Mirosław Wasiak. I jak widać dotrzymał słowa.

Stowarzyszenie, które prowadzi skupia kilkanaście osób, które walczą z alkoholizmem. To są jednak nie tylko alkoholicy, ale także ich rodziny.

Stowarzyszenie prowadzi mityngi, zapewnia też fachową pomoc oraz organizuję wydarzenia kulturalne. ©℗

Wszystko zaczęło się od orkiestry dętej

Kultura

Tomasz Dębowski
t.debowski@dziennik.lodz.pl

W powiecie kutnowskim w kategorii Kultura zwyciężyła Anna Baranowska z Klonowca, która uzyskała 141 głosów.

FOT.TOMASZ DĘBOWSKI

Anna Baranowska jest prezesem Stowarzyszenia Clonovia z Klonowca

Anna Baranowska, prezes Stowarzyszenia Clonovia w Klonowcu została nominowana za aktywność w wielu wydarzeniach kulturalnych oraz prowadzenie Stowarzyszenia Clonovia, które m.in. kultywuje tradycje orkiestry dętej 37. Łęczyckiego Pułku Piechoty.

– Jestem ogromnie wdzięczna za to, że ludzie mnie dostrzegli. Nie jestem dyrektorem żadnej placówki kulturalnej, nie zajmuję się tym zawodowo, a społecznie i w chwilach wolnych od pracy i to dodatkowo cieszy. Niezwykle miłe jest to, że zostałam przez ludzi zauważona i doceniona – mówi Anna Baranowska.

Jak mówi, nie byłoby stowarzyszenia, gdyby nie orkiestranci i orkiestra dęta, która powstała w 2007 roku.

– Wszystko zaczęło się właśnie od orkiestry, z którą zaczynaliśmy od zera. Pożyczaliśmy instrumenty, potem z czasem zaczęliśmy je kupować. Pierwszy występ publiczny zanotowaliśmy po kilku miesiącach wspólnego grania, w kościele w podkutnowskim Głogowcu podczas obchodów Bożego Ciała. Większej publiczności zaprezentowaliśmy się natomiast po raz pierwszy podczas dożynek w Strzelcach – dodaje. Niedługo po powołaniu do życia orkiestry, powstał pomysł, aby założyć także stowarzyszenie, które prężnie działa po dziś dzień. Współpracuje z innymi stowarzyszeniami i organizacjami. Od siedmiu lat organizuje Seminarium Dziedzictwa i Tradycji Oręża Polskiego.

Na 2 czerwca zaplanowane jest odsłonięcie w Klonowcu pomnika poświęconego 37. Pułkowi Piechoty. W planach jest też otwarcie Izby Pamięci z pamiątkami historycznymi. ©℗

Radny powiatowy, lekarz i społecznik

Samorządność i Społeczność Lokalna

Tomasz Dębowski
t.debowski@dziennik.lodz.pl

Wojciech Ziółkowski został wybrany przez mieszkańców Kutna i powiatu kutnowskiego na Człowieka Roku 2017 w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna. Ziółkowski zebrał 172 głosy. Wyprzedził on m.in. radnego powiatowego – Artura Gierulę (2. miejsce) oraz Michała Łuczaka, dyrektora Ośrodka Kultury Gminy Kutno (3. lokata).

FOT. WWW.FACEBOOK.COM

Wojciech Ziółkowski jest m.in. radnym Rady Powiatu Kutnowskiego

Wojciech Ziółkowski jest radnym Rady Powiatu w Kutnie.

– To radny bardzo aktywny. Widać, że interesują go problemy lokalnej społeczności – można usłyszeć od jego kolegów z powiatowej rady.

Zawodowo jest związany z lecznictwem. Jest współwłaścicielem przychodni leczniczej Darmed przy ulicy Sienkiewicza w Kutnie, pracuje także jako lekarz w Kutnowskim Szpitalu Samorządowym.

Jest lekarzem w Oddziale Dermatologii i Wenerologii oraz od stycznia tego roku lekarzem Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w kutnowskiej lecznicy.

Wojciech Ziółkowski udziela się także społecznie. W roku 2015 został prezesem zarządu Stowarzyszenia „Niezależni", w którym koordynuje m.in. działania związane z coroczną akcją MIŚ, która ma za zadanie nieść pomoc najbardziej potrzebującym dzieciom z naszego regionu.

Organizacja „Niezależni" powstała w celu zrzeszania ludzi, których celem jest m.in.: tworzenie i promowanie programów gospodarczego i społecznego rozwoju wspólnot lokalnych, wspieranie i promowanie lokalnych samorządów społecznych i gospodarczych, aktywizacja lokalnych wspólnot i organizacji.

Wojciech Ziółkowski jest także aktywny jako mieszkaniec miasta Kutno, składając nieraz petycje do miejskiego ratusza.

Walczył on m.in. o zniesienie strefy płatnego parkowania w Kutnie.
©℗

Od lat pomaga (nie tylko) lokalnym przedsiębiorcom

Biznes

Tomasz Dębowski
t.debowski@dziennik.lodz.pl

Przebieg plebiscyt na Człowieka Roku 2017 w kategorii Biznes w powiecie kutnowskim był najbardziej emocjonujacy i najbardziej wyrównany ze wszystkich czterech kategorii. Ostatcznie zwyciężyła Mariola Grodnicka, prezes ARRK z dorobkiem 620 głosów.

FOT. TVC24.PL

Mariola Grodnicka jest obecnie m.in. prezesem Agencji Rozwoju Regionu Kutnowskiego

598 głosów uzyskał zdobywca drugiego miejsca – Marek Kiełczewski, prezes Kutnowskiego Szpitala Samorządowego, a trzecią lokatę zajął Wojciech Bury, właściciel firmy Bury Maszyny Rolnicze.

Grodnicka została nominowana w naszym plebiscycie za działalność na rzecz przedsiębiorców oraz organizację Dnia Rolnika.

Mariola Grodnicka pracuje w agencji Rozwoju Regionu Kutnowskiego od lat, przez długi czas zajmując się w agencji doradztwem gospodarczym.

Grodnicka została prezesem po tym, jak w ostatnich wyborach samorządowym starostą został Krzysztof Debich, który był prezesem ARRK i musiało dojść do zmian na tymże stanowisku. Mariola Grodnicka jest absolwentką studiów MBA dla Finansistów na Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. Od ponad kilkunastu lat doradza przedsiębiorcom w efektywnym korzystaniu z funduszy europejskich i innych publicznych form dofinansowania. Grodnicka uczestniczyła w procesie ubiegania się o dotacje i realizacji ponad 150 projektów inwestycyjnych, doradczych i szkoleniowych. Ma ona bardzo bogate doświadczenie w tym zakresie. Grodnicka prowadzi i prowadziła liczne seminaria oraz konferencje. Jest także autorką wielu publikacji związanych z przedsiębiorczością.

Jest także prezesem spółki Media ARRK. Aktywnie działa w Stowarzyszeniu Inicjatywa Firm Rodzinnych, gdzie wchodzi w skład zarządu i w Regionalnej Izbie Gospodarczej w Kutnie, gdzie jest wiceprezesem.
©℗

Dziennik Łódzki
Sobota, 14.04.2018

Zawsze bardzo się cieszę, że mogę komuś pomóc

Działalność Społeczna i Charytatywna

Włodzimierz Rychliński
w.rychlinski@dziennik.lodz.pl

Przemysław Frąc jest fanem i twórcą muzyki disco polo. Znany jest nie tylko z tego, ale i z działalności charytatywnej, o której mówi, że daje mu ogromną satysfakcję. O tym, jak wiele jest osób wymagających pomocy i jakie mają potrzeby, Przemysław Frąc ma okazję przekonać się współpracując z Caritasem. Wygrana w naszym plebiscycie to dla Przemysława Frąca zaskoczenie, ale i powód do dumy.

FOT. ARCH. PRZEMYSŁAWA FRĄCA

Przemysław Frąc tłumaczy, że dzięki muzyce disco polo może coraz skuteczniej angażować się w działalność charytatywną

– Przyjąłem ten wynik z ogromną radością. Dla mnie jest to komunikat, że przyjaciele i znajomi bardzo doceniają moją działalność na wielu płaszczyznach. Okazuje się, że to, co robię ma sens. I to nie tylko dla mnie. Zawsze bardzo się cieszę, że mogę komuś pomóc, więc dla mnie też to jest przyjemność – podkreśla Przemysław Frąc.

Muzyk od wielu lat interesował się działalnością charytatywną. W tej dziedzinie stawał się coraz bardziej aktywny. Nasiliło się to zwłaszcza, kiedy stał się rozpoznawalny dzięki licznym koncertom i występom w telewizji. Zwracało się do niego wielu ludzi z prośbą o pomoc. Nigdy nie odmawiał.

– Grałem dla chłopaka, który jechał na praktyki szkolne. Potrącił go samochód. Odniósł bardzo poważne obrażenia. Wymaga długotrwałego leczenia, rehabilitacji. To jest historia, która dość mocno mnie poruszyła. Dlatego, kiedy zostałem poproszony o udział w koncercie, nie wahałem się ani chwili – zdradza artysta.

Właśnie w taki sposób nasz laureat łączy działalność muzyczną i charytatywną. Zaznacza też, że bardzo cieszy go powracająca moda na muzykę disco polo, bo, jak mówi dzięki temu może skuteczniej pomagać tym, którzy tego potrzebują. ©℗

Ma świadomość, że ten tytuł bardzo zobowiązuje

Kultura

Wit L. Leśniewicz
w.lesniewicz@dziennik.lodz.pl

Beata Magdziak, dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Sędziejowicach w plebiscycie była nominowana za pozyskiwanie pieniędzy na zakup nowych książek oraz warsztaty i realizację projektów integrujących mieszkańców gminy Sędziejowice w roku 2017, w tym m.in. E-Mocne Sędziejowice, dzięki którym liczna grupa seniorów sprawnie radzi sobie z funkcjonowaniem w internecie.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Beata Magdziak od lat kieruje książnicą w Sędziejowicach, ale jest też prawdziwym animatorem życia kulturalnego

– Wynik sprawił, że dotarło do mnie to, że nie jestem sama. Mam przyjaciół. Zewsząd słyszałam: oddałem głos, masz mój sms, sms-sy od nas poszły, i tak dalej. Mogłam ocenić jakie to jest wspaniałe i budujące. Jakie miałam pierwsze odczucia? Być w ten sposób docenionym przez ludzi to miłe i bezcenne – uważa Beata Magdziak.

Podkreśla, że z jednej strony, to doświadczenia miłe i bezcenne, ale z drugiej strony bardzo zobowiązujące. Kilka dni po ogłoszeniu wyników etapu powiatowego napisała na facebooku serdeczne podziękowania. Ma świadomość, że ten tytuł bardzo zobowiązuje.

– Jeszcze bardziej będę musiała się przyłożyć do tego co robię, jeszcze bardziej muszę się starać, działać. Mimo że wraz z grupą oddanych ludzi robię niemało – zauważa laureatka.

Jest prawdziwym animatorem życia kulturalnego nie tylko w gminie Sędziejowice. Przyciąga zarówno dzieci, dorosłych, jak i ostatnio seniorów. Właśnie za projekt E-Mocne Sędziejowice, dzięki któremu liczna grupa seniorów sprawnie radzi sobie z funkcjonowaniem w internecie, otrzymała nominację.

– Projekt ten sprawił, że przyciągnęliśmy do nas jeszcze więcej osób. Znaczna ich część zaczęła korzystać z biblioteki, jeździć z nami na spektakle do teatru. Jest jeszcze jeden efekt uboczny tych szkoleń: zawiązują się nowe znajomości, przyjaźnie. Coś się dzieje. Bardzo to lubię – nie ukrywa Beata Magdziak. ©℗

Na mnie spadł tylko splendor. Wygrała Nasza Kolumna

Samorządność i Społeczność Lokalna

Wit L. Leśniewicz
w.lesniewicz@dziennik.lodz.pl

Halina Wawrzyniak-Licha, prezes Stowarzyszenia Nasza Kolumna i dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Łasku Kolumnie. W plebiscycie nominowana za zorganizowanie I Międzynarodowego Kongresu Miast Ogrodów w Kolumnie oraz zorganizowanie i rozstrzygnięcie I edycji konkursu im. Ignacego Jana Paderewskiego za pracę dyplomową dotyczącą Kolumny.

FOT. WIT L. LEŚNIEWICZ

Halina Wawrzyniak-Licha aktywnie działa w Stowarzyszeniu Nasza Kolumna i za to została doceniona

– Wynik, jaki osiągnęłam w plebiscycie jest zasługą całego Stowarzyszenia Nasza Kolumna. Na mnie spadł tylko splendor. Sukces to wynik długiej pracy, bowiem w maju świętować będziemy 5. rocznicę rejestracji naszego stowarzyszenia – przypomina Halina Wawrzyniak-Licha.

Podkreśla, że rok 2017 był w działalności stowarzyszenia szczególny. Rok ogromnej aktywności, która została dostrzeżona. – Zbiegły się dwa duże wydarzenia – wyjaśnia laureatka. – Po pierwsze, finał pierwszej edycji ogłoszonego przed dwoma laty Konkursu imienia Ignacego Jana Paderewskiego na pracę dyplomową dotyczącą Kolumny. Wręczyliśmy nagrodę absolwentce Politechniki Łódzkiej i nie ukrywam, że kolejnych laureatów też pewnie będziemy upatrywać w tym gronie, bowiem ściśle współpracujemy z Wydziałem Architektury i Urbanistyki PŁ i studenci tej uczelni często goszczą w Kolumnie. Zbierają tu dokumentacje do swoich prac.

Halina Wawrzyniak-Licha była nominowana za zorganizowanie konkursu, ale też za przygotowanie I Międzynarodowego Kongresu Miast Ogrodów w Kolumnie.

– Jako Stowarzyszenie uczestniczyliśmy w podobnym kongresie w Podkowie Leśnej. Tam była konferencja ogólnopolska, a my pokusiliśmy się o wymiar międzynarodowy kongresu. Miło było usłyszeć, że poziom był bardzo wysoki. Dlatego cieszę się, że nasze działania zostały docenione, a o Kolumnie usłyszało szersze grono osób – nie ukrywa zadowolenia. ©℗

Spółdzielnia mleczarska, czyli biznes z misją

Biznes

Wit L. Leśniewicz
w.lesniewicz@dziennik.lodz.pl

Jerzy Skorek, prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Łasku w plebiscycie Człowiek Roku był nominowany za rozwój firmy i podbijanie produktami łaskiej OSM kolejnych części kraju. W roku 2017 można je było kupić m.in. na Śląsku i na Mazowszu.

FOT. WIT L. LEŚNIEWICZ

Jerzy Skorek uważa, że jego wynik w plebiscycie, to sukces całej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Łasku

Wygraną w powiatowym etapie plebiscytu Człowiek Roku uważa za sukces swój, ale i całej firmy. Wynik sprawił mu dużą satysfakcję.

– To bardzo duże wyróżnienie dla mnie osobiście. Jednak chce podkreślić, że to wyróżnienie nie tylko dla mnie, ale też dla całej grupy ludzi, z którymi pracuję, kierowników, pracowników produkcji. Traktuję to jako wyróżnienie dla całej naszej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Łasku – mówi laureat.

Spółdzielnia, którą kieruje Jerzy Skorek mogłaby spocząć na laurach, bo ma ugruntowaną pozycję na rynku. Jej szef wraz ze współpracownikami wciąż jednak szukają czegoś nowego, zdobywają nowe rynki.

– Cieszę się, że nasze produkty mają dobrą markę. Potrafią się przebić i zyskać uznanie konsumentów w różnych częściach kraju. Jak na przykład nasz łaski twaróg, bardzo posmakował mieszkańcom Warszawy i Mazowsza. Inne nasze produkty dobrze sprzedają się na Śląsku, ale też w Krakowie i czy w Wrocławiu i okolicach – wylicza prezes OSM w Łasku.

Czym OSM przyciąga amatorów swoich produktów? Asortymentem dość tradycyjnym. Jak mówi Jerzy Skorek: – Zdobywamy kolejne rynki, ale to bardziej misja niż przemyślane działania ekonomiczne. To taki biznes z misją. Teraz, jeśli już planujemy coś nowego, to bardziej w zakresie opakowania naszego towaru, niż promocji nowych produktów czy smaków. Myślimy na przykład nad sprzedażą naszej tradycyjnej śmietany kremówki w opakowaniach szklanych. Pracujemy nad tym i w połowie roku powinno nam się to udać – mówi z nadzieją Jerzy Skorek. ©℗

Nic innego nie umiałbym i nie chciałbym robić

Działalność Społeczna i Charytatywna

Justyna Sobczak
j.sobczak@dziennik.lodz.pl

Ks. Sławomir Sobierajski, proboszcz parafii św. Andrzeja Apostoła w Łęczycy i dziekan łęczycki. Nominowany za przeprowadzenie remontu łęczyckiej świątyni, a także organizację wielu akcji parafialnych.

FOT. ARCH PARAFII

Ks. Sławomir Sobierajski, proboszcz parafii św. Andrzeja Apostoła w Łęczycy i dziekan łęczycki

W Łęczycy pracuje od 2009 roku. Kapłan o charyzmatycznej osobowości, zawsze gotowy do niesienia pomocy potrzebującym, otwarty i chętny do działania na rzecz wspólnoty.

Święcenia kapłańskie przyjął w maju 1990 roku, na początku swojej duszpasterskiej drogi pracował w Międzyborowie, Rawie Mazowickiej i Łowiczu. Przez lata był też administratorem i proboszczem w Domaniewicach. Jest referentem diecezjalnym ds. duszpasterstwa nauczycieli i wychowawców Diecezji Łowickiej, a także delegatem biskupa łowickiego do kontaktu z kuratoriami i dyrektorami szkół. Obie funkcje pełni od 2013 roku. Parafianie mówią o proboszczu, że to dobry gospodarz. Człowiek o wielkim sercu, który zawsze służy pomocą, wspiera radą, czynem, modlitwą. Gdy jedno z lokalnych stowarzyszeń potrzebowało lokalu pod pracownię komputerową, proboszcz udostępnił im pomieszczenia w starej plebanii. Z jego inicjatywy przeprowadzono remont elewacji łęczyckiej świątyni, a gotycki kościół, który jest jednym z najcenniejszych zabytków w Łęczycy zupełnie zmienił swoje oblicze.

I choć, jak przyznaje ksiądz proboszcz, przez ostatnie lata podejście do Kościoła i księży bardzo się zmieniło, on nie wyobraża siebie w innym miejscu.

– Nic innego nie umiałbym robić i nie chciałbym robić – podkreśla ks. Sławomir Sobierajski. Jego pasją jest gra na akordeonie. Gra również na gitarze, uwielbia wycieczki i zwiedzanie. ©℗

Taniec to jej najwierniejszy towarzysz życia

Kultura

Justyna Sobczak
j.sobczak@dziennik.lodz.pl

Katarzyna Korzeniewska-Killo, instruktorka tańca zdobyła zaszczytny tytuł Człowieka Roku 2017 powiatu łęczyckiego w kategorii Kultura. Żywiołowa, charyzmatyczna i pełna pasji. Miłość do tańca dzieli z miłością do... nauczania tańca.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Katarzyna Korzeniewska-Killo, Człowiek Roku powiatu łęczyckiego w kategorii Kultura

W 2010 roku koleżanka, która prowadziła wówczas zajęcia z tańca współczesnego w Domu Kultury w Łęczycy zaproponowała jej zastępstwo. Dziś miłośnicy tańca nie wyobrażają sobie zajęć bez pani Kasi.

W Łęczycy prowadzi aż 6 zespołów tanecznych: Grupę Baletową, Grupę Tańca Nowoczesnego „Małe Kie", Grupę Tańca Nowoczesnego „Kie", a także Zespół Folklorystyczny „ Mali Łęczycanie", Zespół Folklorystyczny „Łęczycanie" i Młodzieżowy Zespół Folklorystyczny „Łęczycanie". Jej podopieczni reprezentują Łęczycę i powiat łęczycki na festiwalach w kraju i za granicą.

– Staram się, aby zespoły dużo występowały, pokazywały się. Jeździmy na konkursy i festiwale ogólnopolskie i międzynarodowe. Byliśmy w Macedonii, w Czechach, w Bułgarii, w Grecji, na Białorusi, w Rosji, w tym roku planujemy pojechać na festiwal w Czarnogórze. Wszędzie reprezentujemy nasze miasto i nasz kraj – mówi Katarzyna Korzeniewska-Killo. – Te wyjazdy to również nagroda dla dzieci i młodzieży za ich ciężką pracę, możliwość zaprezentowania tego, czego się nauczyli, motywacja do dalszej pracy, ale też okazja do poznania innych kultur i możliwość budowania dumy narodowej i regionalnej.

Jak sama przyznaje, największą satysfakcją jest dla niej szery uśmiech i zadowolenie młodych tancerzy.

– Nie ma nic piękniejszego jak zobaczyć swoich tancerzy na scenie oraz ich radość – podkreśla nasza laureatka. ©℗

Dwa w jednym: dyrektor i społecznik

Samorządność i Społeczność Lokalna

Justyna Sobczak
j.sobczak@dziennik.lodz.pl

3.163 głosy dały Andrzejowi Pietruszce tytuł Człowieka Roku 2017 powiatu łęczyckiego w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna i wysokie 3. miejsce w tej kategorii w województwie łódzkim.

FOT. ARCHIWUM

Andrzej Pietruszka dyrektorem Zespołu Opieki Zdrowotnej w Łęczycy jest od 2006 roku

Jest lekarzem, a od 2006 roku dyrektorem naczelnym Zespołu Opieki Zdrowotnej w Łęczycy. Wcześniej przez wiele lat był zastępcą dyrektora. Od początku swojej zawodowej kariery jest związany ze szpitalem w Łęczycy, pracował na oddziale chirurgicznym. Działa społecznie, nie tylko w Łęczycy, gdzie na co dzień pracuje, ale przede wszystkim w Grabowie, skąd pochodzi.

W 2014 roku Zespół Opieki Zdrowotnej w Łęczycy został najlepszym szpitalem w województwie łódzkim pod względem funkcjonowania, zarządzania oraz jakości świadczonych usług.

– Mimo problemów, z którymi często musimy się mierzyć, głównie finansowych, pokazaliśmy, że funkcjonujemy bez zarzutów i świadczymy usługi medyczne na wysokim poziomie – mówił wówczas dyrektor Pietruszka.

Sukces nie był jednorazowy. Lecznica w Łęczycy od lat uznawana jest za jedną z najlepszych nie tylko w regionie. W 2017 roku ZOZ z Łęczycy okazał się najlepiej zarządzanym szpitalem publicznym w Polsce wśród placówek, które mogą pochwalić się kontraktem z NFZ pomiędzy 30 a 69 mln zł. Lecznica pod dyrekcją Andrzeja Pietruszki uzyskała w rankingu aż 56 punktów, w tym maksymalną liczbę zarówno w przypadku efektywności aktywów, jak i rentowności sprzedaży. Szpital poprawił tym samym drugą lokatę z rankingu w 2016 roku.

– Zdajemy sobie sprawę, że nic nie dzieje się samo – mówi Andrzej Pietruszka. – To wszystko efekt ciężkiej pracy całego personelu szpitala. Wiemy, że wiele takiej pracy jeszcze przed nami. ©℗

Doświadczony menedżer, honorowy obywatel miasta

Biznes

Justyna Sobczak
j.sobczak@dziennik.lodz.pl

Menedżer z ponad 30-letnim stażem, założyciel i prezes zarządu Hurtap SA z siedzibą w Łęczycy.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wiktor Napióra jest założycielem i prezesem firmy Hurtap w Łęczycy

Kierowana przez niego firma jest czwartym dystrybutorem leków w kraju, jednym z największych pracodawców w regionie. Firma ciągle inwestuje i oddaje do użytku kolejne obiekty administracyjno-magazynowe m.in. w Głowinie, Łomży i Gdańsku. Hurtap zatrudnia ok. 2 tys. osób.

Wiktor Napióra aktywnie uczestniczy w życiu miasta, wspiera finansowo różne inicjatywy kulturalno-sportowe dla mieszkańców ze szczególnym uwzględnieniem imprez dla dzieci i młodzieży.

Wspomaga instytucje działające w regionie – szczególnie szkoły i przedszkola, a także wszelkie działania na rzecz lokalnej społeczności: pikniki zdrowia, koncerty i imprezy sportowe.

Przywiązuje ogromną wagę do zdrowego trybu życia i tym samym bardzo czynnie promuje aktywność fizyczną w różnych dziedzinach sportowych takich jak futsal, fitness, żeglarstwo, narciarstwo, rowery, itp.

Od blisko 20 lat prowadzi Klub Sportowy, w którym dzieci i młodzież mogą bezpłatnie uczestniczyć w zajęciach treningowych oraz brać udział w wielu turniejach na różnych szczeblach, rozwijając przy tym swoje pasje i umiejętności. Za działalność charytatywną na rzecz mieszkańców Łęczycy i okolic, a w szczególności na rzecz dzieci i młodzieży Wiktor Napióra w 2015 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łęczyca. Tytuł ten został nadany przez Radę Miasta na wniosek łęczyckiej młodzieży.

Jest zdobywcą tytułu Menedżera Roku 2017 Regionu Łódzkiego w kategorii Duża Firma. Tytuł Człowieka Roku powiatu łęczyckiego otrzymuje kolejny raz. W naszym plebiscycie Wiktor Napióra triumfował już w 2016 roku. ©℗

Uczy dzieci śpiewu, troszczy się o seniorów

Działalność Społeczna i Charytatywna

Marcin Niklewicz
m.niklewicz@dzienniklodzki.pl

Karina Sędkowska-Staszewska, radna Rady Miejskiej w Łowiczu, nominowana w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna za inicjatywę przeprowadzenia w Łowiczu akcji „Zjedz obiad z seniorem". Aktywność zawodową z powodzeniem godzi z zaangażowaniem w działania na rzecz lokalnej społeczności.

FOT. ARCHIWUM

Karina Sędkowska-Staszewska swoją wielką pasję, jaką jest śpiew, z powodzeniem łączy z zaangażowaniem społecznym

Od urodzenia związana z miastem nad Bzurą, od najmłodszych lat oddana swojej muzycznej pasji. Swój talent wokalny potwierdziłajeszcze jako licealistka, zdobywając wyróżnienie za występ w popularnym programie telewizyjnym „Szansa na sukces". Absolwentka m.in. Szkoły Muzyki Rozrywkowej im. Krzysztofa Komedy w Warszawie oraz Akademii Muzycznej w Łodzi, swoje życie zawodowe również związała z Łowiczem i muzyką. Jako muzykoterapeuta pracuje w Przedszkolu nr 10 w Łowiczu oraz Centrum Inicjatyw Obywatelskich Ziemi Łowickiej. Prowadzi także zajęcia wokalne w Łowickim Ośrodku Kultury, Miejskim Ośrodku Kultury w Głownie, Gminnym Ośrodku Kultury w Nieborowie i jego filii w Bełchowie.

Jako radna, którą została w 2014 roku, również angażuje się w sferze kultury – jest m.in. pomysłodawczynią stypendiów artystycznych, ale aktywnie działa też m.in. na rzecz zazielenienia miasta czy utworzenia kąpieliska nad Bzurą.

W 2016 roku z jej inicjatywy w Łowiczu po raz pierwszy zorganizowano akcję „Zjedz obiad z seniorem", której druga edycja odbyła się w tym roku. Zaangażowało się w nią kilkunastu wolontariuszy, którzy poprzez wspólne posiłki z samotnymi seniorami przeciwdziałają samotności osób starszych. Bezpłatny obiad spożywany jest w jednej z biorących udział w akcji restauracji lub w domu seniorów, których 21 objęła tegoroczna odsłona. ©℗

Po 30 latach reaktywował Roczniki Łowickie

Kultura

Marcin Niklewicz
m.niklewicz@dzienniklodzki.pl

Tadeusz Żaczek, prezes Łowickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nominowany w kategorii Kultura za działalność na rzecz rozwoju kultury w Łowiczu. Z łowicką oświatą związany już od czterech dekad, przez wiele lat zaangażowany również w działalność samorządową.

FOT. ARCHIWUM

Tadeusz Żaczek całe swoje zawodowe życie związał z łowicką oświatą, jednocześnie angażując się w działalność społeczną

Odkąd pod koniec lat 70. ubiegłego wieku po studiach powrócił do rodzinnego miasta, nieprzerwanie związany jest z łowicką oświatą.

Przez kilkanaście lat kierował tutejszym Zespołem Szkół Medycznych. Następnie pełnił funkcję dyrektora Szkoły Policealnej Samorządu Województwa Łódzkiego im. Mikołaja Kopernika w Łowiczu, zaś obecnie jest dyrektorem Łowickiego Centrum Kształcenia Ustawicznego Województwa Łódzkiego w Łowiczu.

Przez lata angażował się też w działalność samorządową – jako radny miejski i członek zarządu miasta.

Doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, autor licznych publikacji, traktujących m.in. o historii i aktualnej sytuacji łowickiej oświaty.

Jako prezes Łowickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk przyczynił się do wznowienia po 30 latach wydawania Roczników Łowickich.

Członek Rady Muzeum w Łowiczu i Zarządu Stowarzyszenia Szarych Szeregów Oddział w Łowiczu, zaangażowany również w funkcjonowanie Łowickiego Uniwersytetu III Wieku.

Wielokrotnie odznaczany, m.in. za zasługi dla obronności kraju oraz opiekę nad miejscami pamięci narodowej. W 2017 roku uhonorowany medalem Pro Patria, przyznawanym przez Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. ©℗

Samorządowiec o ogromnym doświadczeniu

Samorządność i Społeczność Lokalna

Marcin Niklewicz
m.niklewicz@dzienniklodzki.pl

Krzysztof Górski, przewodniczący Rady Powiatu Łowickiego, wcześniej przez wiele lat zaangażowany w działalność na niwie samorządu miejskiego w Łowiczu, nominowany w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna za działania na rzecz rozwoju samorządności w powiecie łowickim.

FOT. ARCHIWUM

Początki aktywności Krzysztofa Górskiego w łowickiej samorządności sięgają końca lat 70. XX w.

Zwycięstwo na szczeblu powiatowym w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna to – jeśli spojrzeć w zawodowe CV Krzysztofa Górskiego – naturalne ukoronowanie jego wieloletniej aktywności na niwie samorządu.

Obecny przewodniczący Rady Powiatu Łowickiego z łowickim samorządem związał się jeszcze pod koniec lat 70. ubiegłego stulecia, kiedy powrócił do rodzinnego miasta po studiach na Politechnice Warszawskiej i krótkim zawodowym epizodzie w Ożarowie Mazowieckim.

Po pełnieniu kolejnych funkcji w łowickim magistracie, pod koniec lat 90. objął stery miasta jako pełniący obowiązki burmistrza Naczelnik Miasta. W latach 90. pracował w bankowości, by w roku 1998 powrócić do samorządu jako radny miejski, pełnił również funkcję przewodniczącego rady. Sprawował funkcję prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej w Łowiczu, angażował się w pracę w Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie. W obecnej kadencji po raz kolejny pełni funkcję przewodniczącego Rady Powiatu Łowickiego. Od kilku lat pracuje w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Łowiczu jako szef działu transportu.

Jest jednym z najbardziej doświadczonych członków władz powiatu łowickiego. Szef rady powiatu uważany jest za osobę kompromisową, starającą się szukać porozumienia ze wszystkimi – także z politycznymi przeciwnikami. ©℗

Przywraca dawny blask łowickim zabytkom

Biznes

Marcin Niklewicz
m.niklewicz@dzienniklodzki.pl

Janusz Mostowski, firma Budowa, nominowany w kategorii Biznes za działania na rzecz rozwoju gospodarczego powiatu łowickiego. Przez blisko trzy dekady działalności jego firma może poszczycić się m.in. prestiżowymi inwestycjami, jak renowacja dawnej kolegiaty prymasowskiej w Łowiczu czy odrestaurowanie secesyjnej Willi Jakuba Kestenberga w Łodzi.

FOT. ARCHIWUM

W działalności na rynku budowlanym Janusz Mostowski podkreśla związek swojej firmy z Łowiczem

Spółka Budowa kontynuuje działalność swoich poprzedniczek, obecnych na łowickim rynku nieprzerwanie już od 1989 roku. Przez blisko trzy dekady zapracowała na uznaną markę i mocną pozycję – również w regionie, gdyż zasięg jej działalności obejmuje województwa łódzkie i mazowieckie. Potwierdza to choćby Złota Odznaka „Zasłużony dla Budownictwa", otrzymywany od 2002 roku certyfikat „Przedsiębiorstwo FAIR PLAY", czy wreszcie diamentowa statuetka „Przedsiębiorstwo FAIR PLAY", przyznana firmie w 2017 roku. Jak kilkakrotnie podkreślał sam Janusz Mostowski, nazwa jednej ze spółek Budowa Łowicz nie była przypadkowa. Firma udowadnia to m.in. swoją dbałością o miejscowe zabytki. W swoim portfolio ma m.in. odbudowę budynku dawnego Ekonomika czy remont dachu i elewacji kościoła pijarskiego. Jednak najbardziej efektowna okazała się renowacja dawnej kolegiaty prymasowskiej w Łowiczu, za którą firma Janusza Mostowskiego otrzymała wyróżnienie Modernizacja Roku 2011.

Przywrócenie katedrze miana architektonicznej perełki Łowicza zaowocowało zleceniami kolejnych prac renowacyjnych. Najbardziej prestiżowa okazała się zrealizowana z powodzeniem restauracja zabytkowej secesyjnej Willi Jakuba Kestenberga w Łodzi, która przyniosła łowickiej firmie kolejne prestiżowe wyróżnienie – nagrodę specjalną w konkursie „Perły Łodzi". ©℗

Stary Rynek to jeden z trzech takich w Polsce

Działalność Społeczna i Charytatywna

Karolina Bródza
k.brozda@express.lodz.pl

Wielki miłośnik historii swojego miasta, Andrzej Polakowski ze Rzgowa, dostał wyróżnienie w tej kategorii.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Andrzej Polakowski (z lewej) podczas gali wręczenia nagród w plebiscycie Człowiek Roku

Pan Andrzej został nominowany za odtworzenie i opiekę nad Starym Rynkiem w Rzgowie.

– Przez wiele, wiele lat rynek był mocno zaniedbany, a jego nazwa funkcjonowała jako potoczna w rozmowach mieszkańców Rzgowa – opowiada Andrzej Polakowski. – Postanowiłem złożyć do rzgowskiej rady miejskiej wniosek o dofinansowanie rewitalizacji i przywrócenie historycznej nazwy tego miejsca.

Na początku pan Andrzej napotkał na opór, ponieważ inwestycja wydawała się kosztowna. Ostatecznie udało mu się jednak przekonać do niej ówczesnego burmistrza Rzgowa. Andrzej Polakowski stanął na czele społecznego komitetu, którego głównym celem stało się zebranie środków na przebudowę rynku. Wszystko udało się załatwić małymi krokami.

– Trzeba było zacząć od przygotowania planów i projektów – wspomina autor pomysłu rewitalizacji. – Nie było to łatwe, gdyż rynek znajduje się na placu w kształcie trójkąta, a takie w Polsce są tylko trzy. Na szczęście projektant świetnie się sprawił i zaproponował korzystną cenę. Później zgłosił się ktoś, kto chciał podarować nam kamienie. Bo odtworzony Stary Rynek składa się nie tylko z wybrukowanych alejek, ale także z nietypowej fontanny, krzyża, zegara słonecznego oraz kamieni otoczaków. Całość jest ogrodzona.

Andrzej Polakowski jest rzgowianinem z dziada pradziada. Wykonywał przeróżne zawody, od hydraulika przez murarza do stolarza. W kręgu jego zainteresowań, poza historią, od zawsze było też harcerstwo. ©℗

Orkiestra dęta – artystyczna wizytówka gminy

Kultura

Karolina Bródza
k.brozda@express.lodz.pl

Zwycięstwo w tej kategorii świętuje Włodzimierz Kaczmarek, wieloletni prezes Orkiestry Dętej Rzgów.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Włodzimierz Kaczmarek podczas obchodów 110. rocznicy istnienia Orkiestry Dętej Rzgów

Nominację rzgowianin uzyskał nie tylko dzięki świetnemu prowadzeniu zespołu muzycznego, ale także organizacji obchodów przypadającej na ten rok 110. rocznicy istnienia orkiestry. Pan Włodzimierz włożył w przygotowania wiele serca i energii.

A sama Orkiestra Dęta Rzgów ma bogatą historię. Powstała przy Straży Ogniowej w 1907 roku z inicjatywy Adolfa Schittelhelma. Jednym z pierwszych dyrygentów był Stanisław Juśkiewicz, który pełnił również rolę instruktora. Podczas II wojny światowej orkiestra przestała działać. Pierwszy koncert po wyzwoleniu odbył się w 1947 roku. W latach 50. w orkiestrze grali Mieczysław Czernik, Józef Bednarski, Henryk Makiewicz, Edward Kruczkowski, Kazimierz Błaszczyk, Aleksy i Franciszek Kuzikowie, Jan Pytka, Zdzisław Pytka, Jerzy Krawczyk, Aleksander i Władysław Siotorowie, Longin Bednarski, Jan Krysiak i Stanisław Siutowicz. W latach 70. do grupy dołączyli Jan Rodek, Jan Kauc, Włodzimierz Kaczmarek, Stanisław Przytulski, Henryk Makiewicz, Stanisław Jeziorski i Jarosław Czernik. Dyrygentem został Władysław Siotor. W 1998 roku na tej funkcji zmienił go Krzysztof Goss, a prezesem został Włodzimierz Kaczmarek. Pod jego „panowaniem" zespół, poza działalnością kulturalną, rozwija się też w innych kierunkach. Wśród nich są organizacja charytatywnych koncertów, podczas których są zbierane pieniądze na pomoc dzieciom z terenu gminy Rzgów, organizacja corocznego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, zimowe kuligi dla dzieci. Współpraca z Domem Polskim w Czerniowcach zaowocowała wyjazdem na Ukrainę. ©℗

Dobra woda dla wszystkich to cel jaki sobie postawił

Samorządność i Społeczność Lokalna

Jacek Zemła
j.zemla@express.lodz.pl

Damian Chojnacki jest absolwentem Politechniki Łódzkiej. Ukończył studia magisterskie na kierunku Inżynieria Środowiska. Swą karierę zawodową rozpoczynał w Zakładzie Wodociągów i Kanalizacji w Łodzi na stanowisku mistrza. Po kilku latach został dyrektorem bliźniaczej firmy w Tuszynie.

FOT. ARCHIWUM

Damian Chojnacki został doceniony przez mieszkańców Tuszyna za poprawę jakości wody pitnej na terenie gminy

Zakład Wodociągów i Kanalizacji jest Zakładem Budżetowym Urzędu Miasta w Tuszynie. Obszarem jego działania jest miasto i gmina Tuszyn, a głównym zadaniem jest zaopatrzenie w wodę mieszkańców gminy. Firma obsługuje siedem ujęć wody oraz oczyszczalnię ścieków w Tuszynie przy ul. Brzezińskiej 86a.

Przedmiotem działania Zakładu jest produkcja i zaopatrzenie w wodę, utrzymanie w doskonałym stanie technicznym sieci wodociągowej, przyłączanie do sieci nowych odbiorców, usługi wodociągowo-kanalizacyjne oraz oczyszczanie ścieków.

Zaopatrzenie w wodę prowadzone jest z ośmiu ujęć zlokalizowanych w Tuszynie (przy ul. Wschodniej), w Tuszynie Lesie (przy ul. 3 Maja) oraz w miejscowościach: Modlica, Rydzynki, Górki Duże, Szczukwin i Niedas.

Dyrektor Damian Chojnacki został nominowany do plebiscytu Człowiek Roku 2017 za wprowadzenie nowych technologii umożliwiających obniżenie strat wody oraz za przeprowadzenie szeregu zmian usprawniających działanie Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Tuszynie w zakresie jego funkcjonowania jak i obsługi petentów. Mieszkańcy gminy Tuszyn docenili zmiany, jakie zaszły w funkcjonowaniu tej jakże ważnej dla nich instytucji. Zmniejszyła się liczba awarii, woda jest lepszej jakości, a sieć wodociągowa dotarła do najodleglejszych zakątków gminy. Łatwiej też uzyskać pomoc techniczną w przypadku problemów z przyłączem oraz załatwić sprawy w tuszyńskim ZWiK.©℗

Od ćwierć wieku ubieramy eleganckich mężczyzn...

Biznes

Jacek Zemła
j.zemla@express.lodz.pl

Firma Wiliński powstała w 1992 roku. Główna jej siedziba znajduje się w miejscowości Dalków, w powiecie łódzkim wschodnim. Początkowo spółka zajmowała się wyłącznie produkcją garniturów, szybko jednak rozszerzyła swoją działalność na wszystko to, czego potrzebuje modny mężczyzna.

FOT. ARCHIWUM

Andrzej Wiliński i jego firma szyjąca ekskluzywną odzież dla panów wypłynęła na szerokie wody i podbiła rynek

– Stopniowo zdobywaliśmy doświadczenie, podnosiliśmy kwalifikacje pracowników, wypracowując jednocześnie coraz lepszą markę – mówi Andrzej Wiliński, założyciel i prezes firmy. – W rezultacie z roku na rok rozszerzała się baza naszych klientów, a odzież z logo naszej firmy zyskiwała grono zadowolonych i wiernych odbiorców. Dziś produkujemy wszystko to, czego potrzebuje mężczyzna, aby jego wizerunek był nieskazitelny i wyjątkowy: garnitury, marynarki, kurtki, płaszcze, koszule oraz najwyższej jakości dodatki.

– Nasza firma stawia sobie niezwykle wygórowane cele. Każdy produkt, który tworzymy charakteryzuje się nieprzeciętną elegancją, niebanalnym stylem oraz wszechobecną tradycją. Mężczyźni, którzy cenią klasykę, elegancję oraz szczyptę innowacji z pewnością znajdą u nas coś dla siebie – dodaje. – Firma Wiliński specjalizuje się w produkcji odzieży męskiej najwyższej jakości, aby to osiągnąć korzystamy z tkanin i dodatków o wysokim standardzie użytkowania. – Bardzo skrupulatnie wybieramy materiały, które pochodzą z różnych zakątków Europy. Tradycyjne krawiectwo i ponadczasowe wzory to z pewnością cechy, którymi może poszczycić się nasza firma. Pomimo tego najnowsze trendy są dla nas inspiracją do tworzenia nowych, mniej formalnych kolekcji. Polecamy nasze produkty panom, którzy kochają klasykę jak i takim, którzy preferują innowację zawartą w elegancji. W kolekcji naszej firmy każdy mężczyzna odnajdzie to, co najważniejsze – styl i smak. ©℗

Nagrodę traktuję jako promocję gm. Poświętne

Działalność Społeczna i Charytatywna

Dagmara Kubczak
d.kubczak@dziennik.lodz.pl

Wojciech Jaskuła został doceniony przez mieszkańców za działalność na rzecz rozwoju gminy Poświętne w pow. opoczyńskim. Do gminy chce sprowadzić ekipę filmową, planuje już obchody Koronacji Obrazu św. Rodziny.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Satysfakcję daje zorganizowanie jakiejś akcji, dzięki której pożytek odniosą mieszkańcy

Prowadzi własną działalność, a z wykształcenia jest magistrem administracji. – W swojej pracy najbardziej lubię kontakt z drugim człowiekiem – mówi o sobie.

– Poznawanie czyjejś pasji i zainteresowań daje mi dużą wiedzę na temat innych dziedzin życia, którymi się nie zajmuję. Wygrana w plebiscycie to miła rzecz. Dziękuję za głosy na mnie oddane, ale nie będę ukrywał, że większą satysfakcję daje mi odkrycie jakieś nieznanej historii o gminie Poświętne lub przeprowadzenia jakieś akcji, z pożytkiem dla jej mieszkańców. Nagrodę traktuję po prostu jako promocję dla gminy Poświętne – dodaje.

W 2009 r. w prasie turystycznej pojawił się pierwszy artykuł autorstwa Wojciecha Jaskuły i wówczas postanowił zająć się taką formą działalności.

– Fascynuje mnie historia gminy – mówi. – Pewnego dnia doszło do mojego spotkania z wójtem gminy i ze strony pana Michała Franasa padła propozycja, czy aby tej mojej fascynacji nie spróbować prowadzić w bardziej sformalizowany sposób. I tak narodziło się Stowarzyszenie Poświętne – nakręcona gmina.

W planach stowarzyszenia i marzeniem Wojciecha Jaskuły jest zaproszenie ekipy filmowej do Poświętnego. – Planów jest mnóstwo, ale lepiej będzie jak będziemy mówić o tym, co udało się zrobić – dodaje. – Teraz najważniejsze są obchody 50-lecia Koronacji Obrazu św. Rodziny. Zatem w sierpniu zapraszamy wszystkich do naszej Gminy Poświętne.

©℗

Konferansjer i promotor czytelnictwa w Opocznie

Kultura

Dagmara Kubczak
d.kubczak@dziennik.lodz.pl

Jerzy Misiurski, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opocznie, promuje czytelnictwo wśród opocznian.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Jerzy Misiurski jest obecnie dyrektorem biblioteki, wcześniej pracował w dziale informacyjnym Urzędu Miasta w Opocznie

W naszym plebiscycie otrzymał nominację za przygotowanie i przeprowadzenie wielu atrakcyjnych imprez w bibliotece, popularyzację czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży, a także wśród dorosłych opocznianin.

Od 2016 roku pełni obowiązki dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opocznie a z początkiem kwietnia oficjalnie został jej dyrektorem.

Jest absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie w listopadzie 2011 roku uzyskał dyplom na wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Pracę magisterską pt. „Prasa ziemi opoczyńskiej wobec kultury ludowej regionu w latach 1989-1999" pisał pod kierunkiem dr. Janusza Osicy, ukończył również podyplomowe studia na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Na co dzień współpracuje z Fundacją Ostoja im. Siostry Klaryski Stanisławy z Opoczna, która zajmuje się osobami niepełnosprawnymi. W 2007 roku wyróżniony został przez Caritas Diecezji Radomskiej za ofiarną służbę na rzecz drugiego człowieka.

– Od wielu lat jestem konferansjerem, prowadziłem koncerty, m.in. zespołu Mazowsze, festiwal bluesowy w Ciechocinku „Blues bez Barier", gdzie towarzyszył mi Zdzisław Pająk dziennikarz muzyczny Radia PIK, autor jedynej biografii Erica Claptona w języku polskim – mówi Jerzy Misiurski.

– Przez ponad rok pracowałem w warszawskiej rozgłośni radiowej, gdzie współpracowałem z Anią Rusowicz, Anią Ortodox z zespołu Closterkeler i znanymi dziennikarzami radiowymi.

Współpracuje z wieloma bibliotekami oraz placówkami kultury i szkołami w regionie oraz poza nim.

©℗

Angażuje się w pracę i nie oczekuje profitów

Samorządność i Społeczność Lokalna

Dagmara Kubczak
d.kubczak@dziennik.lodz.pl

Michał Franas, wójt gminy Poświętne w powiecie opoczyńskim, doceniony za pozyskiwanie pieniędzy zewnętrznych na gminne inwestycje i projekty kulturalne. W gminie wykonano m.in. kilometry dróg i kanalizacji. Odbyły się też m.in. festiwale pieroga i Kulinarny Kalejdoskop Filmowy.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Michał Franas od najmłodszych lat interesował się pracą na rzecz lokalnej społeczności gminy, w której się wychował

Michał Franas zarządza gminą Poświętne pierwszą kadencję, wcześniej był jej radnym. Z wykształcenia jest pedagogiem, a na trzecim roku studiów rozpoczął drugi kierunek studiów i jednocześnie jest też pracownikiem socjalnym. – Od najmłodszych lat zwracałem szczególną uwagę na problemy osób nie radzących sobie z codzienną egzystencją, bądź potrzebujących wsparcia w radzeniu sobie z funkcjonowaniem w społeczeństwie – mówi wójt Franas. – Dlatego m.in. motywowałem nasz GOPS do przystąpienia do projektu, dzięki któremu otrzymaliśmy ponad 800 tys. zł na wspieranie i aktywizację zawodową mieszkańców naszej gminy, którzy są zagrożeni wykluczeniem. Znaleźliśmy się wśród dziesięciu samorządów w woj. łódzkim, które otrzymały wsparcie.

W minionym roku grupa radnych złożyła wniosek o podwyższenie jego wynagrodzenia, ale wójt Franas odmówił. – W pracy samorządowca nie pieniądze są najważniejsze, a służenie i satysfakcja z pracy na rzecz innych – mówi Michał Franas. – Zawsze żyłem sprawami gminy, w której się wychowałem, zależało mi na jej promocji, widziałem jej potencjał, dzisiaj jako wójt mogę wspólnie z radnymi i mieszkańcami rozwijać gminę.

Po kilkunastu latach zastoju powstało też m.in. 10 km sieci kanalizacyjnej wraz z przyłączami. Udało się reaktywować szkołę podstawową w Dębie.

Wolny czas poświęca wychowaniu syna, lubi literaturę z okresu dwudziestolecia międzywojennego i II wojny światowej. ©℗

Specjalista od transportu i miłośnik kolarstwa

Biznes

Dagmara Kubczak
d.kubczak@dziennik.lodz.pl

Andrzej Kopania, prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Opocznie. Od kilkunastu lat jest zaangażowany w rozwój miejskiej spółki zajmującej się przewozem mieszkańców Opoczna. Po pracy wsiada na rower i uprawia kolarstwo.

FOT. ARCHIWUM NASZEMIASTO.PL

Andrzej Kopania zarządza przedsiębiorstwem komunikacji od ponad 17 lat, ceni to m.in. za wyzwania i możliwości

– Wiadomość o wygranej w plebiscycie była dla mnie dużym zaskoczeniem i ogromną radością – cieszy się z wygranej Andrzej Kopania, prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Opocznie. – Pokazuje bowiem, że to co robię stanowi jakąś wartość, że ludzie na mnie liczą i doceniają moje wysiłki.

Z Miejskim Przedsiębiorstwem Komunikacyjnym Andrzej Kopania jest związany od sierpnia 2001 r. Od tamtego czasu do dzisiaj pełni funkcję prezesa opoczyńskiej spółki. Ukończył studia magisterskie z zakresu logistyki i marketingu w transporcie.

– Najtrudniejsza w prowadzeniu przedsiębiorstwa transportowego ze względu na jego specyfikę jest konieczność ciągłego śledzenia nowinek technicznych, elastyczność w reagowaniu na potrzeby klientów przy jednoczesnych ciągłych zmianach legislacyjnych w zakresie transportu – podkreśla laureat. – Oczywiście ważną obecnie kwestią jest ochrona środowiska i wyzwania związane ze sprostaniem wymaganiom z tego zakresu przy dość ograniczonym budżecie. Dlatego też lubię swoją pracę, jest pełna wyzwań i możliwości – dodaje Kopania.

Na co dzień, po pracy, zajmuje się rozwijaniem swoich zainteresowań. – Głównie kolarstwa szosowego – mówi. – Staram się aktywnie spędzać czas wolny – w zależności od pory roku i kaprysów aury jeżdżę na rowerze, gram w piłkę nożną, zimą w hokeja. Lubię również spędzać czas z rodziną i przyjaciółmi.

©℗

Roztańczone przerwy, otwarta sala gimnastyczna

Działalność Społeczna i Charytatywna

Lila Sayed
l.sayed@express.lodz.pl

Dariusz Stelamsiak jest prezesem Konstantynowskiej Akademii Sportu, nauczycielem wuefu, pomysłodawcą projektu „Trener osiedlowy". Jako innowator wprowadził w szkole tzw. roztańczone przerwy.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dariusz Stelmasiak wszelkimi sposobami próbuje zachęcić młodych ludzi do uprawiania sportu

Roztańczone przerwy to jeden z najbardziej oryginalnych projektów, które zainicjował Dariusz Stelmasiak, nauczyciel wuefu i konstantynowski aktywista. Swoją przygodę z krzewieniem aktywności fizycznej pan Dariusz zaczął dawno temu. Od siedmiu lat pracuje w Szkole Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 111 w Konstantynowie Łódzkim, gdzie oprócz tradycyjnej gimnastyki prowadzi zajęcia siatkówki, współpracując z Akademią Siatkówki Skry Bełchatów. To właśnie tam realizuje swoje nowatorskie pomysły. Oprócz roztańczonych przerw wuefista wprowadził tzw. otwartą salę gimnastyczną. W okresie jesienno-zimowym na długich sala gimnastyczna jest do dyspozycji uczniów.

Pan Dariusz działa także intensywnie w Konstantynowskiej Akademii Sportu, gdzie jest prezesem. To właśnie w KAS Dariusz Stelmasiak zachęca młodych mieszkańców Konstantynowa do gry w piłkę nożną i organizuje różnego rodzaju zbiórki. Ostatnio zwodnicy KAS zbierali pieniądze dla chorego kolegi i na rzecz schroniska dla zwierząt.

Koordynator i pomysłodawca projektu Trener Osiedlowy dla Juniora i Seniora w Konstantynowie Łódzkim. W ramach trenera osiedlowego zorganizowano m.in. wycieczki po Łodzi i regionie dla Seniorów i dzieci (łącznie 8 wycieczek w 2017 r.), kurs pierwszej pomocy dla dzieci i nauczycieli, trenerów KAS, przeprowadzono szereg zajęć i audycji tanecznych we wszystkich konstantynowskich podstawówkach. ©℗

Festiwal z dystansem dla niezależnych twórców

Kultura

Anna Odrowska
a.odrowska@express.lodz.pl

Dawid Gryza razem z Pawłem Kaczmarkiem nakręcili film „Pecador", będący hołdem dla meksykańskiego kina lat 60. XX w. z zamaskowanymi zapaśnikami. 3 lata po premierze we współpracy z pabianickim kinem powołał do życia Festiwal Filmowy „Kocham Dziwne Kino".

FOT. BIAŁOSTOCKI OŚRODEK KULTURY

Wyróżnienie to dla niego szansa na zainteresowanie festiwalem osób, które do tej pory o nim nie słyszały

Celem festiwalu jest przybliżenie szerszej publiczności dzieł niezależnych twórców filmowych, podchodzących do swej twórczości z dystansem i humorem. Wydarzenie cieszy się dużym zainteresowaniem zarówno wśród widowni, jak i twórców. W tym roku odbędzie się siódma odsłona festiwalu organizowanego w kinie w Pabianicach. Od kilku lat Dawid Gryza bierze też czynny udział w innych festiwalach jako bloger (Festiwal Krytyków Sztuki Filmowej Kamera Akcja, Cinergia), prelegent (Dni Fantastyki, Festiwal Filmów Kultowych), juror (Festiwal Filmów Antydepresyjnych Relanium). Równocześnie organizuje własny festiwal, zgłębiając tradycje zachodnioafrykańskiego plakatu. Bowiem jego facebookowy fanpage „Plakaty filmowe z Ghany" od 2012 roku gromadzi tysiące dzieł autorstwa artystów z Afryki. Od 2015 roku jeździ po całej Polsce prezentując swoją wirtualną kolekcję plakatów, dzięki której trafił na łamy książki „Bom Dia São Tomé" Anity Wasik i Piotra Stańczyka. Zdarza mu się także grywać niewielkie role w filmach reżyserów poznanych podczas Festiwalu Kocham Dziwne Kino.

– Wyróżnienie w plebiscycie jest dla mnie szansą zainteresowania festiwalem osób, które do tej pory nie wiedziały o jego istnieniu. Mam nadzieję, że wśród nich znajdą się również sponsorzy, chcący wesprzeć niezależną i niekomercyjną inicjatywę, będącą dla amatorskich i offowych twórców często pierwszym krokiem na drodze do ich przyszłych sukcesów artystycznych – mówi Dawid Gryza. ©℗

W koszulce z logo straży miejskiej po... zwycięstwo!

Samorządność i Społeczność Lokalna

Lila Sayed
l.sayed@express.lodz.pl

Maciej Sułat, strażnik miejski z 8-letnim stażem. Jest jednym z najbardziej wysportowanych funkcjonariuszy w Polsce. Reprezentuje Pabianice na licznych imprezach sportowych i niemal zawsze staje na podium!

FOT. LILA SAYED

Maciej Sułat regularnie korzysta z siłowni straży miejskiej. Efekty widać...

Dokładnie godzinę i 24 minuty potrzebował Maciej Sułat na pokonanie ponad 21 kilometrów podczas ósmej edycji Pabianickiego Półmaratonu, który odbył się w minioną niedzielę w Pabianicach. I tym razem najbardziej wysportowany i najszybszy strażnik w mieście nie zawiódł i zajął... pierwsze miejsce! To nie jedyna impreza sportowa, podczas której reprezentant pabianickich strażników miejskich zakłada koszulkę z logo funkcjonariuszy i staje na podium (warto podkreślić, że każdy starty finansuje z własnej kieszeni).

Nieprzeciętnie wysportowany pabianiczanin zwyciężył w ostatniej edycji morderczego biegu Runmageddon, pokonując setki rywali. Wcześniej brał udział w zawodach zorganizowanych na trasie Szczawnica - Wisła, w których do pokonania było dwieście kilometrów! 36-latek zajął w nim trzecie miejsce.

– Najgorzej wspominam rywalizację w Beskidzie Niskim, gdzie biegłem 150 kilometrów z nadwyrężonym ścięgnem Achillesa - wspomina. – Nie poddałem się jednak, dotarłem do mety.

Maciej Sułat intensywne treningi rozpoczął trzy lata temu, po śmierci rodziców. Przykre wydarzenia stały się bodźcem do pokonywania własnych słabości. Pabianicki strażnik regularnie korzysta ze służbowej siłowni, latem patroluje ulice na rowerze (dziennie przejeżdża ok. 50 kilometrów).

– Maciek daje świetny przykład kolegom po fachu na cotygodniowych lekcjach wuefu (pabianiccy strażnicy gimnastykują się obowiązkowo raz w tygodniu – przyp. red.) – mówi Tomasz Makrocki, komendant straży miejskiej i szef pana Maćka. ©℗

Implanty twarzoczaszki powstały w PAFANIE

Biznes

Anna Odrowska
a.odrowska@express.lodz.pl

Andrzej Styczyński, od 2003 roku prezes Pabianickiej Fabryki Narzędzi „PAFANA" S.A. Dzięki współpracy z Pracownią Indywidualnych Implantów Medycznych z łódzkiego Bionanoparku, w 2015 r. w „PAFANIE" powstały pierwsze indywidualne implanty twarzoczaszki, które wszczepiono pacjentom z urazami czaszki.

FOT. ZBIORY PRYWATNE

Wygrana w plebiscycie to uhonorowanie osiągnieć prezesa PAFANY. I ma on jeszcze siłę, aby angażować się charytatywnie

W PAFANIE pracuje od 1986 r. Przeszedł różne szczeble kariery – od konstruktora wyrobów w Dziale Głównego Konstruktora, przez kierownika Działu Technicznego i Działu Badań i Rozwoju, po jednego z akcjonariuszy założycieli spółki pracowniczej, która wykupiła w ramach leasingu pracowniczego przedsiębiorstwo państwowe – Pabianicką Fabrykę Narzędzi. Prezesem jest od 15 lat. Andrzej Styczyński wiele uwagi poświęca na rozwój innowacyjnych technologii nie tylko w obszarze przemysłu narzędziowego, ale również w implantologii. To właśnie w PAFANIE powstały implanty pokrywy czaszki oraz implanty oczodołu i żuchwy, dzięki którym czas operacji pacjenta skrócono z 12 do 3 godzin, zmniejszyło się ryzyko ponownej operacji, pacjent szybciej przechodzi okres rekonwalescencji, a funkcjonalność implantu jest większa, np. w przypadku żuchwy pacjent można przeżuwać pokarm, a nie tylko estetycznie wypełnić pustkę po wyciętej żuchwie. Andrzej Styczyński angażuje się ponadto w działalność honorowego krwiodawstwa, za co PCK wyróżniło go m.in. kryształowym sercem. Jest też przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Pabianicach.

– Wyróżnienie daje mi ogromną satysfakcję i spełnienie zawodowe z osiągnięć, które mam w swoim dorobku. Jednocześnie odczuwam ogromne wsparcie od osób, które na mnie głosowały – mówi Andrzej Styczyński. ©℗

Dziennik Łódzki
Sobota, 14.04.2018

Do pomagania innym trzeba chęci i odwagi, nie czasu

Działalność Społeczna i Charytatywna

Daniel Sibiak
daniel.sibiak@polskapress.pl

Olga Szczypiór do zaszczytnego tytułu Człowiek Roku została nominowana za organizację festynu „Nie Oceniam-Pomagam" i inne akcje charytatywne, które zachęcają mieszkańców Pajęczna do udzielenia pomocy potrzebującym.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Nie zauważamy osób potrzebujących, bo nie chcemy. Boimy się odpowiedzialności – mówi Olga Szczypiór

- Ten tytuł jest totalnym zaskoczeniem. Co roku to ja kibicowałam innym i wysyłałam sms-y. Do dziś nie wiem, kto mnie nominował. Jest także dużym wyróżnieniem i kredytem zaufania. Pragnę podziękować wszystkim, którzy oddali głos lub wspierali mnie dobrym słowem. Pierwszymi osobami, które złożyły gratulacje byli moi chłopcy, czyli mąż i dzieci. Starszy syn Eryk najbardziej przejęty finałem, co chwilę kazał sprawdzać wyniki. Minutę po 22 dostałam pierwszą wiadomość od chrześniaka Kuby, a później telefon zrobił się gorący - mówi Olga Szczypiór.

W dzisiejszym świecie, któremu towarzyszy ogromny pęd, jest chyba coraz trudniej o znalezienie czasu na zauważenie osób żyjących obok nas i potrzebujących. Oldze Szczypiór się to udaje, co potwierdza zaangażowanie w organizację wielu akcji charytatywnych.

- Uważam, że mamy czas, tylko źle nim dysponujemy - często sama mam z tym problem. Nie zauważamy osób potrzebujących, bo nie chcemy. Boimy się odpowiedzialności. Organizacje festynów i udział w akcjach charytatywnych wynikły z potrzeby niesienia pomocy. Wystarczy się rozejrzeć wokół, nie trzeba od razu bezdomnemu dawać pieniędzy, wystarczy powiedzieć „dzień dobry" lub zapytać czy coś dziś jadł, zaproponować zakup kanapki; ale do tego nie potrzeba czasu, tylko chęci i odwagi - dodaje Olga Szczypiór.

©℗

Podbija serca jurorów festiwali wysokiej rangi

Kultura

Zbyszek Rybczyński
z.rybczynski@dzienniklodzki.pl

Mimo że Julia Walaszczyk jest dopiero uczennicą gimnazjum, zdobyła już wiele prestiżowych nagród i wyróżnień na konkursach piosenki.

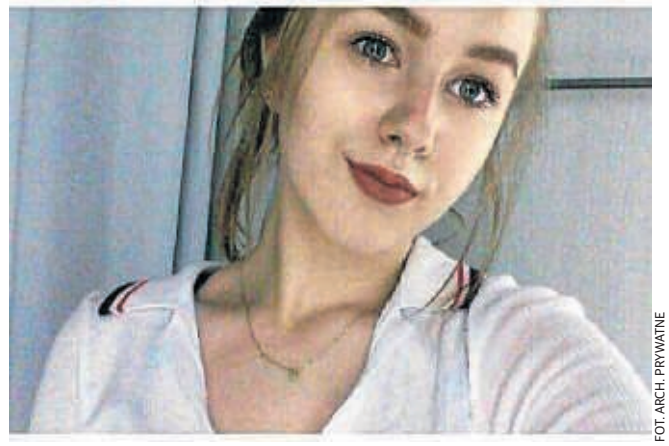

FOT. ARCH. PRYWATNE

Julia Walaszczyk jest uczennicą trzeciej klasy Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Nowej Brzeźnicy

Laureatka naszego plebiscytu jest uczennicą trzeciej klasy Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Nowej Brzeźnicy oraz absolwentką Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. G. Bacewicz w Radomsku w klasie fortepianu. Swój warsztat wokalny kształci od 10. roku życia w studio wokalnym w Gidlach pod czujnym okiem Violetty Ojrzyńskiej.

- Od zawsze inspirowała mnie muzyka polska, między innymi artyści tacy, jak Happysad, LemOn, Mikromusic, Myslovitz, Dawid Podsiadło. Natomiast z muzyki zagranicznej bardzo cenię sobie Coldplay, Kodaline, Christinę Aguilerę. Poza tym bardzo lubię muzykę klasyczną - mówi Julia Walaszczyk.

Dwa razy w roku wyjeżdża na Ogólnopolskie Warsztaty Artystyczne „Śpiewaj i Tańcz" organizowane przez Impresariat Artystyczno-Edukacyjny Ars-Fabrica w Łodzi oraz obozy artystyczne „Wygraj Sukces". Od 2017 roku jest członkinią zespołu wokalnego 4girls. Jest również stypendystką Fundacji Inicjatyw Kulturalnych „ Nie Gubić Diamentów" w Radomsku.

Mimo młodego wieku, Julia ma już na koncie mnóstwo sukcesów na wokalnych konkursach rangi ogólnopolskiej, a nawet międzynarodowej. Za swoje osiągnięcia została również doceniona nagrodami specjalnymi przez władze powiatu pajęczańskiego i gminy Nowa Brzeźnica. Wokalistka bardzo chętnie uczestniczy w licznych imprezach kulturalnych i okolicznościowych, festynach, akcjach charytatywnych.

- Oczywiście chciałabym związać przyszłość z muzyką i robię wszystko, aby tak się stało, jednak nie stawiam tego na pierwszym miejscu, traktuję to, póki co, jako pasję - dodaje Julia Walaszczyk. ©℗

Gospodarz wsi u podnóża kopalnianego zwałowiska

Samorządność i Społeczność Lokalna

Zbyszek Rybczyński
z.rybczynski@dzienniklodzki.pl

Sołtys Będkowa Dariusz Brożyna został nominowany za realizację cyklu warsztatów plastyczno-artystycznych dla mieszkańców „Kreatywność to podstawa".

FOT. ARCH. PRYWATNE

Dariusz Brożyna został sołtysem Będkowa trzy lata temu. We współpracy z miejscową świetlicą zainicjował ciekawe projekty

Na realizację ciepło przyjętego przez mieszkańców projektu udało się pozyskać środki z budżetu województwa łódzkiego. Całkowity koszt przedsięwzięcia wyniósł 9,8 tys. zł, z czego dofinansowanie pokryło niespełna połowę, a wkład własny został zapewniony przez gminę Rząśnia.

- Nie był to jednak jedyny zrealizowany przez nas projekt, na który udało się pozyskać fundusze z województwa. W ostatnich latach kupiliśmy między innymi stoły do bilarda i piłkarzyków - mówi sołtys Będkowa Dariusz Brożyna. - Projekty zainicjowaliśmy i zrealizowaliśmy wspólnie z naszą świetlicą. Tu ukłony należą się Edycie Botór, która pracuje w świetlicy i świetnie nam się współpracuje.

Będków to miejscowość, której... miało już nie być. W pierwotnych założeniach bełchatowskiej kopalni wieś miała zostać wysiedlona. - Potem plany się pozmieniały i nas zostawili - mówi Dariusz Brożyna. Teraz jednak Będków żyje w cieniu wielkiej góry, czyli u podnóża zwałowiska zewnętrznego odkrywki. Które może kiedyś uda się zagospodarować pod kątem turystycznym, a mieszkańcy Będkowa i innych okolicznych wsi będą zarabiać na noclegach.

- Życie obok kopalni to pewne uciążliwości, wiadomo. Z drugiej strony sporo osób od nas pracuje w kopalni, elektrowni i spółkach zależnych. Dotyczy to również mnie - mówi Dariusz Brożyna.

Laureat naszego plebiscytu funkcję sołtysa sprawuje od trzech lat. Dał się poznać jako bardzo energiczny gospodarz wsi. - Ostatnimi czasy odnowiliśmy kapliczki. Była zbiórka pieniędzy, ludzie się zaangażowali. Teraz jakoś to wygląda - cieszy się pan Dariusz. ©℗

Bez rodziny nie byłoby mnie tutaj, gdzie jestem

Biznes

Daniel Sibiak
daniel.sibiak@polskapress.pl

Jan Wroński – prezes Agros Wrońscy. Nominacja za modelowe prowadzenie rodzinnej firmy Agros Wrońscy, cenionej przez rolników i rozwijającej współpracę z najważniejszymi producentami maszyn i urządzeń rolniczych

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Chcemy, aby klient nam ufał i wrócił do nas, planując kolejne inwestycje – mówi Jan Wroński

- Jest mi niezmiernie miło, że zostałem nominowany do plebiscytu Człowiek Roku w kategorii Biznes. Nie spodziewałem się tylu głosów oddanych na moją osobę. Jest to dla mnie wielki zaszczyt. Agros Wrońscy to firma rodzinna, z tradycjami. Powstała w roku 1991, już od ponad 27 lat jesteśmy związani z branżą rolniczą. Zaopatrujemy rolników w sprzęt rolniczy i części zamienne. Sukces firmy zawdzięczam przede wszystkim wsparciu ze strony rodziny. Bez nich nie byłbym tutaj, gdzie jestem - mówi Jan Wroński.

Dziś Agros Wrońscy to prężnie działająca firma, która ma kilka oddziałów i zatrudnia sporo osób.

- Staramy się być jak najbliżej klienta, stąd konieczność otwierania oddziałów - mówi Jan Wroński. I dodaje, że dziś firma liczy 4 oddziały.

- Jesteśmy w Strzelcach Wielkich (województwo łódzkie, powiat pajęczański), Pradłach (województwo śląskie, powiat zawierciański), Szonowicach (województwo śląskie, powiat raciborski) i Wróblewie (województwo łódzkie, powiat sieradzki). Firma w sumie zatrudnia około 70 pracowników. Ale nie jest to nasze ostanie słowo... - śmieje się pan prezes.

Z powagą podkreśla zaś, że od samego początku kładł duży nacisk na kompleksową obsługę klienta.

- Chcemy, aby klient nam ufał i wrócił do nas, planując kolejne inwestycje. Patrząc z perspektywy czasu najtrudniejszą rzeczą jest właśnie zdobycie i utrzymywanie zaufania klientów, to kosztowało i ciągle kosztuje najwięcej pracy - dodaje Jan Wroński.

©℗

Pomaga, bo taką ma naturę i lubi wyzwania

Działalność Społeczna i Charytatywna

Katarzyna Renkiel
k.renkiel@dziennikl odzki.pl

Oskar Kuliński, lider Szlachetnej Paczki w rejonie Piotrków i okolice, radny powiatowy, zdobył 275 głosów.

FOT. DARIUSZ ŚMIGIELSKI

Oskar Kuliński od 2012 roku jest liderem Szlachetnej Paczki w rejonie piotrkowskim. Dzięki niej poznał przyszłą żonę

Uśmiechnięty, życzliwy, zaangażowany w mnóstwo inicjatyw społecznych i charytatywnych – taki jest Oskar Kuliński. Jego przygoda z działaniem na rzecz lokalnej społeczności rozpoczęła się w 2010 r. podczas studiów w piotrkowskiej filii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego.

– Wspólnie z prof. Arkadiuszem Adamczykiem reaktywowaliśmy Studenckie Koło Naukowe Promowania Myślenia Obywatelskiego. W jego ramach organizowaliśmy m. in. maratony pisania listów Amnesty International i Piotrkowski Konkurs Wiedzy o Sporcie – mówi młody radny.

Równocześnie działał też w radzie samorządu studentów. To właśnie wtedy po raz pierwszy zasmakował działalności społecznej i obywatelskiej. Zapisał się także do Federacji Młodych Socjaldemokratów. Od 2012 r. jest liderem Szlachetnej Paczki w rejonie piotrkowskim. – Wiele lat działalności społecznej nauczyło mnie podejmowania mądrych i odpowiedzialnych decyzji w działalności społecznej. Jeśli za coś się bierzemy, trzeba umieć doprowadzić to do końca z takim samym zaangażowaniem – mówi Oskar, który połowę swojej diety radnego przeznacza na stypendia dla młodzieży szkolnej z Gorzkowic. Działa też aktywnie z klubem honorowego krwiodawstwa.

Często angażuje się w sprawy lokalnej społeczności. Przed Wielkanocą interweniował w sprawie uruchomienia świadczeń rehabilitacyjnych i zabiegów fizjoterapeutycznych w Gorzkowicach, a także planowanego zawieszenia przez przewoźnika połączeń z Gorzkowic do Bełchatowa. ©℗

Marzyła od dziecka, żeby śpiewać. Teraz uczy innych

Kultura

Katarzyna Renkiel
k.renkiel@dziennik.lodz.pl

Edyta Woźniak, prezes Stowarzyszenia „SimaRe Edukacja przez Sztukę" w Piotrkowie Trybunalskim. Oddaliście na nią 704 głosy.

FOT. DARIUSZ ŚMIGIELSKI

Edyta Woźniak to osoba pełna energii, którą z radością i pasją przekazuje swoim podpiecznym

Do plebiscytu została nominowana za propagowanie aktywności kulturalnej dzieci i młodzieży, organizację licznych koncertów wokalno-tanecznych, akcji charytatywnych oraz wielokrotne reprezentowanie Piotrkowa, z podopiecznymi, na ogólnopolskich festiwalach. Wielu docenia przede wszystkim to, że inwestuje swoją pracę i energię w młode piotrkowskie talenty. Ona sama marzyła od dziecka o tym żeby śpiewać, ale jak przyznaje nie czuła się na siłach żeby iść w kierunku kariery solowej.

– Uznałam, że skoro jestem pedagogiem i mam wykształcenie w kierunku muzycznym połączę jedno z drugim, czyli swoje zacięcie muzyczne z wykształceniem pedagogicznym. Tak powstało Stowarzyszenie „SimaRe Edukacja przez Sztukę" – mówi Edyta Woźniak.

Przyznaje, że jej decyzja o założeniu stowarzyszenia była podyktowana też tym, że wtedy w Piotrkowie niewiele się działo w kwestii nauki śpiewania dla dzieci. Na początku pani Edyta uczyła zaledwie kilkuosobową garstkę, teraz dzieci jest już ok. 80. Nauczą się one zresztą nie tylko śpiewać, ale i tańczyć. Zwłaszcza, że podczas przeglądów ogólnopolskich i międzynarodowych taniec i śpiew ściśle się ze sobą łączą. Pani Edyta inspiruje się w swojej pracy telewizyjnymi programami typu „Must be the music", które pokazują, że poprzeczkę trzeba ciągle podnosić coraz wyżej. – To nie jest śpiewanie w jednogłosie zwykłych dziecięcych piosenek. W tej chwili 10-latki śpiewają piosenki dorosłych – dodaje. Największym sukcesem jej podpopiecznych było zajęcie 4.miejsca na międzynarodowym festiwalu w Koninie. ©℗

Dla mieszkańców zawsze można lepiej i więcej

Samorządność i Społeczność Lokalna

Aleksandra Tyczyńska
a.tyczynska@dziennik.lodz.pl

Sebastian Gaik, radny Rady Miejskiej w Sulejowie i sekretarz zarządu miejscowej jednostki OSP zdobył w sumie 987 głosów. Urodzony handlowiec – w stosunku do samorządu ma wysokie oczekiwania.

FOT. DARIUSZ ŚMIGIELSKI

Sebastian Gaik zawodowo zajmuje się handlem. O tym, czy swoją przyszłość zwiąże z samorządem jeszcze nie zdecydował

Sebastian Gaik z Sulejowa został nominowany w naszym plebiscycie za „nieszablonowe podejście do problemów, charyzmę, umiejętność szeroko rozumianej współpracy, odwagę w występowaniu w sprawach społecznych i umiejętność diagnozowania potrzeb mieszkańców".

– Zdecydowałem się kandydować do rady, bo chciałem, by to co dzieje się w naszej gminie było na wysokim poziomie, by mieszkańcom pewne rzeczy ułatwiać, zamiast utrudniać. Zawsze uważałem, że można lepiej i więcej – mówi Sebastian Gaik i – na kilka miesięcy przed końcem swojej pierwszej kadencji – dodaje, że jest bogatszy o wiele doświadczeń.

– Nauczyłem się słuchać, być otwartym na ludzi, zwracać uwagę na sprawy, które kiedyś wydawały mi się nieistotne, a przede wszystkim cieszę się, że w okręgu, w którym zostałem wybrany prowadzone są dwie największe inwestycje, tzn. rewitalizacja Placu Straży i teren rekreacyjny – podsumowuje radny Gaik.

Szczególnie zaangażował się w palącą dla mieszkańców Sulejowa kwestię S12, był m.in. współorganizatorem spotkania, po którym sprawa S12 odżyła na nowo. W działalności społecznej z kolei uznaje tylko takie działania, które wynikają z potrzeby serca.

Ma wyższe wykształcenie kupieckie i podyplomowe z rachunkowości, zawodowo zajmuje się handlem. W wolnych chwilach lubi słuchać muzyki, grillować z rodziną i znajomymi. Jest – jak mówi – szczęśliwym mężem i ojcem. Tytuł Człowieka Roku 2017 powiatu piotrkowskiego przyjmuje jako duże wyróżnienie. – Dziękuję za zaufanie – podkreśla. ©℗

Jego celem jest stworzenie centrum badawczego

Biznes

Karolina Wojna
k.wojna@dziennik.lodz.pl

Hubert Wojciech Kugiel, prezes firmy Generiks z Piotrkowa to zwycięzca w kategorii Biznes. Piotrkowski przedsiębiorca zdobył 4.798 głosów.

FOT. DARIUSZU ŚMIGIELSKI

– Każda wielka rzecz zaczyna się od innowacyjnych rozwiązań – mówi Hubert Wojciech Kugiel

Jak podkreśla, sukces tak w plebiscycie „Dziennika Łódzkiego", jak na i rynku preparatów agro, to zasługa jego pracowników.

– To bardzo ważne dla naszej organizacji wyróżnienie. Pokazuje nam, iż droga rozwoju, którą obraliśmy, ma sens – mówi. Firma, której jest współwłaścicielem, powstała w 2010 roku jako alternatywa dla dużych dostawców chemii rolniczej. Pierwszym adresem przedsiębiorstwa były Studzianki koło Wolborza. Dziś Generiks jedna z kilku spółek tworzącej się grupy kapitałowej Agrochemikal Investment, która w swoim portfolio ma także spółki Green Eco Poland, Scarabelli Poland, Tipografia czy nowy projekt Manica Poland. Ostatnie lata to czas intensywnego rozwoju ukierunkowanego na innowacyjność. W ubiegłym roku Generiks wygrał unijny grant do szacowanego na ponad 3 mln projektu rozbudowy działu badawczo-rozwojowego. W ramach inwestycji na ok. 10 tys. mkw powstanie nowoczesne laboratorium wyposażone w specjalistyczną aparaturę m.in. komory fitotronowe, czyli komory w których przez cały rok rośliny uprawiane są w warunkach kontrolowanych (dotyczy to wilgotności, temperatury, oświetlenia).

Z jednym projektem w realizacji, Generiks już myśli o kolejnym związanym z usługami – pakowaniem chemii nie tylko dla rynku agro.

Hubert Kugiel to piotrkowianin. Ukończył UŁ na kierunku technologia procesów chemicznych, a pierwsze kroki w zawodzie stawiał w Zakładach Chemicznych Organika Sarzyna. Prywatnie prezes Generiksa jest wielkim fanem motoryzacji m.in. bierze udział w wyprawach motocyklowych po Europie. ©℗

O sukcesie zdecydowało to, jakim jest człowiekiem

Działalność Społeczna i Charytatywna

Krzysztof Kaniecki
k.kaniecki@dziennik.lodz.pl

Janusz Stempień, przedsiębiorca z gminy Dalików, jest pomysłodawcą i głównym organizatorem Zlotów Konnych Bryczek w Wilczycy.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Janusz Stempień zwyciężył w swojej kategorii plebiscytowej zarówno na szczeblu powiatowym, jak i też wojewódzkim

– Jesteśmy miłośnikami tych zwierząt więc raz do roku latem skrzykujemy się z kolegami, a przy okazji ludzie mają możliwość wspólnej zabawy – mówi Janusz Stempień ze Zdrzychowa. – Ja od dziecka jestem miłośnikiem koni, a teraz w starszym wieku pozwoliłem sobie na zażywanie tego sportu. Konie to są moje skarby. Traktuję te zwierzęta niemal tak, jak syna, czy innego członka rodziny.

Pan Janusz od kilku lat wspólnie z Krzysztofem Kmiecińskim, Henrykiem Arentem, Zdzisławem Joachimiakiem oraz Adamem Walczakiem w lipcu organizują Zloty Konnych Bryczek w Wilczycy, serwując licznej rzeszy mieszkańców darmową rozrywkę.

– To procentuje, choć myślę, że o moim sukcesie zdecydowało to, jakim potrafię być człowiekiem – uważa Człowiek Roku 2017 powiatu poddębickiego. – A jestem bardzo czuły na ludzką krzywdę. W zeszłym roku po klęsce na Pomorzu mój tir aż pięć razy jechał do poszkodowanych z zebranym w okolicznych wioskach sianem i innymi płodami. Kiedy w sąsiedniej miejscowości rolnik uległ wypadkowi, obszedłem dwie wsie zbierając od ludzi datki. Zebrało się tego prawie 30 tysięcy złotych. Pomagałem też dziecku, kopniętemu przez konia. Uważam, że dobro wraca do człowieka. Kiedy w 2008 roku mój tartak strawił pożar, ludzie z trzech wiosek ruszyli mi z pomocą. W niedzielę spaliłem się, a w poniedziałek już pracowali murarze. Zawsze miałem dobre serce dla ludzi, ale po tamtej klęsce mam jeszcze większe. Uważam, że porządnym ludziom zawsze trzeba pomóc. ©℗

Niemal całe swoje życie związał z kulturą ludową

Kultura

Krzysztof Kaniecki
k.kaniecki@dziennik.lodz.pl

Bogdan Sroczyński w powiecie poddębickim jest znanym działaczem ludowym. Twórca wielu zespołów śpiewaczych organizuje też koncerty z udziałem Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

FOT. KRZYSZTOF KANIECKI

Bogdan Sroczyński jest prezesem powiatowego Stowarzyszenia Promocji Kultury Ludowej w Poddębicach

– Nie liczyłem, że uda mi się zgromadzić aż taką liczbę głosów. Wygrana w plebiscycie wydawała się nierealna. A potem kolejne głosy zaczęły sypać się, jak z rękawa. To głosowały dziewczyny z zespołów ludowych, których wiele założyłem na terenie naszego powiatu. One w największym stopniu, w miarę swoich możliwości, pomagały mi wygrać. Myślę, że tych głosów miałbym więcej, gdyby inaczej została sformułowana moja nominacja. Akurat tak się złożyło, że po pięciu zorganizowanych koncertach Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego w Poddębicach, w minionym roku po raz pierwszy musiałem przenieść imprezę do Wartkowic. Organizatorzy ograniczyli liczbę miejsc do 280. W Poddębicach na te koncerty przychodziło sześć razy więcej osób. A każdy widz, to potencjalny głos – mówi laureat.

Czy dużo było zespołów ludowych w przeszłości Bogdana Sroczyńskiego?

– Aż trudno jest je wszystkie od razu zliczyć – mówi. – Niektóre już nie istnieją, ale wiele z nich działa do dzisiaj i to we wszystkich gminach powiatu. W przeszłości członkowie moich zespołów zdobywało laury na festiwalu w Kazimierzu Dolnym. Kazimierz Graczyk, Helena Cembrzyńska i nieżyjący Jan Prośniak po sześć razy – mówi laureat. – Jako pierwsza z gratulacjami po wygranej w plebiscycie zadzwoniła do mnie Teresa Sosnowska, która zajęła drugie miejsce. Gratulacje od niej sprawiły mi największą satysfakcję. Ja też podziękowałem jej za miłą walkę. ©℗

Burmistrz nie przywiązuje wagi do plebiscytów

Samorządność i Społeczność Lokalna

Krzysztof Kaniecki
k.kaniecki@dziennik.lodz.pl

Józef Kaczmarek, burmistrz Uniejowa, to twórca turystycznej potęgi termalnego grodu. Nasi Czytelnicy docenili dokonania gospodarza uniejowskiej gminy.

FOT. KRZYSZTOF KANIECKI

Józef Kaczmarek burmistrzem uniejowskiej gminy jest już od 2002 roku. Największy sukces, to utworzenie uzdrowiska

Nigdy nie przywiązywałem wagi do tego typu plebiscytów. Ja podchodzę trochę do tego rodzaju głosowań z przymrużeniem oka. Dobrze, że redakcja takie plebiscyty organizuje, ale każdy ma do nich indywidualne podejście. A moje jest właśnie takie.

Pytamy, czy zdaniem Józefa Kaczmarka, liczba oddanych głosów pokazuje, w jaki sposób nasi Czytelnicy oceniają to, co się w gminie Uniejów pozytywnego dzieje.

– To też trudno powiedzieć – odpowiada. – W pewnym sensie jest to jakaś forma sondażu, ale na końcu i tak liczą się te twarde efekty. Ważne jest to, co się zrobi i zrealizuje w gminie.

A akurat w gminie Uniejów tych twardych efektów nie brakuje.

– Wydaje mi się, że skok cywilizacyjny u nas dokonał się bardzo duży dzięki tym inwestycjom. Współpraca ze wszystkimi powoduje, że te efekty są widoczne. Ja nie czuję się komfortowo z tym, że to akurat mnie przypadł tytuł Człowieka Roku 2017 powiatu poddębickiego, bo wszystkie osoby, które zostały wytypowane i brały udział w tym konkursie miały swoje osiągnięcia. A że raz mieszkańcy zagłosowali akurat na mnie, to też muszę przyjąć to za dobrą monetę. Bo bywały takie plebiscyty, że miałem po parę głosów albo nawet w ogóle . Może teraz mój wynik jest efektem spraw przedwyborczych? A może na fali wspierania innych kandydatów z Uniejowa, także i na mnie zagłosowali mieszkańcy? Nie śledziłem tego, więc nie wiem – mwi Józef Kaczmarek. – Zawsze miły jest sukces, ale trzeba dalej pracować i myśleć o tym, żeby były dochody dla gminy oraz jej mieszkańców – dodaje.
©℗

W charakterze gościa w Termach siebie nie widzę

Biznes

Krzysztof Kaniecki
k.kaniecki@dziennik.lodz.pl

Marcin Pamfil, prezes Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej Termy Uniejów, w minionym roku rozpoczął największą inwestycję, realizowaną przez miejską spółkę.

FOT. TERMY UNIEJÓW

Marcin Pamfil szefuje Termom Uniejów, do których należy m.in. tutejszy kompleks basenów termalnych

– Ta wygrana to dla mnie bardzo miła niespodzianka. O wiele bardziej zaskoczony byłem wytypowaniem mnie do tego plebiscytu. Przez długi czas, to nawet nie wiedziałem, że jest taka nominacja. Tyle jest pracy, że nawet nie zajmowałem się tym głosowaniem. Plebiscyt szedł sobie „swoim życiem" – mówi Marcin Pamfil. – Zawsze miło jest, kiedy ktoś kogoś docenia. Zdobycie tytułu Człowieka Roku jest dla mnie satysfakcjonujące.

Oto, jak laureat odpowiada ma pytanie, czy wynik jest odzwierciedleniem pozytywnych zmian, które dzieją się w Uniejowie:

– Myślę, że tak, choć należałoby o to zapytać tych, którzy oddali swoje głosy. Sądzę, że takie wskazanie w tym przypadku jest jednak właściwe. Też tak bym to odczytywał – mówi Marcin Pamfil.

W etapie wojewódzkim nagrodą za pierwsze miejsce był pobyt w Termach Uniejów. Pytamy laureata, czy nie kusiło go, żeby to wygrać...

– Nie. Codziennie jestem na uniejowskich Termach, choć może niekoniecznie w charakterze gościa, a gospodarza. Trudno byłoby mi się odnaleźć tutaj jako gość, choć mógłbym poznać Termy od tej drugiej strony. Nie wiem, jakby zareagowała obsługa. Nie to, że nie korzystam z basenów, ale to jest zupełnie inny charakter, bo w tym przypadku chodziłoby o pobyt. Poza tym, jeśli chodzi o etap wojewódzki, to trzeba być rozpoznawalnym w całym województwie. Tymczasem ja na tyle medialnie się nie udzielam. Bardziej jestem znany z pracy. Autopromocji własnej osoby nie prowadzę. Lepiej promować jest się przez inwestycje. Budowany właśnie aparthotel jest największą jednostkową inwestycją Term w tym 10-leciu. Temat jest absorbujący, ale warty pracy... – mówi Marcin Pamfil.
©℗

Radomsko ma ogromny potencjał obywatelski

Działalność Społeczna i Charytatywna

Małgorzata Kulka
m.kulka@dziennik.lodz.pl

Najwięcej głosów w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna w Radomsku zdobył Dawid Wawryka. Na etapie wojewódzkim głosowanie zakończył wynikiem 763 głosów.

FOT. MAŁGORZATA KULKA

Moje występy artystyczne zawsze mają wydźwięk społeczno-polityczny – mówi Dawid Wawryka z Radomska

Dawid Wawryka nominowany był za zorganizowanie obywatelskiego sprzeciwu wobec rasizmu i ksenofobii i za zaangażowanie władz w debatę na temat mowy nienawiści.

– Dzięki zainicjowaniu obywatelskiego protestu oraz promocji, jaką zapewnił konkurs „Dziennika Łódzkiego", wielu mieszkańców Radomska dowiedziało się, że można skutecznie realizować nawet trudne i wymagające odwagi przedsięwzięcia społeczne i charytatywne – mówi Dawid Wawryka. – W efekcie do mnie i do innych osób związanych z działaniami na rzecz budowania bardziej przyjaznego i otwartego Radomska zgłosiło się wiele osób z fantastycznymi projektami społecznymi. To pokazuje, że w Radomsku drzemie ogromny i niewykorzystany potencjał obywatelski i że w naszym mieście jest dziś potrzeba wsparcia osób z energią, które mają ambicje przyczyniać się do rozwoju miasta.

Nasz Człowiek Roku jest prawnikiem, specjalistą ds. strategii i zarządzania, ekspertem w dziedzinie praw człowieka i komunikacji społecznej. Trzykrotnie kierował sztabami podczas kampanii wyborczych, doradzał w gabinecie politycznym Roberta Biedronia oraz gabinecie Wicemarszałka Sejmu RP. Laureat naszego plebiscytu współpracował z wieloma organizacjami, m. in. Fundacją Otylii Jędrzejczak, Fundacją Replika, Instytutem Myśli Demokratycznej i Amnesty International.

Poza działalnością społeczną amatorsko zajmuje się aktorstwem i recytacją. Jest choreutą w Chórze Marty Górnickiej, w ubiegłym roku został wyróżniony w finale Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. ©℗

Choroba nie przeszkadza w tworzeniu fotografii

Kultura

Małgorzata Kulka
m.kulka@dziennik.lodz.pl

Wśród ludzi związanych z kulturą w powiecie radomszczańskim wygrał Artur Rogalski (589 głosów). W etapie wojewódzkim zdobył 719 głosów. Rogalski jest radomszczaninem, fotografem i grafikiem.

FOT. MAŁGORZATA KULKA

Początkowo Rogalski inspirował się pracami malarza, który wiele wieków temu tworzył portrety z warzyw

Artur Rogalski choruje na zanik mięśni, od urodzenia porusza się na wózku... ale to, że samodzielnie nigdy nie podniósł aparatu, nie oznacza dla niego, że nie może robić zdjęć. Rogalski został nominowany do naszego plebiscytu za działalność twórczą w zakresie fotografii i grafiki oraz za udowadnianie, że mimo ogromnych ograniczeń można odnosić sukcesy.

Jego pasja fotografowania zrodziła się z zamiłowania do elektronicznych gadżetów. Jak opowiadał podczas jednego z wernisaży, kupił aparat do robienia zdjęć na wyjazdach. Ponieważ wygrał konkurs w MDK, postanowił, że fotografią zajmie się zawodowo. Jego znakiem rozpoznawczym są tzw. warzywne pejzaże. Tworząc je, inspirował się twórczością Carla Wamera i Giuseppe Arcimboldo. Niezwykła wyobraźnia artysty została już niejednokrotnie doceniona. Jego zdjęcia były nagradzane w ogólnopolskich konkursach, ale także tworzył zdjęcia, filmy i projekty graficzne dla największych firm w kraju. Wyreżyserowany przez niego spot reklamowy otrzymał nagrodę w amerykańskim konkursie.

Podczas pracy nad fotografiami to on jest mózgiem, rękami – asystentka, której w studiu krok po kroku mówi, co ma robić. Obróbką zdjęć zajmuje się już sam. – W najbliższych miesiącach skupiam się na komercyjnych projektach dla swoich klientów. Często nawet praca komercyjna może być bardzo twórcza, bo np. warzywne pejzaże powstały na zlecenie firmy Knorr i Bakalland – mówi pan Artur. – Może za rok wystartuję w kategorii Biznes, nominowany za największy wzrost sprzedaży u swoich klientów – śmieje się. ©℗

Samorządność w Radomsku ma się bardzo dobrze

Samorządność i Społeczność Lokalna

Jacek Drożdż
j.drozdz@dziennik.lodz.pl

Zwycięzcą powiatowego etapu plebiscytu Człowiek Roku został prezydent Radomska Jarosław Ferenc, zdobywając ponad 350 głosów i zostawiając w tyle innych szefów gmin. – Bardzo dziękuję wszystkim, którzy na mnie głosowali – mówi prezydent.

FOT. MAŁGORZATA KULKA

Jarosław Ferenc, prezydent Radomska, zwycięzca kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna w naszym plebiscycie

Zwycięstwo w plebiscycie „Dzienika Łódzkiego" to dla prezydenta Radomska kolejne wyróżnienie.

– Cieszę się, że zyskałem zaufanie mieszkańców powiatu radomszczańskiego i zdobyłem tytuł Człowieka Roku 2017 powiatu radomszczańskiego w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna – mówi prezydent Jarosław Ferenc. – Samorządność w Radomsku ma się bardzo dobrze, coraz więcej osób angażuje się w działalnie na rzecz wyborów, budżetu obywatelskiego. Myślę, że dzięki dobrej współpracy prezydenta miasta i radnych rady miejskiej udało się wiele rzeczy w Radomsku zrobić. Podkreślę, że w ciągu dwóch ostatnich lat wydatki inwestycyjne w mieście bardzo znacząco wzrosły.

Prezydent Radomska, zanim związał się z samorządem, zajmował się działalnością naukową na Uniwersytecie Łódzkim (w 2002 roku obronił pracę doktorską „Uwarunkowania i funkcjonowanie transportu miejskiego w przestrzeni Łodzi"). W tym samym roku trafił do samorządu. Był radnym miejskim i powiatowym. Do końca 2006 roku był wiceprezydentem Radomska, odpowiedzialnym m.in. za sprawy związane z programowaniem rozwoju miasta. Od 2007 do 2015 roku pracował w Urzędzie Miasta w Częstochowie.

W 2016 roku wystartował w wyborach prezydenckich z ugrupowania Razem dla Radomska. Wygrał drugą turę, uzyskując ponad 8,6 tys. głosów. Przygotowuje się również do tegorocznych wyborów samorządowych. Po raz kolejny będzie startował na fotel prezydenta miasta. ©℗

Osiągnął sukces, łącząc pasję z biznesem

Biznes

Jacek Drożdż
j.drozdz@dziennik.lodz.pl

Wojciech Ciesielski wygrał powiatowy etap plebiscytu Człowiek Roku zdobywając niemal 2.000 głosów Czytelników. Pan Wojciech był nominowany za osiągnięcie w wieku 23 lat sukcesów w biznesie lokalnym oraz ogólnopolskim. Właściciel marki Prestige Car.

FOT. JACEK DROŻDŻ

Wojciech Ciesielski zwyciężył w plebiscycie na Człowieka Roku powiatu radomszczańskiego w kategorii Biznes

Młody przedsiębiorca niemal od początku głosowania w plebiscycie znajdował się w czołówce „biznesowej" kategorii. Oprócz tego, że został zwycięzcą w powiecie radomszczańskim, zajął również trzecie miejsce w głosowaniu wojewódzkim (zdobył ponad 4 tysiące głosów).

– Nie ma gotowej recepty na sukces. Trzeba mieć kilka cech, które pozwolą nam otworzyć biznes, a przede wszystkim trzeba lubić to, co robimy. Bo jeśli będziemy robić coś tylko po to, by zarabiać pieniądze, to sukcesu nie osiągniemy – radzi Wojciech Ciesielski młodym ludziom, którzy rozpoczynają przygodę z biznesem. – Jeśli chodzi o młodych przedsiębiorców, proponujemy im pomoc, podzielimy się wiedzą. Można się do nas zgłosić, podpowiemy, jak działać, co robić, mamy własnych specjalistów, współpracujemy z doświadczonymi ludźmi.

Firma Prestige Car działa w Radomsku od dwóch lat. Zajmuje się wynajmem samochodów i w tej dziedzinie na lokalnym rynku jest liderem. Obecnie rozwija działalność franczyzową, uruchomiła swoje punkty również w Bełchatowie i Łodzi. Jak przyznaje jej twórca, lokalny rynek dla usług związanych z wypożyczaniem samochodów stał się za mały, trzeba więc szukać kolejnych wyzwań i klientów.

Czy w nawale obowiązków związanych z prowadzeniem firmy ma czas na własne hobby? Na pewno, jak przyznaje, jest to dobra książka, film... Poza tym łączy pracę z zainteresowaniami. Bo motoryzacja to jego wielka pasja. Między innymi dlatego zdecydował się na inwestowanie w branżę motoryzacyjną. ©℗

Nauczyciel, który dwa razy uratował życie innym

Działalność Społeczna i Charytatywna

Anna Żebrowska
its@dziennik.lodz.pl

Laureat w kategorii Działalność Charytatywna i Społeczna, Adam Miśkiewicz, kilka miesięcy temu podczas szkolnej wycieczki uratował życie nieznajomemu turyście. To nie pierwszy raz, gdy matematyk wykazał się opanowaniem i ogromną empatią.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Nauczyciel matematyki, Adam Miśkiewicz, przed zostaniem Człowiekiem Roku, otrzymał także nagrodę od władz Rawy

Podczas uroczystej Gali Człowieka Roku, w poniedziałek 9 kwietnia rawianin dziękował za otrzymane wyróżnienie, podkreślając jednocześnie, że to, co zrobił, było ludzkim odruchem i instynktem. Nie każdy jednak potrafi zachować zimną krew i rozsądek podczas krytycznej sytuacji, w jakiej znalazł się niedawno matematyk, na co dzień uczący w Szkole Podstawowej nr 4 w Rawie Mazowieckiej. Wtedy, podczas szkolnej wycieczki w góry, rawianin na szlaku reanimował przez prawie 40 minut turystę. Dzięki przytomnej reakcji Adama Miśkiewicza, mężczyzna przeżył. Wszystko działo się na oczach młodzieży, która po fakcie długo na ten temat rozmawiała z pedagogiem. Mężczyzna stał się bohaterem lokalnej społeczności. Z rąk burmistrza miasta, Dariusza Misztala, otrzymał również nagrodę za godną naśladowania, szlachetną postawę. Sam zainteresowany nie uznaje swojego czynu jako czegoś nadzwyczajnego, tym bardziej, że kilka lat wcześniej również w podobny sposób uratował swojego sąsiada, który miał zawał serca. Dla niego reakcja, aby natychmiast udzielić pomocy, jest czymś naturalnym, a wiedzę taką chce przekazać również najmłodszym.

– Był moment takiego zawahania, po kilkunastu minutach, bo traciłem siły, poprosiłem, aby ktoś przyszedł, ale nie było odzewu. Dopiero później inni się włączyli w akcję. Nie bałem się, choć wiem, że ludzie boją się widoku osoby chorej. Miałem tylko jeden cel – pomóc – wspomina nauczyciel. ©℗

Lokalny patriota, fan gier fabularnych oraz historii

Kultura

Anna Żebrowska
its@dziennik.lodz.pl

Hubert Jankowski, czyli Człowiek Roku powiatu rawskiego w kategorii Kultura. Nauczyciel historii – przedmiotu, którego jest pasjonatem. Od kilku lat prezes Rawskiego Stowarzyszenia Miłośników Gier Fabularnych i Fantastyki „Topory".

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Hubert Jankowski od wielu lat angażuje się w kulturalne życie miasta, organizując i wspierając rodzime inicjatywy

Prezes „Toporów" często podkreśla, że czuje się lokalnym patriotą, a rodzinne miasto jest dla niego bardzo ważne. Świadomie wrócił tu po studiach, tu chce pracować oraz działać. Uważa, że Rawa Mazowiecka ma ogromny potencjał turystyczny i chciałby, aby jego działalność chociaż trochę uatrakcyjniała miasto nie tylko dla mieszkańców, ale aby przyciągała osoby z zewnątrz. Interesuje się szeroko pojętą fantastyką, brydżem, polityką i historią, ale na pierwszym miejscu stawia najważniejszą pasję – od ponad 20 lat są to gry fabularne. Pełnienie funkcji prezesa Rawskiego Stowarzyszenia Miłośników Gier Fabularnych i Fantastyki traktuje jako powód do dumy. Zdobycie tytułu Człowieka Roku sprawiło mu zaś ogromną satysfakcję.

– To jest przede wszystkim nagroda dla Stowarzyszenia „Topory", którego mam zaszczyt być prezesem. Zdecydowana większość mojej działalności w zakresie organizowanie imprez kulturalnych jest związana ze stowarzyszeniem i gdyby nie społeczna praca kilkudziesięciu jego członków oraz pomoc wielu innych organizacji i instytucji nie byłoby np. Festiwalu Rawa Gra Szanty, Rawskich Krain Łagodności, Rawskich Dni RPG czy Rawa Gra w Brydża, a więc pewnie nie byłoby też nagrody. To wyróżnienie jest dla mnie również dowodem na to, że wbrew obiegowej opinii także w małym miasteczku, jakim jest Rawa Mazowiecka mogą być zauważone i docenione bardziej niszowe, społeczne i ambitne inicjatywy – podsumowuje wygraną Hubert Jankowski. ©℗

Uwielbia swoją pracę, wodę oraz kontakt z ludźmi

Samorządność i Społeczność Lokalna

Redakcja
its@dziennik.lodz.pl

Radny Miasta Rawa Mazowiecka, Michał Glicner zdobył tytuł Człowieka Roku w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna. Dzięki transmisjom z obrad radnych pokazał rawianom samorząd „od kuchni" i zachęcił do większej aktywności w tej tematyce.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ekonomista Michał Glicner wprowadził powiew świeżości i nowości w samorządzie lokalnym, wykorzystując internet

Młody samorządowiec, który radnym został po raz pierwszy, poszedł z duchem czasu i wykorzystał narzędzia XXI wieku, aby dotrzeć do mieszkańców Rawy i tym samym upublicznić to, co dzieje się podczas obrad najważniejszych osób w mieście. Najpierw apelował do władz, aby sesje rady miasta były transmitowane, jednak po braku odzewu sam zaczął to robić. Dzięki jego inicjatywie radni przestali być anonimowi dla rawian, a ich decyzje podejmowane są na oczach mieszkańców.

– Oczywiście, że samorządowcom należy patrzeć na ręce, ale przede wszystkim zależało mi na tym, aby dotrzeć do mieszkańców i z nimi prowadzić dialog – mówi laureat. Taki właśnie cel mu przyświeca i stara się go realizować. Samorządowiec jest absolwentem Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu i choć twierdzi, że jego praca sprawia mu wiele radości, to jednak lokalne sprawy stały się jego największą pasją. – Zawsze miałem zapał do działalności społecznej. Chciałem mieć faktyczną siłę sprawczą i możliwość wprowadzania zmian na lepsze. Nie potrafię przejść obojętnie obok czegoś, kiedy można to zrobić lepiej, dlatego zaangażowałem się w sprawy mieszkańców. Nagroda, którą otrzymałem sprawiła, że mam jeszcze większą motywację do działania, choć szczerze mówiąc, już sama nominacja była dla mnie ogromnym wyróżnieniem – mówi Michał Glicner, który prywatnie jest przedsiębiorcą. Jego marzeniem w tej kadencji samorządowej jest skoncentrowanie sił na ratowaniu rawskiego szpitala. Radny Glicner podsumowuje, że tylko wspólne porozumienie samorządowców może uratować rawski szpital. ©℗

Dociekliwość i pasja to jej drugie imię

Biznes

Anna Żebrowska
its@dziennik.lodz.pl

Nina Czarnecka-Pałka, zwyciężczyni w kategorii Biznes w powiecie rawskim, właścicielka Strefy Zdrowia Active. Wszystko, co organizuje, robi z miłością do sportu i ogromną pasją. Autentyczna w swoich działaniach, co przekłada się na coraz większe grono klientów.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Nina Czarnecka-Pałka to lektorka języka angielskiego, instruktor fitness oraz doktor nauk humanistycznych

Z wykształcenia jest doktorem nauk humanistycznych w zakresie kulturoznawstwa. Od 2007 roku obecna jest także na rawskim rynku jako firma Language Master. Będąc lektorem języka angielskiego i większość dnia spędzając „za biurkiem", doskonale wiedziała, jak ważna jest odrobina ruchu. Ponadto, ze sportem była związana od zawsze. W dzieciństwie trenowała siatkówkę oraz reprezentowała szkołę w zawodach sportowych z różnych dyscyplin. W czasie wolnym uwielbia zaś jeździć na rowerze i wędrować po górach. Sama o sobie mówi, że wszystko co robi, robi z pasją, a dociekliwość to jej drugie imię, więc od kilku lat swą miłość do ruchu i sportu realizuje również jako dyplomowany instruktor fitness i trener personalny.

– Moje motto brzmi: „Dobry trening to zdrowy trening!". Dlatego postanowiłam stworzyć miejsce, w którym to właśnie szeroko pojęte zdrowie podopiecznych stanie się priorytetem, czyli Strefę Zdrowia Active. Klub oferuje bogaty wachlarz treningów z mocnym naciskiem na profil prozdrowotny i dietetyka, dzięki czemu jest w stanie otoczyć kompleksową opieką bardzo wiele osób – mówi Nina Czarnecka-Pałka. A jak się odnajduje w nowej roli, jako Człowiek Roku powiatu rawskiego?

– Czuję ogromną satysfakcję, bo wiem, że nagrodę zdobyłam głównie głosami naszych podopiecznych, którzy w ten sposób wyrazili uznanie i wdzięczność za to, co robimy. Dzięki temu wiemy, że ta inicjatywa była potrzebna i że spotyka się z bardzo pozytywnym odbiorem – kończy trenerka personalna. ©℗

Pomaganie nie boli. Dobro wraca do człowieka

Działalność Społeczna i Charytatywna

Tadeusz Sobczak
t.sobczak@dziennik.lodz.pl

Robert Przybyła jest dyrektorem Oddziału ŁODR w Kościerzynie. Od wielu lat udziela się charytatywnie, będąc prezesem Stowarzyszenia na Rzecz Inicjatyw Obywatelskich Pro Futuro i Spółdzielni Socjalnej Social Work.

FOT. KRZYSZTOF KANIECKI

Robert Przybyła od wielu lat działa w stowarzyszeniu, które pomaga ubogim osobom

– To bardzo miłe, że ludzie doceniają moje zaangażowanie, jeśli chodzi o pomoc dla innych. Warto pomagać. Pomaganie nie boli, ale daje dużo satysfakcji. Nie ukrywam, że cieszy mnie wynik plebiscytu, choć tak naprawdę wszyscy uczestnicy w mojej kategorii zasługują na uznanie. Miło było słyszeć od znajomych, że na mnie głosowali. Ale także na proboszcza z Rossoszycy, gdzie mieszkam. Stowarzyszenie włączyło się w organizację imprez, z których dochód przeznaczany był na remont naszego kościoła. Miło więc, że społeczności lokalna doceniła nasze wspólne wysiłki. Bo okazało się, że ksiądz Mirosław Korytowski wygrał w kategorii samorządność i społeczność lokalna. Dziękuję wszystkim, którzy oddali na nas głosy. Wiem, że wiele osób właśnie na nas dwoje głosowało. Doceniam to – mówi laureat.

Obecnie stowarzyszenie i spółdzielnia socjalna uzupełniają się. – Stowarzyszenie od początku zajmowało się pomocą najuboższym, zbiórką żywności i darów, a potem ich rozdysponowaniu dla najbardziej potrzebujących osób. Organizowaliśmy też na przykład wigilię nad najuboższych. Obecnie przed Wielkanocą zorganizowaliśmy świąteczne jajeczko. Spółdzielnia socjalna powstała tak, jakby przy stowarzyszeniu. Te dwie działalności przenikają się. Pomagamy osobom niepełnosprawnym w podjęciu pracy, ale nie tylko. Zapoznajemy z możliwościami, z jakich mogą skorzystać. Ważne, że możemy liczyć na pomoc wielu osób – mówi Robert Przybyła. ©℗

Powróciliśmy do tradycji kiedy nie była modna

Kultura

Tadeusz Sobczak
t.sobczak@dziennik.lodz.pl

Bogdan Dawidziak, od 27 lat kieruje Miejskim Ośrodkiem Kultury w Złoczewie. Jest założycielem i członkiem Kapeli Podwórkowej „Złoczewianie" oraz Zespołu Śpiewaczego Melodia.

FOT. MOK ZŁOCZEW

Bogdan Dawidziak od prawie 30 lat prowadzi złoczewski ośrodek kultury

– Tak naprawdę to nie przypuszczałem, że w plebiscycie będę wysoko. Znam kandydatów z Sieradza i sądziłem, że właśnie z tego miasta będzie pochodził zwycięzca. Tymczasem dzwonią do mnie chłopaki z kapeli podwórkowej i mówią, że mam pierwsze miejsce. Nie powiem, że się nie ucieszyłem. To bardzo miłe, że wiele osób zagłosowało właśnie na mnie. Traktuję to jako swoiste podziękowanie za to, co robię i że jest to potrzebne ludziom. Mieszkańcy to akceptują i popierają. Taka świadomość powoduje, że nadal mam w sobie wiele energii do działania, mimo tego, że latka lecą – mówi Bogdan Dawidziak.

Ośrodek kultury to ponoć dla laureata drugi dom, a czasami nawet pierwszy.

– Tak było, odkąd objąłem jego kierownictwo. Ale jak miało być inaczej, skoro powstała kapela podwórkowa Złoczewianie, czy też klub seniora, o których w tamtych czasach nikt nie mówił. Dochodziły też cykliczne imprezy. Mamy taką pracę, że w osiem godzin nie da się wszystkiego zrobić i dopilnować. Dlatego trzeba było zostać po godzinach, wieczorami. Ale ja do tego przywykłem – mówi.

Kiedyś pokazywanie tradycyjnego kiszenia kapusty, organizowanie Sobótek, czy biesiady ostatkowej było raczej niezbyt popularne. – Właśnie wtedy często zadawano mi pytanie, po co to robimy, bo przecież to niemodne. Teraz okazuje się, że tradycja jest w modzie i wszyscy wracają do korzeni. Do tradycyjnych potraw, obyczajów, strojów. A my po prostu robimy swoje – dodaje laureat. ©℗

Duchowny czuje wsparcie od niezawodnych parafian

Samorządność i Społeczność Lokalna

Krzysztof Kaniecki
k.kaniecki@dziennik.lodz.pl

Ks. Mirosław Korytowski, proboszcz parafii pw. św. Wawrzyńca wraz z wiernymi z widocznym skutkiem realizuje inicjatywę remontu zabytkowego kościoła.

FOT. KRZYSZTOF KANIECKI

Ks. Mirosław Korytowski od niedawna pełni też funkcję wicedziekana dekanatu szadkowskiego

– W pełni zdaję sobie sprawę, że to nie jest nagroda dla mnie. W regulaminie konkursu było napisane, że jeżeli dotyczy to większej grupy osób, to trzeba wskazać jakiegoś lidera. I akurat trafiło to na mnie – mówi ks. Mirosław Korytowski.

Pytamy księdza, czy czuje się twarzą dzieła, jakim jest renowacja kościoła w Rossoszycy. Oto, jak odpowiada:

– Niezupełnie. Po prostu wiem, że ta nagroda jest dla wszystkich, którzy podjęli się remontu świątyni i wspierają tych, którzy odnawiają ten kościół. Inicjatywa wzbudza podziw wielu osób wokół, bo jak może wspólnota, która liczy 1,9 tysiąca osób, ratować zabytek, na który ma wydać 2 miliony złotych? A my zaledwie po 4 latach już jesteśmy, mniej więcej, po połowie. Kiedy tylko dowiedziałem się o plebiscycie, i zaczęły pojawiać się pierwsze głosy, to widziałem sens wzięcia w tym udziału. Po to, aby najpierw w powiecie odbiło się to echem, a później w województwie. Zajmując ósme miejsce w Łódzkiem liczę na to, że jeszcze więcej osób dowie się, że gdzieś jest taka grupa zapaleńców, którzy chcą ratować tak cenny zabytek. Myślę, że ktoś z nich przynajmniej pojawi się tu, żeby zobaczyć i docenić trud tych ludzi, a może przy okazji i wspomóc swoją ofiarą – mówi.

Parafianie znów nie zawiedli.

– Z czymkolwiek bym się do nich nie zwrócił, to oddźwięk jest natychmiastowy. I to jest moja radość, bo dla księdza ważne jest, kiedy czuje, że ma wsparcie od ludzi, wśród których pracuje. Cała wspólnota włącza się nie tylko w zbieranie pieniędzy, ale też w inne inicjatywy. Chociażby zorganizowaliśmy już 8 zabaw parafialnych, z których dochód przeznaczany jest na remont świątyni. Myślę, że taką działalność społeczności lokalnej trzeba zauważać i doceniać – dodaje. ©℗

W biznesowej działalności postawił na wielki format

Biznes

Paweł Gołąb
p.golab@dziennik.lodz.pl

Andrzej Wodzyński, właściciel Grupy Tubądzin, zawojował plebiscyt Człowiek Roku 2017 w powiecie sieradzkim w kategorii Biznes. Nie bez powodu. Niedawno ceramiczny potentat postawił w Sieradzu za ponad 170 mln złotych swój nowy zakład produkcyjny. A swoją markę firma buduje nie tylko za sprawą stricte biznesowej działalności, ale i niesztampową współpracę ze światem sztuki.

FOT. PAWEŁ GOŁĄB

Andrzej Wodzyński, właściciel Grupy Tubądzin umocnił swoją biznesową pozycję budując nowy zakład w Sieradzu

Fabryka powstała w rekordowym tempie 9 miesięcy i stała się pierwszym w Polsce oraz w tej części Europy miejscem, w którym produkowane są płytki w imponującym rozmiarze 120 na 240 cm. To ponadto – jak zachwala inwestor – jeden z niewielu zakładów w Europie, w którym produkcja odbywa się w sposób ciągły metodą walcową z wykorzystaniem najnowocześniejszych technologii. – Wieloletnie doświadczenie w branży, konsekwentnie realizowana strategia rozwoju oraz kapitał ludzki firmy pozwalają mi optymistycznie patrzeć na powodzenie tej inwestycji. Wierzę, że dzięki nowoczesnym rozwiązaniom technologicznym będziemy w stanie zaoferować nową jakość na polskim rynku płytek ceramicznych – argumentował podczas otwarcia fabryki Andrzej Wodzyński, podkreślając, że o lokalizacji fabryki zdecydował lokalny patriotyzm. – Jesteśmy mieszkańcami Sieradza i nie chcieliśmy gdzie indziej inwestować.

Inwestycyjny rozmach doceniła w 2017 roku kapituła nagród Polskiego Klubu Biznesu, przyznając właścicielowi Grupy Tubądzin prestiżowy tytuł Oskara Polskiego Biznesu. Jak podkreślono w nominacji do nagrody, honorowe wyróżnienie zostało przyznane Andrzejowi Wodzyńskiemu „za wieloletnie, konsekwentne inwestowanie polskiego kapitału; innowacyjne technologie; imponujące tempo realizacji inwestycji; wybitny wkład w tworzenie polskiego przemysłu ceramiki przemysłowej i wzmacnianie jego pozycji na światowych rynkach". ©℗

Dziennik Łódzki
Sobota, 14.04.2018

Pani Ela, energetyczna szefowa klubu seniora

Działalność Społeczna i Charytatywna

Agnieszka Kubik
a.kubik@dziennik.lodz.pl

Elżbieta Rusiecka-Kucharska, szefowa klubu seniora Ustronie w Skierniewicach. Nominacja za prowadzenie najbardziej energetycznego klubu seniora w Polsce. 7. miejsce w Łódzkiem, 1.107 głosów.

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

– Jestem bardzo zadowolona z udziału w plebiscycie, bo otrzymałam wiele życzliwości, a mój wysiłek został nagrodzony

Jak przedstawia się droga zawodowa pani Eli?

Swoją pierwszą pracę rozpoczęła w Polskim Związku Motorowym. Potem w skierniewickim Polmozbycie była kierownikiem biura obsługi. Pracowała też w dziale socjalnym w Ruchu. W swoich miejscach pracy zajmowała się organizacją wycieczek i zabaw dla pracowników i ich rodzin. - Po odchowaniu dzieci i przejściu na emeryturę poczułam, że energię, wiedzę, pasję do muzyki i tańca chcę się dzielić z innymi - mówi. Dołączyła do klubu seniora Ustronie, ale wkrótce została jego szefową. Tę funkcję pełni od 16 lat.

Oprócz zaangażowania w pracę na rzecz klubu i zespołu ludowego Ustronie Elżbieta Rusiecka-Kucharska bardzo dużo czasu poświęca rodzinie. Ma trzy dorosłe córki, czworo wnucząt: Aleksandrę, Daniela, Eugenię i Julię oraz prawnuczkę Alę.

Swojego męża Jerzego poznała ponad 24 lat temu. - Koleje losu układają się różnie - mówi pani Ela. - Jerzy początkowo był przeciwny mojej pracy, uważał, że zajmuje mi za dużo czasu. Widząc jednak jaką czerpię z niej radość, został moim mężem, a potem ojcem i dziadkiem - uśmiecha się pani Ela o niespożytej energii.

Klub seniora oraz zespół rozwija się, a jego występy można oglądać w całej Polsce, a także za granicą.

W najbliższym czasie zespół rusza w tournee na Mazury do miejscowości Jeziorany, a następnie do Chełma. W maju seniorzy jadą na trzydniową wycieczkę na Ukrainę, a w czerwcu 80 osób będzie odpoczywać w Pogorzelicy. ©℗

Barwny ptak skierniewickiej sceny artystycznej

Kultura

Agnieszka Kubik
a.kubik@dziennik.lodz.pl

Dominika Dawidowicz, skierniewiczanka, założycielka i opiekun grupy teatralnej Banana Perwers. Do plebiscytu Człowiek Roku została nominowana za charyzmę i głowę pełną pomysłów. Zajęła trzecie miejsce w województwie zdobywając 1.663 głosy.

FOT. ANNA MARIA ZAGÓRSKA

Dominika Dawidowicz śmieje się, że za późno się urodziła: uwielbia ciuchy, toczki, woale, tiule i koronki...

Pani Dominika już w dzieciństwie zapragnęła być aktorką. Głównie z powodu swoich ulubionych artystek: Marylin Monroe, Brigitte Bardot, Gresty Garbo czy Audrey Hepburn. Cała, jak podkreśla, jest w stylu retro, i lubi klimaty lat 20.

- Ostatnio kupiłam sobie nawet książkę Sławomira Kopera pt. „Oszuści, zabójcy i kasiarze" - śmieje się Dominika Dawidowicz. - Lubię tego autora, bo przywołuje atmosferę Polski międzywojennej. Ja chyba za późno się urodziłam...

Po szkole średniej, gdzie już wraz z koleżankami wystawiała różne sztuki teatralne, poszła na dziennikarstwo, z którego uzyskała licencjat. Potem na Uniwersytecie Łódzkim skończyła polonistykę, a następnie aktorstwo w Teatrze Żydowskim w Warszawie. Podjęła pracę w lokalnym Radiu RSC, a w międzyczasie utworzyła grupę teatralną Banana Perwers, która w tym roku będzie obchodziła jubileusz 10-lecia pracy artystycznej. Dominika Dawidowicz nakręciła też pięć teledysków z własnym udziałem, para się konferansjerką, i to w całej Polsce - no i ma wiele planów i pomysłów na kolejną dekadę. - Jak się widzę za 10 lat? - śmieje się. - Chciałabym być jak moja mama, która jest pełna energii i siły i wciąż jej się chce.

Pasją Dominiki są „ciuchy" - uwielbia fantazyjne nakrycia głowy, woale, szałową odzież, jest bardzo kolorowa. W wolnym czasie gotuje - choć przyznaje, że w kuchni mistrzem jest jej mąż Michał - przeprowadza renowację starych mebli, a także... na okrągło czyści i froteruje podłogę. - To moja obsesja - śmieje się skierniewiczanka. ©℗

Prezydent Skierniewic: inwestycje ruszyły z kopyta

Samorządność i Społeczność Lokalna

Agnieszka Kubik
a.kubik@dziennik.lodz.pl

Krzysztof Jażdżyk, prezydent Skierniewic. Nominacja za wpływ na rozwój miasta, w tym wybudowanie wielu instytucji użyteczności publicznej. 4. miejsce w Łódzkiem, 1.287 głosów.

FOT. MIKOŁAJ SUMIŃSKI

Prezydent Skierniewic Krzysztof Jażdżyk to osoba, która nie boi się podejmować ryzykowanych decyzji

Krzysztof Jażdżyk jest prezydentem pierwszą kadencję, ale udało mu się zmienić oblicze miasta, głównie poprzez wiele nowych inwestycji, które powstają w Skierniewicach jak grzyby po deszczu.

Jedną z pierwszych decyzji było wybudowanie Żłobka Miejskiego, który dotychczas mieścił się w jednym z bloków, a wolnych miejsc dla maluchów stale brakowało. Obecnie nowa siedziba wraz z filiami mieści około 400 dzieci i problem z dostępem do żłobka w Skierniewicach nie istnieje.

Kolejną decyzją było dokończenie budowy Domy Pomocy Społecznej, rozgrzebanej przez wiele wiele lat. Obecnie DPS może przyjąć ponad 50 podopiecznych. Przy DPS została wybudowana nowa siedziba Warsztatów Terapii Zajęciowej, dokąd przenieśli się wszyscy uczestnicy od lat mieszczący się w nieciekawych warunkach. Przy DPS ma być wkrótce utworzone Centrum Usług Społecznych, gdzie całodzienną opiekę mają znaleźć dorosłe osoby niepełnosprawne. Została wybudowana nowa siedziba Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej, przebudowana ulica Strobowska oraz wiele innych ulic w mieście, jak grzyby po deszczu powstają siłownie plenerowe. Obecnie buduje się nowa siedziba Przedszkola nr 3, a także prowadzona jest kompleksowa modernizacja skierniewickiego zalewu Zadębie. W trakcie budowy jest Muzeum Historyczne Skierniewic.

Za prezydenta Jażdżyka ruszyło w mieście szkolnictwo zawodowe, a wicemarszałek województwa łódzkiego Dariusz Klimczak podkreśla przy każdej okazji, że Skierniewice najlepiej wykorzystują środki unijne. Skierniewiczanie czekają też na budowę kliniki dr Paleya . ©℗

Jolanta Juraś, pani prezes pełna wewnętrznej siły

Biznes

Agnieszka Kubik
a.kubik@dziennik.lodz.pl

Jolanta Juraś, prezes spółki Hortmasz Sp z o. o. Nominowana za działalność na rzecz biznesu, budowanie silnej pozycji rynkowej spółki oraz tworzenie nowych miejsc pracy. 7. miejsce w Łódzkiem, 1.234 głosy.

FOT. AGNIESZKA KUBIK

Jolanta Juraś to bardzo dzielna bisneswoman ze Skierniewic. Od lat buduje silną pozycję spółki Hortmasz

Jolanta Juraś to absolwentka Uniwersytetu Łódzkiego, członek Zarządu Hortmasz sp. z o. o. oraz wiceprezes Skierniewickiej Izby Gospodarczej. Pracuje w zawodzie zarządzania finansami jednostki gospodarczej prawie 40 lat, a w spółce Hortmasz od 1991 roku.

- Nominacja do plebiscytu Człowieka Roku 2017 w kategorii Biznes było dla mnie zaskoczeniem i dowiedziałam się o tym od znajomych - mówi. - Fakt, że zostałam odznaczona w 2017 r. przez Prezydenta RP Srebrnym Krzyżem Zasługi za działalność w biznesie miało tu z pewnością swoje przełożenie. Dziękuję wszystkim, którzy oddali na mnie głosy.

Jolanta Juraś w spółce Hortmasz pracuje od 1991 r. To był rok przełomu - pani Jola zmieniła pracę, adres zamieszkania, a na koniec roku została wdową z trójką małoletnich dzieci. Dużo pomogła jej mama i rodzina męża.

W firmie też był trudny czas, ale spółka Hortmasz przeszła reorganizację i zaczęła się rozwijać. - Od 1992 r. pracuję z Arkadiuszem Jarosem - mówi laureatka. - Każdy z nas ma swoje zadania. Arek zajmuje się handlem i inwestycjami, ja finansami i pozostałymi sprawami organizacyjnymi. Mała firma ma takie same obowiązki jak duża, tyle że nie stać jej na zatrudnienie specjalistów w każdej dziedzinie i trzeba sobie radzić. I tu trzeba powiedzieć, że jest co raz więcej wymagań i procedur, które firma musi wykonać, by bezpiecznie bez kar funkcjonować.

Hortmasz zajmuje się głównie sprzedażą maszyn i sprzętu ogrodniczego w tym zdecydowaną większość asortymentów sprzedajemy pod własną marką Hortmasz. To zasługa mojego wspólnika, który przywiązuje wielką wagę do pozycji firmy na rynku. ©℗

Szczęście to rzecz, która się mnoży, gdy się ją dzieli

Działalność Społeczna i Charytatywna

Dagmara Kubczak
d.kubczak@dziennik.lodz.pl

Konrad Borowski, prezes Fundacji TM Innowacje, wiceprezes Fundacji Rozwoju Powiatu Tomaszowskiego, naczelny pielęgniarz w Tomaszowskim Centrum Zdrowia.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Jest naczelnym pielęgniarzem, działa też na rzecz fundacji, które m.in. dbają o rozwój kultury i wsparcie osób fizycznych

Konrad Borowski na co dzień pracuje w szpitalu w Tomaszowie, jako naczelny pielęgniarz, ale jest tu również pełnomocnikiem ds. pacjenta.

– W szpitalu pracuję od 2015 roku – mówi. – Uważam pielęgniarstwo za unikatową profesję, która łączy naukę z praktyką i szczególnym rodzajem intuicji. Praca daje mi wiele satysfakcji, jest pełna wyzwań i niezwykle inspirująca. Wygrana w moim przypadku mobilizuje do dalszej pracy na rzecz lokalnej społeczności – dodaje.

Z wykształcenia jest magistrem pielęgniarstwa, fizjoterapii oraz ratownikiem medycznym. Ukończył też studia podyplomowe z zakresu zarządzania finansami podmiotów leczniczych, zarządzania w ochronie zdrowia, administracji publicznej oraz higieny i epidemiologii w opiece zdrowotnej, w trakcie specjalizacji pielęgniarskiej. Już podczas studiów wspierał fundację zajmującą się pacjentami z rzadkimi chorobami genetycznymi.

Prywatnie interesuje się sportem. Obecnie działa na rzecz dwóch fundacji – jako prezes Fundacji TM Innowacje i wiceprezes Fundacji Rozwoju Powiatu Tomaszowskiego i członek zarządu Tomaszowskiego Towarzystwa Charytatywnego. – Pracowałem też jako wolontariusz rehabilitujący chore dzieci – dodaje. – Szczęście to jedyna rzecz, która się mnoży, gdy się ją dzieli. Takie hasło przyświeca mojej działalności charytatywnej. Największym sukcesem są dla mnie chwile, w których widzę, że problemy ludzi przestają być problemami, a na ich twarzach rysuje się uśmiech. W planach ma rozbudowę fundacji i działalność nastawioną na innowacje. ©℗

Dyryguje orkiestrami, chórem i big bandem

Kultura

Dagmara Kubczak
d.kubczak@dziennik.lodz.pl

Kamil Wrona, kierownik Ośrodka Kultury Tkacz w Tomaszowie Mazowieckim, dyrygent m.in. TM Brass i orkiestry OSP Żelechlinek, zwyciężył w kategorii kultura z przewagą ponad stu głosów.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Moja praca, to poznawanie nowych, bardzo interesujących ludzi oraz obcowanie z najpiękniejszą ze sztuk

Swój pierwszy występ miał 17 lat temu podczas procesji Wielkanocnej w rodzinnej parafii w Żdżarach. – Grałem jako chłopiec na trąbce „Wesoły nam dzień" – wspomina. – Do grania w orkiestrze nakłonił mnie dziadek, a moim pierwszym nauczycielem był kapelmistrz Młodzieżowej Orkiesty Esta w Żdżarach, Stanisław Mulik, któremu bardzo wiele zawdzięczam. To dzięki niemu zostałem muzykiem i dyrygentem. Kilka lat później po raz pierwszy dyrygowałem tą orkiestrą.

Dziś Kamil Wrona jest absolwentem muzykologii teoretycznej i stosowanej oraz dyrygentury. Na co dzień pracuje w Tkaczu, który jest filią Miejskiego Centrum Kultury w Tomaszowie Mazowieckim. Doceniono go za pracę dyrygenta big bandu TM Brass oraz instruktora gry na instrumentach dętych i klawiszowych. Pracuje jako dyrygent i kapelmistrz orkiestr dętych – OSP w Żelechlinku i OSP w Lubani. Jest także nauczycielem i dyrygentem Chóru Liceum Ogólnokształcącego w Rawie Mazowieckiej.

– Z orkiestrą w Żelechlinku pracuję od 2012 r. – mówi. – W tym czasie wiele zdolnych dzieci przygotowałem do egzaminów wstępnych do szkół muzycznych. Dziś wydorośleli, są kulturalną, bardzo zdolną młodzieżą, z której jestem bardzo dumny.

Prowadzi też audycje muzyczne dla dzieci i młodzieży w MCK. Z orkiestrą występuje w kraju oraz za granicą. – Wygrana w plebiscycie, to głównie nagroda dla osób, z którymi na co dzień współpracuję i występuję – komentuje. – Wieść o wygranej bardzo mnie ucieszyła i spowodowała chęć realizacji kolejnych pomysłów. ©℗

Praca wójta jest wyjątkowo absorbująca i wymagająca

Samorządność i Społeczność Lokalna

Dagmara Kubczak
d.kubczak@dziennik.lodz.pl

Bogdan Kącki, wójt gminy Inowłódz, od lat związany z samorządem i wieloletni kibic Realu Madryt.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

W wolnych chwilach od pracy jeździ rowerem, organizuje m.in. długie wyprawy, ostatnio do Sielpi. Gra w siatkówkę i w tenisa

Gminą Inowłódz, zarządza pierwszą kadencję, ale z samorządem jest związany od wielu lat. Od 1986 do 2002 roku pracował w gm. Rzeczyca, pełniąc różne funkcje urzędnicze, ostatnie trzy lata jako dyrektor Zakładu Usług Komunalnych. Od 2002 do 2010 był związany ze Starostwem Powiatowym w Tomaszowie Mazowieckim. W latach 2010-2014 był radnym Rady Powiatu. Jest magistrem administracji.

– Mogę śmiało powiedzieć, że praca samorządowa jest moją pasją – mówi. – Uważam, że samorząd jest najważniejszym osiągnięciem w sferze życia publicznego po roku 1990. Samorządom powinno się zostawić możliwie jak największą swobodę i autonomię. Praca na stanowisku wójta pochłania mnie całkowicie, jest wyjątkowo absorbująca i wymagająca, ale są też chwile satysfakcji. Dla mnie to praca przez 24 godziny na dobę i przez cały tydzień. Szczególnie w takiej gm. jak Inowłódz nie da się inaczej pełnić tej funkcji, jeżeli oczywiście chce się mieć efekty. Świadomość, że można mieć wpływ na poprawę warunków życia mieszkańców, że można wymyślać i realizować wiele inicjatyw, daje mi ogromną satysfakcję – dodaje. Wójt został szczególnie doceniony za dwie inwestycje: wybudowanie w 2015 r. oczyszczalni ścieków (inwestycja zrealizowana z funduszy unijnych w błyskawicznym tempie – 6 miesięcy), a także pozyskanie pieniędzy na budowę ścieżki rowerowej Spała – Inowłódz (zakończenie realizacji przewidziano na najbliższe wakacje), które uważa za swoje największe sukcesy.

– Największą satysfakcję daje mi jednak akceptacja mojej osoby przez mieszkańców – komentuje. – To daje mi „paliwo" do dalszej, jeszcze lepszej pracy. ©℗

Modernizowała za miliony i tworzyła wielkie firmy

Biznes

Dagmara Kubczak
d.kubczak@dziennik.lodz.pl

Maria Chylińska, prezes zarządu Tomaszowskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego w Tomaszowie. Doceniona za zakończenie unijnego projektu przebudowy oczyszczalni ścieków w Tomaszowie i budowy nowej sieci kanalizacyjnej.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Potwierdzeniem osiągnięć Marii Chylińskiej są m.in. Diamenty Forbes 2018, czy nagroda Lider Rozwoju Regionalnego 2016 r.

Jest absolwentką Politechniki Radomskiej, ukończyła też zarządzanie logistyczne przedsiębiorstwem. Zdobyła duże doświadczenie menedżera w firmach komercyjnych i logistycznych – współtworzyła m.in. firmę Star Foods. Jako prezes tomaszowskiego ZGWK z ujemnego wyniku finansowego wypracowała najlepszy w historii spółki, przy zmniejszonych podwyżkach ceny wody. W 2011 r. tworzyła od podstaw Milanowskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Spółkę z o.o. w Milanówku. Rok 2016 w karierze zawodowej, to zamknięcie największej w regionie inwestycji (za przeszło 200 mln) obejmującej modernizację oczyszczalni ścieków i skanalizowanie części aglomeracji Tomaszowa.

– Modernizować oczyszczalnię, budować 100 km kanalizacji – nie brzmi interesująco, ale pokazać mieszkańcom otoczenie przyrodnicze dwustumilionowej inwestycji, stawia temat zagadnień inżynierskich w bardziej dostępny sposób – mówi Maria Chylińska. – Moje motto to: zarządzanie miejską spółką, to nie tylko realizacja zadań gminnych, ale misja realizowana w obszarze dwóch działań: ekologii i innowacyjności, które wzajemnie się przenikają, wzbogacając i uzupełniając podstawową działalność spółki. Zawsze sprawdza się, że praca wykonana na rzecz ekologii przynosi nam wszystkim niewymierne korzyści. Trudno żyć i pracować, nie patrząc z troską na środowisko, zawsze dopisuję ją do podstawowych zadań. Miło dowiedzieć się, praca została zauważona, także na lokalnym rynku – dodaje laureatka nagrody. ©℗

Rozbudowa ośrodka jest w tym roku priorytetem

Działalność Społeczna i Charytatywna

Daniel Sibiak
daniel.sibiak@polskapress.pl

Józefa Antczak, prezes Stowarzyszenia Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Nadzieja". Do zaszczytnego tytułu Człowiek Roku została nominowana za prowadzenie Środowiskowego Domu Samopomocy w Strobinie oraz pozyskanie dużego dofinansowania unijnego na rozbudowę ośrodka o salę wielofunkcyjną i pomieszczenia rehabilitacyjne.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Józefa Antczak od lat z powodzeniem prowadzi Środowiskowy Dom Samopomocy w Strobinie

– Nie ukrywam, że z ogromnym zaskoczeniem przyjęłam informację o wytypowaniu mojej osoby na Człowieka Roku 2017 powiatu wieluńskiego. Wiadomość ta była dla mnie źródłem radości i wzruszenia. Już sama nominacja znaczyła dla mnie bardzo wiele, bowiem świadczyła o tym, że działalność, którą prowadzę jest dostrzegalna i oceniania pozytywnie. To wyróżnienie jest dla mnie pozytywnym wzmocnieniem do dalszej intensywnej pracy oraz realizacji nowych planów związanych z prowadzeniem Środowiskowego Domu Samopomocy w Strobinie, koncentrujących się na pomaganiu osobom niepełnosprawnym z zaburzeniami psychicznymi i innymi, osobom niepełnosprawnym ze spektrum autyzmu i sprzężoną niepełnosprawnością, poprzez usprawnianie ich fizycznego i psychicznego funkcjonowania – mówi Józefa Antczak.

Dodajmy, że placówka w Strobinie sprawuje opiekę nad mieszkańcami 5 gmin. W tej chwili liczy 60 uczestników. W 2018 roku priorytetem jest rozbudowa ośrodka o salę wielofunkcyjną, pomieszczenia rahabilitacyjne i pomieszczenia całodobowego pobytu. W związku z tym, w roku 2018/2019 realizowane będą tzw. projekty miękkie: Program Aktywni – Sprawni – Potrzebni, Program Rodzina Osoby Niepełnosprawnej, Program Od Zaradności Do Samodzielności, Cykl imprez „Integracja-akceptacja". ©℗

Pisze ciekawe scenariusze i promuje gminę Mokrsko

Kultura

Daniel Sibiak
daniel.sibiak@polskapress.pl

Natalia Zwierz – pracownik Gminnej Biblioteki Publicznej w Mokrsku, gdzie realizuje projekty kulturalne i jako instruktor aktywizuje mieszkańców w świetlicy wiejskiej w Chotowie oraz pracownik Urzędu Gminy Mokrsko, gdzie zajmuje się realizacją projektów społecznych, promocją oraz współpracą z organizacjami pozarządowymi.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Elementy gwary czy zwyczaje, wierzenia zaczerpnięte są od mojej babci – mówi Natalia Zwierz

W swojej pracy wykazuje się ogromną kreatywnością i zdolnościami organizatorskimi. Jako pracownik Gminnej Biblioteki w Mokrsku w 2017 r. realizowała projekt „Śladami Wojtka Skrobaki", dofinansowany w ramach programu „Grant na lepszy start".

Tytułowy Wojtek Skrobaka to na poły fikcyjna postać z terenu Gminy Mokrsko, w XIX wieku uwieczniona w lokalnej prasie. To na kanwie tych dawnych opowiadań i anegdot został napisany powyższy projekt. W ramach projektu powstała książeczka dla dzieci „Zwierzaki Wojtka Skrobaki", do której teksty napisała Natalia Zwierz. W ramach projektu przygotowano słuchowisko radiowe pt. „Przygody Wojtka Skrobaki", realizowane wspólnie z Radiem Ziemi Wieluńskiej, gdzie z kolei była autorką scenariusza.

To już czwarty projekt, w wyniku którego powstaje słuchowisko radiowe promujące Gminę Mokrsko. We wszystkich tych projektach autorką scenariuszy słuchowisk była Natalia Zwierz, przyczyniająca się tym samym do promocji gminy i regionu.

– Scenariusze powstają w oparciu o miejscowe opowieści, legendy, historie krążące po gminie. To je staramy się ocalić od zapomnienia. Zdarzało się tak, że to ktoś zaproponował opowieść, którą warto przedstawić szerszemu odbiorcy. Natomiast, co do samych scenariuszy, to elementy gwary czy zwyczaje, wierzenia zaczerpnięte są od mojej babci. To ona, nieświadomie, zachęciła mnie już kilka lat temu do pochylenia się nad naszą kulturą ludową – mówi Natalia Zwierz. ©℗

Włożył wiele pracy w otwarcie Izby Pamięci i Tradycji

Samorządność i Społeczność Lokalna

Daniel Sibiak
daniel.sibiak@polskapress.pl

Rajmund Kieler – prezes Klubu Pasjonatów Historii Wsi Mokrsko. Nominacja za otwarcie Izby Pamięci i Tradycji, w którym można znaleźć przedmioty z duszą, będące faktycznym odzwierciedlaniem historii Mokrska.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Rajmund Kieler to pasjonat historii. Swoją wiedzą dzieli się z mieszkańcami i turystami, którzy odwiedzają Izbę Pamięci

Izba Pamięci i Tradycji mieści się w Dworku w Mokrsku. Zwiedzający mają okazję podziwiać eksponaty z początku XX wieku, aż po lata 70. i 80. XX wieku. Wśród nich znalazły się m.in. pokój i kuchnia z czasów PRL-u, medale i odznaczenia, monety i banknoty, urządzenia do wypiekania chleba i szatkowania kapusty, liczydła, kałamarze, kalkulator na korbę, centrala telefoniczna, a nawet kierownica auta, którym kierowca woził ostatnią dziedziczkę Alojzę Jakowicką.

– Uruchamiając izbę, zależało nam na tym, by były to eksponaty z domów naszych przodków. To przecież nie sztuka kupić coś na Allegro. Chodziło o to, by były to przedmioty z duszą, które będą faktycznie odzwierciedlać historię Mokrska – mówi Rajmund Kieler, prezes Klubu Pasjonatów Historii Wsi Mokrska, który działa od 2,5 roku, a otwarcie izby to jego kolejna – po I Zlocie Byłych Harcerzy i otwarciu wystawy z okazji 100-lecia kolejki wąskotorowej – inicjatywa.

– Pomysł spotkał się z entuzjazmem wśród członków klubu. Już następnego dnia zabrali się do zbierania eksponatów – mówi Rajmund Kieler.

Najtrudniejsze okazało się przeniesienie do Dworku po grząskim terenie ciężkiej szafy z dębowych desek z 1932 roku.

– 200 metrów do pokonania okazało się bardzo trudne. Przechodząc ze starej chaty porośniętej pokrzywami musieliśmy zrobić aż trzy postoje – uśmiecha się prezes klubu, którego członkowie dyżurują w Dworku w każdą niedzielę od godziny 14 do 18.

Wejście jest bezpłatne. ©℗

Nowy budynek wyposażyli w nowoczesny sprzęt

Biznes

Daniel Sibiak
daniel.sibiak@polskapress.pl

Sławomir Bąk – dyrektor ds. medycznych NZOZ BOMED w Wieluniu. Nominacja za wprowadzenie nowych działalności zwiększających dostęp mieszkańców do usług medycznych.

FOT. DANIEL SIBIAK

– W naszej placówce konsultują specjaliści z największych ośrodków klinicznych w Polsce

Od lipca 2015 roku placówka mieści się w nowoczesnym budynku przy ulicy Żeromskiego w Wieluniu. Przestronne i przytulne wnętrza robią wrażenie na pacjentach. Nowy budynek wyposażono także w nowoczesny sprzęt diagnostyczny m.in.: rezonans magnetyczny, aparat rtg do radiologii klasycznej, aparaty usg kardiologiczne i urologiczne oraz do badań podstawowych, spirometr, zestaw do badań wysiłkowych, sprzęt do lasero-, elektro- i kriochirurgii oraz endoskopii przewodu pokarmowego potrzebne do specjalistycznej diagnostyki, umożliwiające konsultacje specjalistów.

Pacjenci maja różne możliwości rejestrowania się.

– Mogą to uczynić osobiście, telefonicznie lub drogą internetową. Dzień przed umówioną wizytą pacjent otrzymuje sms-a przypominającego o konsultacji lub badaniu – mówi Sławomir Bąk. I dodaje, że opisy badań wykonują specjaliści z danej dziedziny, między innymi radiolodzy, kardiolodzy, pulmonolodzy i urolodzy.

Pacjenci chwalą placówkę za to, że w jednym miejscu można wykonać nie tylko wszystkie badania, ale skorzystać także z porad specjalistów oraz szpitala jednego dnia.

– Na tym nam właśnie zależało – na kompleksowości świadczonych usług. W naszej placówce można skorzystać z porad różnych specjalistów a konsultują u nas specjaliści z największych ośrodków klinicznych w Polsce. Dostępni są też specjaliści z medycyny sportowej i pracy. Oprócz ściśle medycznych specjalizacji, zapewniamy też porady: psychologa, logopedy i dietetyka. Myślę, że jest to również jeden z powodów, który przyciąga w nasze mury. ©℗

Człowiek orkiestra – wspiera wiele akcji i sam je organizuje

Działalność Społeczna i Charytatywna

Daniel Sibiak
daniel.sibiak@polskapress.pl

Mariusz Bartodziejski – działacz społeczny i sportowy.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Mariusz Bartodziejski angażuje się we wszelkiego rodzaju akcje społeczne, kulturalne i sportowe

Człowiek orkiestra, dzięki któremu na terenie Gminy Wieruszów w ostatnich latach mieszkańcy mogli skorzystać z wielu atrakcji. Główną imprezą zorganizowaną przez pana Mariusza było taneczne show, w którym uczestniczyło kilkudziesięciu tancerzy z całej Polski. Impreza pod względem organizacyjnym zorganizowana była na najwyższym poziomie. Całość na zaproszenie pana Mariusza poprowadziła Iwona Pavlović, wielokrotna mistrzyni Polski w tańcu towarzyskim oraz sędzia w wielu międzynarodowych konkursach tanecznych, a także jurorka w programie Polsatu Dancing With The Stars. Taniec z gwiazdami.

Mariusz Bartodziejski to człowiek, który zaangażował się również w Dni Wieruszowa, na które zaprosił Aleksandra Dobę - podróżnika Roku 2015 (według amerykańskiej edycji pisma National Geographic) oraz zawodników Sparty Betard Wrocław, którzy uczestniczyli w warsztatach i spotkaniach z mieszkańcami.

W ostatnich latach włączał się także w organizację imprez o charakterze sportowo-kulturalnym. Współorganizował wyjazdy na mecze żużlowe. Umożliwił też dzieciom wyprowadzenie na murawę wrocławskiego stadionu profesjonalnych piłkarzy. Nic dziwnego, że to właśnie on został menedżerem GOSIT Sokolniki.

Mariusz Bartodziejski bezinteresownie angażuje się również we wszelkiego rodzaju akcje społeczne, jak chociażby licytację na rzecz 8-letniego Kacperka chorego na raka pnia mózgu, na które to pan Mariusz zorganizował koszulki polskich sportowców, czy piłki z autografami zawodników Legii Warszawa. ©℗

Promował swoje chóry na konferencji w Turcji

Kultura

Daniel Sibiak
daniel.sibiak@polskapress.pl

Sebastian Sikora – na co dzień pracuje w Gminnym Ośrodku Kultury w Czastarach, gdzie jest m.in. dyrygentem i opiekunem artystycznym Chóru Con Grazia. Nominację do zaszczytnego tytułu Człowieka Roka otrzymał za zajęcie z zespołem I miejsca podczas Wojewódzkiego Przeglądu Twórczości „Przystanek 60+".

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Sebastian Sikora to człowiek wielu talentów. Właśnie wrócił z Turcji, gdzie promował prowadzone przez siebie chóry

– Cieszę się, że ludzie zauważyli moją pracę, którą zawsze staram się ukierunkowywać właśnie na nich – mówi Sebastian Sikora, który nie zwalnia tempa. W tym roku prowadzony przez niego chór także znalazł się w gronie laureatów kolejnej edycji Wojewódzkiego Przeglądu Twórczości Przystanek 60+.

– Tym razem był to Wojewódzki Przegląd Twórczości Dojrzałej „Przystanek 60+", którego tematyką były Kolędy i Pastorałki. Chór „Con Grazia" uplasował się na podium z II miejscem, jednak muszę tu wspomnieć o jeszcze jednym sukcesie przy okazji tego przeglądu, mianowicie wyróżnienie specjalne zdobyte przez chór „Biała Góra" z Węglewic prowadzony również przeze mnie – dodaje Sebastian Sikora, który wrócił właśnie z I Międzynarodowej Konferencji Muzycznej w Kirikkale w Turcji, gdzie promował prowadzone przez siebie chóry – „Con Grazia" z Czastar, „Biała Góra" z Węglewic i „Cantiamo Tutto" z Wrocławia. W swoim referacie przedstawił na podstawie literatury i własnych doświadczeń pracę na temat „Śpiewać każdy może": – Poza chórami swoją pracę koncentruję na zajęciach z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi w zakresie nauki gry na instrumentach – gitara, keyboard, zajęciach wokalnych i emisji głosu, a także szeregu zajęć teoretycznych niezbędnych do właściwego zrozumienia muzyki, które prowadzę głównie w Czastarskim Ośrodku Kultury, ale również innych na terenie powiatu wieruszowskiego i Wrocławia. ©℗

Ośrodek rehabilitacji okazał się strzałem w dziesiątkę

Samorządność i Społeczność Lokalna

Zbyszek Rybczyński
z.rybczynski@dzienniklodzki.pl

Marek Pikuła jest wójtem gminy Lututów pierwszą kadencję, a wcześniej przez ćwierć wieku był kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego. Nic więc dziwnego, że mieszkańców zna na wylot.

FOT. ARCHIWUM

Uruchomienie rehabilitacji dla mieszkańców wójt Marek Pikuła postawił sobie za punkt honoru i dopiął swego

Wójta Marka Pikułę nominowaliśmy do plebiscytu za uruchomienie ośrodka rehabilitacji. Wójt Lututowa postawił to sobie za punkt honoru, zapowiadał to w swoim programie wyborczym. Placówkę urządzono w budynku po dawnym posterunku policji.

– Powstanie gabinetu rehabilitacji to odpowiedź na potrzeby zgłaszane przez mieszkańców, którzy aby skorzystać z zabiegów niejednokrotnie zmuszeni byli pokonywać duże odległości – mówi wójt Marek Pikuła.

Ośrodek rehabilitacji rozpoczął działalność z początkiem tego roku. Oferuje dość szeroki wachlarz zabiegów fizjoterapeutycznych. W pierwszej kolejności realizowane są zabiegi w ramach kontraktu zawartego z Narodowym Funduszem Zdrowia. Zainteresowanie jest spore.

Lututów jest jedną z siedmiu gmin na terenie powiatu wieruszowskiego, którą zamieszkuje 4,6 tys. osób. Jest tutaj 35 miejscowości składających się na 19 sołectw. Marek Pikuła z lututowskim samorządem jest związany od trzech dekad. Przez 25 lat pracował na stanowisku kierownika Urzędu Stanu Cywilnego. W 2014 r. został wybrany wójtem w pierwszej turze, pokonując trzech rywali.

– Na stanowisku kierownika USC miałem możliwość poznać prawie wszystkich mieszkańców gminy osobiście, a obecnie jako wójt mogę te relacje podtrzymywać, z czego bardzo się cieszę – dodaje Marek Pikuła.

Wójt liczy na rozwój gospodarczy gminy Lututów. Szansy na to upatruje się w planowanej odkrywce węgla brunatnego. Sprzyja temu również korzystany układ komunikacyjny. ©℗

Pierwsza przekształciła szpital w spółkę w Łódzkiem

Biznes

Daniel Sibiak
daniel.sibiak@polskapress.pl

Eunika Adamus – prezes Powiatowego Centrum Medycznego w Wieruszowie. Nominacja za wysoką jakość świadczonych usług zdrowotnych oraz inwestowanie w rozwój szpitala.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Eunika Adamus 10 lat temu jako pierwsza w woj. łódzkim dokonała przekształcenia szpitala w spółkę prawa handlowego

Prezes Zarządu Dyrektor NZOZ Szpitala Powiatowego w Wieruszowie od 2008 r. W 2008 r. jako pierwsza w województwie łódzkim dokonała przekształcenia szpitala w spółkę prawa handlowego.

Nieprzerwanie od tego czasu kieruje szpitalem, który corocznie osiąga dodatni wynik finansowy, co ugruntowuje stabilną pozycję placówki na rynku usług medycznych. Mając na uwadze ciągłą poprawę jakości świadczeń medycznych, wdrożyła w szpitalu system zarządzania jakością - Certyfikat zarządzania jakością od 2009 roku. Udało jej się wprowadzić do oferty usług medycznych szpitala leczenie chorób ultrarzadkich w oddziale pediatrycznym (syndrom Huntera). Przeprowadziła gruntowne remonty wszystkich pomieszczeń w oddziałach szpitalnych, poradniach specjalistycznych pracowniach diagnostycznych oraz zaplecza technicznego, pomocniczego, a szpital został wyposażony w sprzęt najnowszej generacji. Wprowadziła system motywujący do ciągłego podnoszenia kwalifikacji personelu medycznego celem poprawy jakości świadczonych usług medycznych poprzez udział w kursach, sympozjach i konferencjach krajowych, również z zakresu zarządzania, ponadto regularnie organizuje szkolenia interpersonalne dla personelu medycznego z zakresu komunikacji z pacjentem i asertywności.

Szpital posiada certyfikat „Szpital Przyjazny Pacjentom", otrzymał nagrodę Brązowego Lidera Ochrony Zdrowia w dziedzinie Skuteczne Zarządzanie w Ochronie Zdrowia, PCM w Wieruszowie jako pierwszy szpital powiatowy w Łódzkiem uzyskał certyfikat akredytacyjny, który stanowi potwierdzenie, że szpital cechuje się określonym, wysokim poziomem funkcjonowania oraz jakością udzielanych świadczeń. ©℗

Dziennik Łódzki
Sobota, 14.04.2018

Trampolina księdza Piotra szansą dla młodych ludzi

Działalność Społeczna i Charytatywna

Włodzimierz Rychliński
w.rychlinski@dziennik.lodz.pl

Ksiądz Piotr Jasek otrzymał nominację za swoje ogromne zaangażowanie w działalność klubu Trampolina. Istnieje przy parafii pod wezwaniem św. Antoniego z Padwy w Zduńskiej Woli.

FOT. AGNIESZKA OLEJNICZAK

Ks. Piotr Jasek klub Trampolina założył w Zduńskiej Woli w 2014r. Pomysł okazał się dużym sukcesem

Trampolina księdza Piotra to klub dla dzieci i młodzieży. Jego działalność jest oparta na zajęciach, które mogą przyciągnąć osoby o różnych zainteresowaniach. I tak się właśnie dzieje. W klubie jest kilka sekcji. Dzieci i młodzież mogą tam liczyć nie tylko na interesujące spędzenie czasu, ale przede wszystkim na pomoc i zrozumienie w trudnych sytuacjach, jeśli się w nich znajdą.

Trampolina w Zduńskiej Woli została założona w 2014 roku. Wcześniej ks. Jasek prowadził taki klub we Włocławku. Okazało się, że odniósł tam duży sukces. Dlatego duchowny był przekonany, że podobnie będzie w Zduńskiej Woli. Nie pomylił się. Miniony rok był pełen wydarzeń. Organizowane były spotkania, turnieje sportowe, zajęcia na wakacje i ferie. Nowością jest Centrum Wsparcia Młodzieży i Rodziny. Powstało w grudniu. To propozycja dla osób z różnymi problemami, zmagającymi się z życiowymi trudnościami. Otrzymają pomoc psychologa, terapeutów. Wygrana w plebiscycie jest dla założyciela klubu ważnym wydarzeniem i potwierdzeniem sensu jego pracy z młodymi ludźmi.

– Może być i jest z mi tego tytułu bardzo miło. Tym bardziej, że był to najwyższy wynik we wszystkich kategoriach w powiecie zduńskowolskim. O nominacji dowiedziałem się od ludzi i nie miałem pojęcia, kto mnie zgłosił, do tej pory nie wiem. Swoim udziałem w plebiscycie nikomu się nie chwaliłem. Rozdmuchali to sami wolontariusze z klubu dla dzieci i młodzieży Trampolina – śmieje się duchowny.

©℗

Od dwóch dekad pokazuje, że taniec też jest sztuką

Kultura

Włodzimierz Rychliński
w.rychlinski@dziennik.lodz.pl

Aneta Barton zyskała w naszym plebiscycie najwięcej głosów w kategorii Kultura. To instruktorka, założycielka Studia Tańca ARABESQUE, nominacja za organizację głośnych spektakli oraz prowadzenie zespołów tanecznych, które pojawiają się na wielu miejskich imprezach.

FOT. ARCH. ANETY BARTON

Aneta Barton podkreśla, że wygrana w naszym plebiscycie stanowi dla niej miły prezent na 20. urodziny zespołu

Aneta Barton z tańcem jest związana od dzieciństwa. Tę pasję rozwijała przez wiele lat amatorsko, by w końcu zająć się nim zawodowo. Dwie dekady temu założyła zespół Arabeska. Początkowo formację tworzyła grupa dziewcząt zakochanych, podobnie jak założycielka, w tańcu. Z czasem zespół zaczynał się rozrastać. Konsekwencja i wysiłek wkładany przez młode tancerki i ich instruktorkę zaczęły przynosić efekty. Formacja wiele razy była nagradzana na festiwalach i konkursach odbywających się w całej Polsce. Między innymi to zaskutkowało ogromnym zainteresowaniem tańcem wśród zduńskowolan. Aneta Barton przekonała mieszkańców, że taniec może być sztuką na wysokim poziomie.

– Cieszy mnie, że tak jest, że taniec nie jest postrzegany tylko jako metoda na zachowanie zdrowego kręgosłupa. Ja jestem osobą zapinającą to wszystko, mającą odrobinę charyzmy, działającą na naszym podwóreczku. Wierzę jednak, że któreś z dzieci tańczących dziś w moich zespołach zechce przy tym pozostać i w przyszłości, będziemy podziwiać dorosłego już artystę w dużym teatrze – podkreśla założycielka Arabeski.

Zespół obchodzi w tym roku 20. rocznicę powstania. Dziewczęta, które wiele lat temu zaczynały w nim swoją przygodę z tańcem dziś uczą tej sztuki swoje młodsze koleżanki. W Zduńskowolskim Centrum Integracji Ratusz odbędą się trzy jubileuszowe koncerty. Pierwszy obejrzeć będzie można 20 kwietnia. Kolejne odbędą się dzień później.

©℗

Wygrana starosty to jest efekt wieloletniej pracy

Samorządność i Społeczność Lokalna

Włodzimierz Rychliński
w.rychlinski@dziennik.lodz.pl

Wojciech Rychlik, starosta zduńskowolski. Nominacja za doprowadzenie do rozpoczęcia budowy łącznika drogi S8. To jedna z tych inwestycji, na które zduńskowolanie czekają najbardziej, zwłaszcza mieszkańcy osiedla Karsznice.

FOT. WŁODZIMIERZ RYCHLIŃSKI

Starosta Wojciech Rychlik podkreśla, że budowa łącznika S8 jest jedną najważniejszych inwestycji ostatnich lat

Nowa droga jest ważna z kilku powodów. Po jej powstaniu ulgę odczują mieszkańcy kolejowego. Łącznik ma odebrać dużą część samochodowego ruchu, jakim teraz obciążona jest ulica Karsznicka. Znacznie nasilił się po oddaniu do użytku drogi ekspresowej S8 i wybudowanego na niej węzła Zduńska Wola Wschód. Budowa łącznika już się rozpoczęła. Po jej zakończeniu nowego znaczenia nabiorą znajdujące się przy nim grunty. Samorządowcy nie ukrywają, że liczą na większe zainteresowanie tym gruntami ze strony przedsiębiorców.

– Łącznik to bardzo ważna rzecz, ale sądzę, że na wynik w głosowaniu złożyło się wiele rzeczy. To jest efekt mojej wieloletniej pracy i skutków, jakie ona przynosiła. To są działania, które się sumują – podkreśla gospodarz powiatu zduńskowolskiego.

Wojciech Rychlik jest doświadczonym politykiem i samorządowcem. Podkreśla, że udziału w plebiscycie nie traktuje jako elementu kampanii przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi. – Specjalnie się nie obnosiłem z tą nominacją i ze zmieniającymi się później wynikami, które dawały mi prowadzenie w plebiscycie. Wszystkim gratuluję nominacji i osiągniętego wyniku.

Tytuł Człowieka Roku starosta otrzymał drugi raz. Dlatego podkreśla, że dobrym pomysłem było rozszerzenie plebiscytu o nowe kategorie m.in. Kultura, Działalność Społeczna i Charytatywna. Podkreśla, że dzięki temu rozróżnieniu kształtować się może samodzielne społeczeństwo obywatelskie. ©℗

Powrót do tradycyjnych receptur naszych babć

Biznes

Włodzimierz Rychliński
w.rychlinski@dziennik.lodz.pl

Marek Kowalski jest prezesem Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Szadku. Nominację do plebiscytu otrzymał za promowanie tradycyjnej żywności. Taka działalność to prawdziwa pasja prezesa Kowalskiego. Właśnie to sprawiło, że kolejne produkty spółdzielni, czyli mięsa, wędliny, pieczywo odnoszą sukcesy na rynku i cieszą się uznaniem konsumentów w kraju i za granicą.

FOT. AGNIESZKA OLEJNICZAK

Prezes Marek Kowalski jest prawdziwym pasjonatem tradycyjnych receptur i zdrowej żywności

Sukces firmy zarządzanej przez Marka Kowalskiego oparty jest na przemyślanej strategii, jaka skutecznie wdrażana i uaktualniana jest od wielu lat. Jej głównym założeniem jest wprowadzanie nowych produktów i ciągle poszerzanie oferty. Do produkcji weszły niedawno pierogi, kluski z mięsem, kopytka, a nawet placki ziemniaczane. To recepta nie tylko na przetrwanie w trudnych czasach, ale także na skuteczną rywalizację z konkurencyjnymi producentami branży spożywczej. Ta skuteczność jest możliwa dzięki tradycyjnym recepturom, które wykorzystywane są w pracy szadkowskiej spółdzielni. Równie istotna jest w tym współpraca z lokalnymi rolnikami. Marek Kowalski podkreśla, że pozwala to na produkowanie zdrowej żywności.

– Współpracujemy z lokalnymi, choć nie tylko, dostawcami. Wiemy, jak prowadzą swoją produkcję. Później sami zajmujemy się produkcją dbając o to, by było tam jak najmniej chemii. To sprawia, że towary mają znakomity smak. Musimy wrócić do korzeni, czyli do tradycyjnych receptur stosowanych przez nasze babcie. Proszę odpowiedzieć sobie na pytanie skąd bierze się rak jelita grubego, czy rak żołądka. Przyczyną jest spożywanie dużej ilości żywności, gdzie występuje cała masa tak zwanych wspomagaczy, czyli spulchniaczy, konserwantów. Mam wrażenie, że świadomość tego wzrasta – mówi prezes GS w Szadku.

©℗

Pani Halina, czyli wulkan energii i pomysłów

Działalność Społeczna i Charytatywna

Jacek Zemła
j.zemla@express.lodz.pl

Nie ma chyba nikogo w Ozorkowie, kto choć raz nie zetknąłby się z panią Haliną Chojnacką. To prawdziwy wulkan energii, pomysłów i inicjatyw. Gdyby nie Ona, Ozorków nie różniłby się od setek innych, sennych miasteczek...

FOT. ARCHIWUM

Halina Chojnacka od lat z uśmiechem na ustach pomaga osobom chorym, cierpiącym i niepełnosprawnym...

Pani Halina nie byłaby sobą, gdyby nie oprowadziła wszystkich gości po swoich włościach. To jej staraniem udało się wyremontować dawny basen i urządzić w nim warsztaty terapii zajęciowej dla osób niepełnosprawnych. Praca z nimi jest jedną z pasji pani Haliny, która całe swoje życie poświęciła innym ludziom. Jest prawdziwym omnibusem, jakich dzisiaj już niewielu można spotkać.

Przede wszystkim jednak przewodniczy Zarządowi Oddziału Łódzkiego Polskiego Stowarzyszenia Ludzi Cierpiących na Padaczkę w Ozorkowie. To jej pierwsza powinność, jak sama twierdzi, by pomagać osobom dotkniętym tą ciężką i często niespodziewaną chorobą. Halina Chojnacka od wielu lat jest zaangażowana w działalność terapeutyczną, społeczną i integracyjną wśród osób zmagających się z padaczką. Mimo to znajduje jeszcze czas na pracę w Łódzkim Sejmiku Osób Niepełnosprawnych, którego jest wiceprezesem, w Radzie Organizacji Pozarządowych Województwa Łódzkiego oraz w Łódzkiej Wojewódzkiej Radzie Pożytku Publicznego, gdzie zabiega o interesy organizacji pozarządowych.

Przy tym wszystkim pani Halina ma jeszcze czas na działalność kulturalną. Jest inicjatorką wydarzeń odbywających się od 11 lat w ozorkowskiej parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Ozorkowie. Przygotowanie szopek to wielka frajda dla najmłodszych, także tych niepełnosprawnych. Dzięki temu mogą oni poczuć magię świąt. I za to nagrodzili Panią Halinę... ©℗

Spiritus movens festiwalu Summer Dying Loud

Kultura

Jacek Zemła
j.zemla@express.lodz.pl

– Nie ukrywam, że gdy pojawiłem się na liście kandydatów do powiatowego etapu plebiscytu było to dla mnie nie lada zaskoczeniem. Do dziś nie wpadłem na to, kto mnie zgłosił. Mam sporo znajomych z poczuciem humoru więc pewnie kiedyś przy jakiejś okazji to i tak się okaże... – mówi laureat.

FOT. ARCHIWUM

Tomek Barszcz w swoim żywiole. Doskonale sprawdził się jako organizator i „spiritus movens" festiwalu Summer Dying Loud

I kontynuuje: - Przez większą część trwania plebiscytu nie przywiązywałem do niego większej wagi uważając, że bądź co bądź niszowy festiwal Summer Dying Loud nie spotka się z jakąś szczególną aprobatą. Nie publikowałem postów o głosowaniu, nie żebrałem u znajomych, by oddawali na mnie głos. Tym większym zaskoczeniem było, gdy w końcówce etapu powiatowego pojawiły się całe grupy osób, które podbijały słupki i w efekcie doprowadziły do wygranej. Byli to moi znajomi, rodzina, jak i osoby zupełnie mi nieznane, które w ten sposób chciały wspomóc festiwal... W ogólnym rozrachunku bardzo cieszy mnie, że festiwal Summer Dying Loud, nad którym wspólnie z burmistrzem Jackiem Lipińskim i moim niezastąpionym wydziałem pracujemy od 9 lat, stanowi wartość, która jest zauważalna na kulturalnych salonach województwa. Daje to niesamowitego kopa do dalszego działania nad tegoroczną, dziesiątą, jubileuszową edycją Summer Dying Loud, która odbędzie się już 7 i 8 września w Aleksandrowie Łódzkim. Praca nad festiwalem trwa przez okrągły rok, mamy już zgłoszone 12 zespołów, w tym Orange Goblin z Wielkiej Brytanii, Entombed A.D. ze Szwecji czy Incantation z USA, który zagra jedyny koncert w Polsce w tym roku, będzie to też pierwszy zespół zza wielkiej wody, który wystąpi w Aleksandrowie Łódzkim. Karnety rozchodzą się, jak świeże bułeczki. Warto już zarezerwować czas na najlepszy festiwal tego typu w Polsce. ©℗

Zmienił miasto, teraz chce skończyć ze smogiem

Samorządność i Społeczność Lokalna

Jacek Zemła
j.zemla@express.lodz.pl

To jeden z najaktywniejszych samorządowców w regionie łódzkim, który swą funkcję pełni już przez cztery kadencje. Pod jego rządami Aleksandrów Łódzki zmienił się nie do poznania. Miasto wyładniało, unowocześniło się, zdobywa laury. Teraz nadszedł czas na walkę ze smogiem.

FOT. JACEK ZEMŁA

Jacek Lipiński przez 16 lat swojego burmistrzowania zmienił Aleksandrów Łódzki, a teraz wydał wojnę smogowi...

Jacek Lipiński został nominowany do plebiscytu Człowiek Roku za rozpoczęcie realizacji projektu wyeliminowania tzw. źródeł niskiej emisji, czyli mówiąc prosto pieców opalanych węglem w najstarszych kamienicach i domach wielorodzinnych w Aleksandrowie. To bardzo ważny temat dla mieszkańców, bo miasto już od lat dusi się z powodu wyziewów z setek kominów. Ścisłe centrum dodatkowo jest pełne spalin z tysięcy aut przejeżdżających przez miasto, które wciąż nie może doczekać się obwodnicy.

O ile jednak na budowę obwodnicy gminny samorząd wpływ ma niewielki, o tyle może próbować powalczyć z czarnym dymem wydobywającym się z kominów. Burmistrz rzucił rękawicę kopciuchom. Wraz z urzędnikami wystarał się o unijną dotację w kwocie prawie 14 milionów złotych, która pozwoli na kompleksową termomodernizację 104 budynków. Zostaną w nich zamontowane nowoczesne i ekologiczne systemy ogrzewania, m.in. pompy ciepła, które odzyskują ciepło z wnętrza ziemi, oddając je w mieszkaniach. Znikną piece węglowe, wymienione zostaną instalacje grzewcze, jak i wentylacyjne. Ta inwestycja przyczyni się do poprawy jakości powietrza, którym oddychają aleksandrowianie, ale także zmniejszy koszty utrzymania zasobów komunalnych poprzez ich docieplenie, uszczelnienie oraz wymianę okien i drzwi w około 400 mieszkaniach. Na tej operacji skorzysta około tysiąca lokatorów oraz 25 tysięcy mieszkańców Aleksandrowa Łódzkiego, którzy zyskają czyste powietrze. ©℗

Siłę firmy tworzą ludzie, warto o nich dbać...

Biznes

Jacek Zemła
j.zemla@express.lodz.pl

Firma Usług Handlowych „PUCH" Marcin Jerzy Dorozik działa na rynku od 2001 r. – Jesteśmy dynamicznie rozwijającą się firmą, specjalizującą się w dziedzinie montażu i serwisu instalacji chłodniczych, oraz klimatyzatorów i systemów klimatyzacyjnych – mówi laureat.

FOT. ARCHIWUM

Firmę tworzą ludzie, o których trzeba dbać. Nie tylko o ich kwalifikacje i umiejętnosci, ale także o bezpieczeństwo pracy.

I dodaje: - Oferujemy kompleksową obsługę począwszy od doradztwa, opracowania koncepcji, projektu, dostawy, montażu i uruchomienia. Zapewniamy również, obsługę serwisową, na którą składają się przeglądy okresowe i usuwanie bieżących awarii. Staramy się zawsze odpowiadać na problemy i zapytania klientów, nie pozostawiając pytań bez odpowiedzi. Rozwój firmy postępuje w bardzo szybkim tempie, zarówno osobowym, jak i technicznym. Obecnie w firmie pracuje 37 osób. Nasi pracownicy zdobywali swoje umiejętności, nie tylko na szkoleniach, ale także wykonując nietypowe instalacje chłodnicze, które wymagają kreatywności, samodzielnego podejmowania decyzji i doświadczenia. Firma cały czas podnosi kwalifikacje swoich pracowników poprzez szkolenia i audyty z firm zewnętrznych. Posiadamy system do obsługi zleceń serwisowych i zarządzania zasobami magazynu, dzięki czemu przepływ informacji jest efektywniejszy. Inwestycja w system informatyczny pozwala na szybszą komunikację i transfer danych pomiędzy ludźmi i instytucjami. Wszystkie udoskonalenia elektroniczne, mają na celu usprawnienie pracy i ostatecznie zadowolenie naszych klientów. Siłą firmy PUCH są ludzie rzetelnie wykonujący powierzone im zadania. Kolejnym atutem jest elastyczność we współpracy z klientami i dobra organizacja pracy. Dlatego dział serwisu świadczy swoje usługi przez 24 godziny na dobę. Na czele grup, montażu i serwisu stoją ludzie z najdłuższym stażem w firmie, którzy współtworzą markę i wizerunek firmy od ponad 15 lat. ©℗

Dziennik Łódzki
Sobota, 14.04.2018

Uroczysta gala wręczenia nagród Człowieka Roku

Plebiscyt

Patrycja Wacławska
p.waclawska@dziennik.lodz.pl

W miniony poniedziałek 9 kwietnia w gościnnych wnętrzach Hotelu Fabryka Wełny w Pabianicach odbyła się uroczysta gala wręczenia nagród. Laureaci spotkali się w odrestaurowanej XIX-wiecznej fabryce.

Ci, których nasi Cytelnicy uhonorowali tytułem Człowieka Roku 2017 w czterech kategoriach (Działalność Społeczna i Charytatywna, Kultura, Samorządność i Społeczność Lokalna oraz Biznes) na etapie wojewódzkim i powiatowym, mieli okazję spotkać się, poznać i wymienić doświadczeniami.

Najlepsi odebrali dyplomy i statuetki z rąk Marcina Polaka, prezesa oddziału Polska Press w Łodzi oraz Marcina Kowalczyka, redaktora naczelnego „Dziennika Łódzkiego". Plebiscyt Człowiek Roku zorganizowaliśmy już po raz trzeci.

Na naszej stronie internetowej można znaleźć relację z gali. W internecie można też obejrzeć zwycięzców w poszczególnych kategoriach we wszystkich powiatach. Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony: www.dzienniklodzki.pl. ©℗

Wśród gości poniedziałkowej gali znaleźli się laureaci z powiatu radmoszczańskiego

Andrzej Polakowski ze Rzgowa – laureat pierwszego miejsca w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna w powiecie łódzkim wschodnim i Joanna Skrzydlewska – Człowiek Roku w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna

Plebiscyt pozwolił wyłonić najlepszych z najlepszych. W kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna kandydowało 281 osób, w kategorii Kultura – 230 kandydatów. Samorządność i Społeczność Lokalna – 278, Biznes – 287

Dyplomy i statuetki odebrały osoby wróżnione przez naszych Czytelników w kategorii Działalność Społeczna i Charytatywna na etapie powiatowym oraz wojewódzkim plebiscytu Człowiek Roku 2017

Podczas uroczystej gali, która odbyła się we wnętrzach Hotelu Fabryka Wełny w Pabianicach mieszczącego się w odrestaurowanej XIX-wiecznej fabryce, była okazja do spotkania się laureatów plebiscytu

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI